

Petersburg, d. 5 (17) lipca 1891 r.

ENCYKLIKA LEONA XIII.

Petersburg, 25 lipca.

«Roma locuta — causa finita», powtarzało sobie w średnich wiekach. Niestety, dzisiaj podniosłe słowa, wypowiedziane przez Leona XIII, nie rozstrzygnęły wcale kwestji społecznej, zarzewie sporu nie zagasło i sprawa wcale załatwioną nie jest. Nie wiemy nawet (a niewiedomość tę może dzielić z nami najzarliwszy katolik, boć encyklika nie jest głosem w rzeczach wiary), czy rozwiązanie, wspaniałymi rysami skreślone przez głowę kościoła, jest mianowicie rozwiązaniem słusznym i możliwym do urzeczywistnienia, czy środki pokojowe wystarczą, czy też przyszły układ społeczny wzniesie się na gruzach obecnej budowy, po przelaniu rzek krwi? Wiemy tylko, że, jakkolwiek będzie rezultat ostateczny wiekowego sporu, słowa pokoju i miłości chrześcijańskiej nie przebrzmiały, bez echa i bez skutku, i wiemy nadto, w jakim kierunku pracować będzie kościół katolicki nad reformą społeczną, a o ile pierwsze mogą być tylko przedmiotem hołdu dla osoby namiestnika Chrystusowego, o tyle drugie winno podlegać nieuprzedzonej krytyce i pilnemu rozważeniu.

Rola kościoła, jako obrońcy uciśnionych i orędownika wydziedziczonych, datuje się nie od dzisiaj, lecz od wieków 18. Odpowiednio przeobrażeniom ustroju społecznego, przybierała ona rozmaite formy, wyznać jednak należy, że w ostatnim stuleciu spadła do bardzo nieznacznych rozmiarów. Demokratyczne reformy i uwłaszczenie włóścian odbywały się bez wszelkiego wpływu kościoła, a rzecznicy podniesienia mas i polepszenia ich bytu występowali pod sztandarem raczej religji i kościołowi nieprzyjaznym. Dopiero w ostatnich czasach zaczął się jeżeli nie urzeczywistniać, to w każdym razie zarysowywać program, wypowiedziany przez Lammenais'ego w natchnionych «paroles d'un croyant» o sojuszu między kościołem z jednej a demokracją i ubóstwem z drugiej strony. Ruch ten dotychczas jeszcze bardzo słaby, ogniskuje się przeważnie we Francji, ku wielkiej obawie przeciwnych filistrów, którym się już marzy purpura kardynała Lavigerie w charakterze czerwonego sztandaru. Podobne obawy co do społecznej akcji kościoła dają się słyszeć i w Niemczech, i świeżo właśnie berlińska «National Ztg», z powodu encykliki, wzywa wszelkich mocy policyjnych przeciwko kościołowi katolickiemu, który «jak to», zdaniem berlińskiego organu, «poucza

historja, zawiera sojusze z rewolucją, obala trony, sztyletuje monarchów i obecnie podburza robotników, a to wszystko w celu przywrócenia świeckiej władzy papieża».

Pomijając już komiczny efekt tych gwałtów, zauważyć należy, że wszelkie posądzenia o rewolucyjne tendencje są wobec encykliki niczem nieusprawiedliwione. Poglądy Leona XIII w kwestji społecznej są w zasadzie konserwatywne, stoi on bez żadnych zastrzeżeń przy własności osobistej, a jakkolwiek kilkakrotnie wspomina o ustawach państwowych i instytucjach opiekuńczych, to jednak najwidoczniej daleko ważniejszą rolę przypisuje osobistej dobrej woli i dobroczynności niejako obowiązkowej (lecz z moralnych pobudek, a nie z prawnych tytułów), niż wszelkiej inicjatywie rządowej.

Jestto stanowisko zupełnie zgodne nie tylko z duchem chrześcijaństwa, jako religji, ale nadto z tradycjami kościoła, jako instytucji społecznej. Kościół w rzeczy samej w swej akcji społecznej nigdy się nie trzymał metody reform ustawodawczych, a jeno obyczajowych. Poglądy te znajdujemy już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wobec tak palącego zagadnienia starożytności, jakim było niewolnictwo. Instytucja niewoli tak zasadniczo sprzeczna z duchem chrześcijaństwa, nigdzie w poglądach społecznych kościoła nie spotyka się z absolutną negacją. Owszem, tylko niebezpieczne sekty, tacy np. karpokraci, odrzucały wprost zasadę przynależności człowieka do człowieka, prawowierne zaś chrześcijaństwo uznaje instytucję niewolnictwa, wprowadzając tylko do stosunków między panem a niewolnikiem zasady miłości chrześcijańskiej, (por. Listy św. Pawła I ad Cor. VII 24, ad Ephes. VI 5—9, Col. III 22, Tit. II 9, I Petri II 18), t. j. reformę obyczajową a nie prawną. Chrześcijaństwo, przynajmniej w swej prawowiernej formie nie natchnęło żadnego Spartacusa, nie promulgowało żadnych «praw człowieka»; śpieszmy jednak dodać, że ani Spartacus, ani próby legistów rzymskich nie obaliły niewolnictwa, a właśnie tylko ta reforma czysto-duchowa i obyczajowa. Pisarz, niepodejrzany o sympatie chrześcijańskie, Renan, powiada: «chrześcijaństwo nie obaliło niewolnictwa, obaliło jeno obyczaje niewoli, co wychodzi na jedno. Niewolnictwo jest dopuszczalnym jedynie w nieświadomości idei braterstwa między ludźmi, idei niewątpliwie chrześcijańskiej, która jest dlań w krótszym lub dłuższym czasie zabójczą».

Otóż uważny czytelnik z łatwością potrafi dopatrzeć wielkiej analogji między stanowiskiem pierwszych ojców kościoła względem niewolnictwa i stanowiskiem Leona XIII względem współczesnej organizacji pracy. Jestto to samo uznanie form prawnych ze zmianą

treści wewnętrznej, to samo przeniesienie środka ciężkości zagadnienia ze stosunków międzyklasowych do stosunków osobistych, toż samo uświęcenie istniejącego ustroju i przeniknięcie go duchem rezygnacji i miłości. Zasadniczego tego stanowiska bynajmniej nie zmienia szereg względnie określonych postulatów co do opieki państwa nad robotnikiem, wszystko albowiem, na co Leon XIII, jako na obowiązki rządu względem klas pracujących wskazuje, właściwie zostało już we wszystkich niemal państwach europejskich literą prawa, począwszy od zakazu pracy dla dzieci niżej pewnego wieku, a skończywszy na kasaach emerytalnych dla robotników. Z konieczności nasuwa się tedy pytanie, czy ta reforma obyczajowa, którą na pierwszym miejscu kładzie encyklika, może być nie to dostatecznym, bo za dostateczną sam papież jej nie uważa, ale potężnym czynnikiem we współczesnym społeczeństwie?

Otóż, uznając pierwszorzędną doniosłość miłości bliźniego i chrześcijańskiego ducha w stosunkach między pracodawcami i robotnikami, zauważyć należy, że wpływ ich na kwestję społeczną nie może być obecnie decydujący. Wynika to z pewnych specjalnych cech współczesnego ustroju z pewnych, jeżeli nawet kto chce, złudzeń końca XIX wieku. Przedewszystkiem wiara w potęgę reform ustawodawczych jest dziś tak potężnie zakorzeniona w masach, że każde rozwiązanie, stawiające kwestję na inne drogi, musi się spotkać z obojętnością; powtóre, poczucie niezależności osobistej, równości przed prawem, poczucie swoich wogóle praw cywilnych wymaga odpowiedniego równoważnika w stosunkach ekonomicznych. Dzisiejszym masom nie wystarczy dobra wola pracodawcy, domagać się one będą koniecznie polepszenia swego bytu nie tylko w istocie, ale i w formach prawnych. Przytem długa propaganda kwestji społecznej, jako reformy prawodawczej i ogólnej, wyrobiła już sobie pewien grunt w masach, pewien temperament, z którym liczyć się należy. Zasadnicze te różnice psychiki społecznej dziś i przed 1500 laty, nie mówiąc już o zupełnie różnym nastroju religijnym, każą przypuszczać, że rezultaty reformy obyczajowej, gdyby nawet takowa w duchu chrześcijańskim została dokonana, będą dla kwestji robotniczej daleko mniej doniosłe, niż w zaraniu dziejów nowożytnych.

Pojmuje to snadź Leon XIII, w ostatnim albowiem ustępie daje niezmiernie ważne instytucyjne, że tak powiemy, wskazówki, mianowicie co do organizowania stowarzyszeń robotniczych.

Papież ubolewa nad upadkiem cechów średniowiecznych, a w końcu zachęca argumentami religijnej, filozoficznej i prawnej natury, do zakładania stowarzyszeń, niezależnych w swych

wewnętrznych stosunkach od państwa, wolnych co do układu regulaminów i statutów, i dostarczających swym członkom, oprócz zaspokojenia potrzeb materialnych jeszcze środków do udoskonalenia moralnego i religijnego. Jestto również punkt, znajdujący swoją niezmiernie doniosłą analogję w pierwszych wiekach kościoła. Chrześcijaństwo, jak słusznie powiada ojciec św., podniosło i uzacniło pracę fizyczną; ideałem pierwszych wieków jest trzeźwy, bogobojny, pracowity robotnik (*vide Const. apost. I, 4*). I po raz to pierwszy w epitafiach chrześcijańskich czytamy pochwały zmarłym, jako dobrym robotnikom (*vid. Inscr. christ.*). Na kryptach, zamiast wyliczania czynów wojennych i obywatelskich, stoi: *amatrix pauperum et operaria, laborum auxilium etc.* Nadto od pierwocin kościoła daje się zauważyć tendencja ku organizowaniu stowarzyszeń. Cesarz Aleksander Severus, pozostający pod wpływem chrześcijańskim, myśli o organizacji cechów, a niezależnie od tej prawnej regulacji organizacja kościoła, jako związku stowarzyszeń chrześcijańskich, postępuje i rozwija się tak potężnie, że już w III wieku Tertulian może z dumą powiedzieć w swej apologii: «dość nam się usunąć, ażeby wasze cesarstwo rozsypało się w gruzy». Przeciwno wyłączenie cywilnej organizacji rzymskiej społeczeństwa staje społeczną organizacją chrześcijańską, która wymaga od swych członków wyznania dogmatu i wiary, i po 300 latach walki, stowarzyszenia przyczyniają się do zupełnej dezorganizacji imperium. I dziś oto, wobec zupełnie bezwyznaniowego państwa, wobec stowarzyszeń robotniczych, powstających li tylko na gruncie ekonomicznym, podnosi papież program stowarzyszeń religijnych w imię tej prawdy, że nie samym chlebem żyje człowiek, że po-

trzeby jego moralne i duchowe, dziś zapoznavane lub odsuwane na drugi plan w walkach klasowych i organizacji społecznej, wymagają również zadośćuczynienia.

Jestto punkt niezmiernej doniosłości i wagi. Religijne stowarzyszenia robotnicze mają podstawy do rozwoju, właśnie wskutek swej pełności organizacyjnej wybornie przysposobionej *ad hoc*, t. j. do zadośćuczynienia potrzebom ducha i ciała. Analogiczne stowarzyszenia chrześcijańskie w pierwszych wiekach po Chrystusie dawały, wedle słów tegoż samego Renana, taką sumę szczęścia i zadowolenia swoim członkom, jakiej wówczas żadna inna organizacja osiągnąć nie mogła, i to szczęścia, opartego nie tylko na religijnych wierzeniach, ale szczęścia zupełnie doczesnego. Było to, zdaniem tegoż autora, jednym z głównych powodów szybkiego wzrostu chrześcijaństwa.

Wprawdzie napozór współczesne masy, zwłaszcza na Zachodzie, nie są bynajmniej religijnie usposobione, nie przedstawiają więc odpowiedniego materiału. Zarzut ten jednak nie ma takiej doniosłości, jakby się zdawało. Ów albowiem ateizm i materializm mas ludowych jest objawem dość powierzchownym i znikomym, i powrót fali wierzeń religijnych daje się już obecnie uczuć i niewątpliwie wzrastać będzie. Poważniejszym jest zarzut, czy w łonie samego kościoła znajdują się liczne zastrępy jednostek, któreby pod względem zdolności organizacyjnych mogły się porównać z episkopatem pierwszych wieków, czy potężny impuls, dany przez głowę kościoła, znajdzie dostateczny posłuch wśród kleru, przewyciężając bierność, czy istotna *ecclesia militans* w nowożytnym rynsztunku potrafi się z taką samą elastycznością i siłą poruszać, jak w rzymskiej todze lub średniowiecz-

nym stroju? Próby, w tym kierunku czynione, zapowiadają się dość pomyślnie: organizacja i działalność katolickiej partji w Niemczech, która jest szczytem doskonałości w technice politycznej, świeża zmiana frontu kościoła katolickiego we Francji, w zamiarze walki orężem głosowania powszechnego, wzrost potęgi jego w Stanach Zjednoczonych, wszystko to są objawy znaczące, nie braknie jednak i dowodów wielkiej bezwładności i braku energii wśród duchowieństwa. W każdym jednak razie karność kościelna jest wielką dźwignią w ręku takiego niepospolitego człowieka, jak Leon XIII. Niewątpliwie więc działalność kościoła zdolna jest uorganizować na gruncie kwestji społecznej siłę tak potężną, że i prawodawca, i polityk, i rząd liczyć się z nią będą zmuszeni, niezależnie od tego, czy będą ją uważać za czynnik dodatni czy ujemny. Trudno przypuszczać, ażeby siła ta wzrosła do takich rozmiarów, żeby, jak przed 1500 laty, zdołała pochłoniąć porządek cywilny, bo porządek ten zbyt ma potężne podstawy w organizacji współczesnego człowieka, w każdym jednak razie zaznaczy się ona doniosłe w rozstrzygnięciu kwestji społecznej.

Co do nas, gotowiśmy uważać tę próbę akcji kościoła katolickiego za czynnik dodatni, niezależnie od jej rezultatów ostatecznych, już choćby dla tego, że jest ona akcją świadomą i wprowadza pierwiastek moralny i intelektualny do ślepej walki klas. Ażeby ze starcia się interesów ekonomicznych wyniknął z czasem lepszy ład społeczny, koniecznym jest udział w tej walce ducha, miłującego ideał wyższy po nad egoistyczne pobudki i udział rozumu, umiającego rozróżniać możliwość od utopji, i uświadamiać instynktowe porwy. Złudzeniem jest myśleć, że ciem-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Złoty jubileusz dziennikarza. Listy ks. Chelmieckiego z Brazylii].

f. Przed piętnastu laty szlachta w Płockiem prenumerowała «Gazetę Warszawską» dla tego, że w niej «mości dobrodziej, mądrą politykę pisze Lesznowski». W czasie obecnym też sama szlachta trzyma tenże sam dziennik z tej racji, że w nim «panie tego, zdrowo politykuje Kenig».

Otóż, jak wiadomo (nie wszystkim naturalnie), przed piętnastu laty s. p. Lesznowski oddawna już spoczywał w grobie; w chwili zaś obecnej Kenig nic zgola w «Gazecie Warszawskiej» nie pisuje...

Tak wygląda sława dziennikarza w wielkim stylu—u nas.

Jeżeli dodamy do tego, że przy małej zamożności dzienników naszych wogóle, nawet «filary» ich z konieczności na skromnym przestawać muszą bycie, oraz, że zawód publiczny, pozwalający dziennikarzom angielskim, francuzkim i innym, dochodzić do najwyższych w państwie do-

stojeństw, dla dziennikarza polskiego całkowicie jest zamknięty,—wypadnie, że... Józef Kenig, obchodzący w tym miesiącu złote gody z prasą, miał wszelkie prawo do holdu publicznego i do miłości współziomków.

Ten hold i ta miłość są jedynem wynagrodzeniem człowieka wielkiej nauki i wielkiej pracowitości za pięćdziesiąt lat ciężkich trudów na posterunku publicznym.

Prowincja mało zna Keniga—może dla tego właśnie, że go zanadto zna Warszawa. Jak nad Sekwaną mówią o pewnych ludziach: «*physionomie essentiellement parisienne*», tak o dziekanie prasy naszej powiedziećby można, że jest typową postacią warszawską. Publiczność spotyka go wszędzie, gdzie tylko sama w znaczniejszej liczbie się gromadzi. Tak nawet przywykła do jego osoby, że często w teatrze lub na koncercie styszeć można, w lożach, wśród krzeseł, a nawet na galerji, niespokojne zapytania:

— Cóż to? Keniga niema?

Rzadko jednak zdarza się, aby ten wyniosły, o srebrnej brodzie i apostolskiej twarzy młodzieniec (tytuł ten poniżej usprawiedliwie), nie stawiał się kiedykolwiek na schadzce «całej Warszawy». Żadna zwłaszcza premjera, żaden występ znakomitego artysty, żadne wznowienie arcydzieła, żaden odczyt z głębszą treścią,

żadne wreszcie zebranie o charakterze obywatelskim, obyc się bez niego nie mogą. Jak prawdziwy dziennikarz, nigdy nie choruje, nigdy nie bywa zmęczonym, nigdy nie doświadcza zniechęcenia, i czas swój, nakształt chlebow ewangelicznych, umie zawsze mnożyć do nieskończoności.

Jestto typowy warszawiak i jestto typowa organizacja dziennikarska. Obchodzą go w stopniu jednakowym wszystkie objawy ducha ludzkiego: zarówno w sferze polityki, jak w sferach wiedzy i sztuki. Zawsze czujny, zawsze na posterunku, nie przeoczy ani jednego wybitnego artykułu w prasie wszechświatowej i ani jednej dobrej książki we wszechświatowym piśmiennictwie; poznać też musi każdy obraz, każdą rzeźbę, każdego koncertanta, każdą nowość w teatrze i każdą nowość w salonie. Wartki potok jego działalności codziennej dzieli się na trzy główne odnogi: polityczną, estetyczną i ekonomiczną. Ale nie jest wyłącznie i zawodowo ani politykiem, ani estetykiem, ani ekonomistą. Wyobraża sumę tego wszystkiego, to znaczy: jest dziennikarzem.

Bohater któregoś dramatu W. Hugo mówi, że siłą, utrzymującą go przy życiu, jest ciekawość. *Je ne vis, que par la curiosité...* Siła to w istocie wielka, i w niej to może znajduje wykładnik swój t. zw. energją życiową. Możnaaby nawet powie-

ne masy dojdą drogą, chociażby najkrwawszych zaburzeń, do rozwiązania zagadnień, na które nie mogą znaleźć praktycznej odpowiedzi najpotężniejsze umysły ludzkości. Kwestja społeczna, jak i każda kwestja, może być i będzie rozwiązana tylko przez inteligencję, nie przez tę inteligencję, która się zamyka w ciasnych granicach używania i przejściowej władzy, nie przez tę, która zrzeka się swego przewodniczącego stanowiska, podporządkowując instynktom mas zdobycze cywilizacji i postępu, ale przez tę, która wierzy przedewszystkiem w swą rolę i zadanie społeczne, i silną tą wiarą potrafi urzeczywistnić swój program reformy społecznej, nie w imię interesów własnych, ale w imię szlachetnych ideałów.

Zachodnia Europa przedstawia dziś cały szereg objawów poczuwania się inteligencji do tej przewodniczącej roli, szereg starań, zmierzających ku opanowaniu żywiołowego ruchu mas, właśnie w interesie tychże mas i w interesie cywilizacji. Na tem tle encyklika papieżka zarysowuje się jako jedna z potężniejszych prób, dzięki ogromnemu jeszcze zasobowi siły, skonsolidowanej w kościele katolickim, jest zatem przynajmniej co do kierunku, jeżeli nie co do celów i środków, w zgodzie z duchem wieku.

Dla naszego społeczeństwa encyklika ma może donioślejsze niż dla każdego innego znaczenie, tak ze względu na niedość wysoki stopień uświadomienia u nas roli inteligencji w kwestji społecznej, jakoteż ze względu na wyjątkowe stanowisko kościoła. Na tej niwie pracują u nas tylko jednostki, a natomiast krzewią się na niej chwasty sentymentalno-krwawej anarchji i teorie wywrotu. Jeżeli jednak społeczeństwo nasze nie ma z czasem skończyć na raka socjalizmu, tak dla nas niesympatycz-

nego, to musi ono samo wyrobić w sobie program, jeżeli nie rozwiązania, to przynajmniej pracy na polu kwestji społecznej, musi sobie zdobyć wpływ na masy nie w imię podporządkowania się ich interesowi, ale w imię ogólniejszych ideałów. W tym skromnym zakresie, w jakim możliwą jest u nas praca społeczna, niema miejsca na zasadnicze różnice, dzielące na Zachodzie inteligencję wierzącą od nie wierzącej, dla tego też u nas działalność kościoła w duchu encykliki powinna się spotkać z powszechną sympatją i współudziałem społeczeństwa.

W. Ż.

CHŁOPSKIE ARCHIWUM

W W. KS. POZNANSKIEM.

(Zbiór papierów familijnych, sięgający 1755 roku)

znalazł i przepisał

K. Waliszewski.

Tak jest, chłopskie archiwum, przechowane od lat stu kilkudziesięciu i przechowujące się dotąd pod prostą chłopską słomianą strzechą, a zawierające w sobie i pargaminowe zwoje i okazałe pieczęcie królewskie—wszystko, jednym słowem, co do przyzwoitego archiwum należy. A że nie chodzi o mistyfikację, o tem przekonać zaraz obiecuje sobie najpodejrzliwszego z mych czytelników.

Ale pierwszej słów kilka o znaczeniu, które przypisuje temu zbiorowi autentycznych dokumentów, i o powodach, które mnie skłaniają do zapoznania z jego wartością szerszej publiczności.

Nie chodzi znowu o proste wyzyskanie oryginalnego *curiosum*.

Wiadomo powszechnie, iż kolonizacyjne przedsięwzięcia niemieckie w W. Księstwie poznańskim spotykają najtwardszy opór w ludowym żywiole miejscowym, w drob-

nej chłopskiej własności ziemskiej. Wzrajać się coraz głębiej w wielkie obszary pańskich posiadłości, chciwy zab zwycięskiej germanizacji łamie się na drobnych zagonach włościańskich. Przyszło do tego, iż w tym żywiole zamknęła się niejako, po stronie narodowych interesów, cała nadzieja przyszłości. Przed niedawnym czasem przypadek zawiódł mnie w progi wspaniałej siedziby, która stała się, od wczoraj także, rezydencją nowego niemieckiego pana. Gospodarz pokazywał mi z dumą rozległy park, zaokrąglony świeżymi nabytkami. W jednym kącie uderzyła mnie niespodziana nieforemność oparkanionej granicy. Widząc oczy moje zwrócone w tę stronę, gospodarz machnął niecierpliwie ręką, i rzekł szorstko:

— Ach! ten kąt przeklęty zawsze mi krew psuje! Ale niema nic do zrobienia, — za żadne pieniądze. I dodał objaśniająco: chłopskie grunty. I powtórzył z naciskiem: za żadne pieniądze!

Niejednemu czytelnikowi zapewne tajemnica tej osobliwej wytrzymałości, stwierdzanej codziennie przez żywioł, o którym mowa, nasunęła się w kształcie ponętnej a niełatwej do rozwiązania zagadki. Czy się mylę przypuszczając, że rozwiązanie to znalazłem właśnie—w owym zwoju starych, przypadkiem odkrytych szpargałów? Czytelnicy osądzą. Uprzedzę tylko wyrok ich następującą uwagą:

Wiele jest u nas rodzin szlacheckich—nie mówię o wielkich arystokratycznych rodzinach, ale nie mówię także o szlachcie bezrolnej, ani nawet o szlachcie zagonowej; mam na myśli szlachtę osiadłą i nawet karmazynową; wiele jest rodzin tej kategorii, któreby posiadały, w nie- tkniętej, nienaruszonej całości więcej niż wiekową puszczynę po ojcach i dziadach, z tem wszystkiem, co jej istotę stanowi, więc z mieniem, tradycją i jakim takim zapasem rodzinnych, chociażby tylko piśmiennych, pamiątek? Na palcach policzyć by je można w każdym powiecie. A znam powiaty, w których zbywałoby palców! Owóż mam powody do mniemania, iż *chłopskie archiwum*, z którym traf szczęśliwy pozwolił mi zabrać znajomość,

dzieć, że człowiek dopóty żyje, dopóki jest życia ciekawy. Otóż, niestety, pokolenie dzisiejsze bardzo wczesnie tę ciekawość życia utracą. Starcy natomiast, którzy w naszej dziwnej epoce są najszczerzszymi wyobrazicielami młodości, nie wyzbywają się jej nigdy. Kenig zachował ciekawość do poczynającego się ósmego krzyżyka, i dlatego po pracy półwiecznej ani potrzebuje wypoczęcia, ani doń wzdycha.

Co prawda, otrzymał on już od natury i losu wiele warunków, dobrego pracownika stwarzających: krzepką budowę ciała, umysł jasny i żywy, dostateczną do pracy o własnej sile zamożność, a wreszcie dzielnych i serdecznych towarzyszy młodości, z których każdy nie współzawodnikiem był mu, lecz współpracownikiem.

Kenig należy do generacji, na której zdrowie i pogodę umysłu pokolenie dzisiejsze patrzy z uwielbieniem, niepozabawionem za- wiści. Generacja ta bogato wyposażona została na drogę życia. Dość wspomnieć, że należą do niej: Lenartowicz, Karol Brzozowski, Zygmunt Kaczkowski i jeszcze kilku, ufagających cherlactwu współczesnych młokosów jasnym wzrokiem, gorącym sercem i umysłem lotnym. Nawet tym z pomiędzy nich, którzy (jak Włodzimierz Wolski na przykład) w obłędzie

samoniszczycielskim rozmyślnie kapitał życia trwonili, na długie wystarczył on lata.

I zaprawdę, wyjątkowych sił potrzeba, aby zachować zdrowie i energję po 50 latach chodzenia w takim kieracie, w jakim dzisiejszy jubilat od młodości obracał się i dotąd obraca. Samo redagowanie działu politycznego w piśmie codziennem wystarcza, aby nietylko pochłonać, ale w krótkim czasie wyczerpać i zniszczyć siły przeciętnego pracownika dziennikarskiego. Znałem takich, co w jarzmie tem zaledwie lat kilka wytrzymać mogli. Znałem innych, co, nosząc je przez lat kilkanaście, marli z wycieńczenia fizycznego i myślowego. A ci i tamci spełniali zajęcie swe niemal mechanicznie, ograniczając się na kompilowaniu i omawianiu gotowego materiału, przynieszonego przez dzienniki zagraniczne. Tymczasem Kenig opracowywał zawsze politykę samodzielnie, wypowiada poglądy własne, stawia horoskopy, które nierzadko się spełniają i wogóle wkłada w tę pracę cząstkę własnej duszy i własnej siły nerwowej. Nie jest to przytem polityk, uczący się w południe tego, o czem ma pisać wieczorem; przed ujęciem za pióro, odbył on gruntowne studia przygotowawcze, i od pierwszego wystąpienia na tem polu rozporządza dużym zapasem wiedzy, pisarzowi politycznemu potrzebnej.

A teraz zważ czytelniku, że ta mordercza praca nad polityką nietylko nie pochłania całego pisarza, ale nawet połowy jego działalności nie wyczerpuje. Jak już wspomniałem, zajmuje się on równolegle naukami społecznymi i estetyką. Owocem pierwszego z tych zajęć są tak zwane «artykuły wstępne», z których od lat kilku korzysta «Tygodnik Ilustrowany»; owocem drugiego—krytyki teatralne, literackie i malarskie.

Któż z zajmujących się sceną nie zna kronik teatralnych Keniga! Pomiedzy liczmanami, których pełno dziś w prasie warszawskiej, one jedne wydają dźwięk prawdziwego złota. Uderza w nich przedewszystkiem doskonała znajomość literatury scenicznej, zarówno dzisiejszej jak wczorajszej, oraz zupełna, żadnymi wpływami zewnętrznymi nie zamacona, bezstronność sądu. Prócz tego, wyróżniają się one szerokiem uwzględnieniem gospodarczej i technicznej strony spraw teatralnych i erudycją kronikarską, która pozwala krytykowi czynić pouczające zestawienia i działalność autora lub aktora obejmować rozległym, syntetycznym spojrzeniem.

Też same zalety widnieją w estetycznych sprawozdaniach Keniga. Najwydatniejszym ich znamieniem: dojrzałość. Wskroś każdego niemal zdania przeziera

nie jest unikatem w okolicy, w której się ono przechowuje, aczkolwiek unikatem będzie zapewne w szeregu dotychczasowych naszych archiwalnych publikacji. Z wszelką zaś pewnością, wyjątku nie stanowi i nie odrębnego, jednostkowego w sobie nie ma zawarta w niem stuletnia przeszłość historia wieśniaczego rodu, prostych, nad ziemią u pługa i brony pochylonych kmiotków. Obyczaj, natchnienia i instynkty, które wytworzyły tę historię, i za których sprawą ród ten utrzymał się w nietkniętych podstawach i granicach swojego skromnego bytu, należą owszem do pospolitego, choć inaczej nie spisanego, prawa w tej części kraju. I one tłumaczą, w moich oczach, dzisiejsze dzieje tej okolicy w walce z germanizacją.

Ma się rozumieć, w pożółkłych i zapyłonych kartkach, których zawartość odsłonić tutaj pragnę, nie szukać przytłumionego nawet echa tak nazywających się w historii «wielkich» wypadków, bitew rozstrzygających losy państwa, czy dalekonośnych dyplomatycznych kombinacji. Z mojego jednak osobistego z historią obcowania wyniosłem przekonanie, że chodzi ona bardzo rozmaitemi drogami, a czasem i śladem prostych chłopskich zagonów idzie bardzo daleko. I właśnie chciałbym nakłonić mych czytelników do podzielenia tego wniosku.

I.

Przyznam się zaś chętnie do tego, że pierwszym uczuciem moim, na wiadomość o poleconym mojej ciekawości archiwalnym skarbie, była nieufność, pierwszym zaś wrażeniem, gdy przekroczył wskazaną mi, a na skraju pospolitej wielkopolskiej wioski położoną zagrodę, było coś podobnego do rozczarowania. Zagroda ta nie różniła się niczem od tych, do których widoku przyzwyczaiły się oczy nasze wśród wiejskich osad od Wisły do Warty. W głębi chałupa do tysiąca innych podobna, o nastroszonym słomianym dachu, o ścianach drewnianych zapadających w ziemię, a białych dawno już, bardzo dawno, o małych okienkach, skąpe światło wpuszczających do wnętrza. W jednym okienku

wiecheć słomy zastępował nieobecna szybę. Podwórze tylko obszerniejsze mi się zdało od pospolite napotykanego; zabudowane w czworobok, z dwoma stodołami, chlewem, lamusem i osobno stojącą drewnianą konstrukcją, której architektura domyślać się kazala — spichlerza.

— Stare to wszystko — ozwał się mój przewodnik — jak gdyby odgadując myśl moją. Wszystko jak ojcowie zostawili. Ale się jakoś trzyma, Bogu Najwyższemu dzięki.

Był to chłop już pięćdziesięcioletni, ale czerstwy, wysoki i krzepko zbudowany, ale mimo tej okazałej postawy noszący na sobie jakiś wyraz przygnębienia, którego zrazu nie umiałem sobie wytłumaczyć. Pokornie jakoś wyglądał i nieśmiało patrzył przed siebie, a czułem, że ta pokora i ta nieśmiałość nie odnosiły się bynajmniej do mnie. Głowę też miał obwiązaną płóciennymi szmatami, i, jak się później dowiedziałem, cały dramat, wiążący się z historią rodzinną, tkwił w tem obandażowaniu, dopełnionem przez sąsiadnego cyrulika. Przypuściłem w pierwszej chwili, że go zęby boła, ale, na zapytanie w tym sensie aczynione sobie, uśmiechnął się pośpiechnie, pokazując dwa rzędy białych, jak perły, zębów.

— Oj nie zęby, zły to człowiek mi sprawił!

Drewniany, jak wszystkie inne sąsiadujące z nim zabudowania, i tak samo, jak one, do ziemi się chylący, skurczony i jakby na wszystkie strony połamany lamus, o którym wyżej wspomniałem, był opatrzony wystającym z przodu o łokci parę, wspartym na słupkach i rodzaj przedśionka tworzącym dachem; pod tym zaś dachem siedziała na zydlu kobieta, która, mimo gwałtownego ujadania dwóch, na łańcuchu uwiązanych, kundłów, nie zwróciła dotąd na nas uwagi. Była pilnie zajęta łuskaniem zielonego grochu ze sporej, u nóg jej leżącej, wiązanki.

— Matka — rzekł lakonicznie mój towarzysz.

Zbliżyłem się i zobaczyłem staruszkę, noszącą na twarzy wyraźne znamie bardzo sędziwego wieku, ale prosto się trzy-

mającą i coś rzeźkiego jeszcze, jedrnego mającą w sobie. Twarz była podobną do zmarzniętego i pomarszczonego jabłka, ale, choć schowane w niej głęboko i jakby w głąb czaszki zapadłe, małe oczki świeciły z pod czoła niby para robaczków świętojańskich. Zmierzyła mnie szybko od stóp do głów temi oczkami, i, przywitawszy uprzejmie, zaprosiła do chaty.

Unizoności nie było znać w tem powitanu. Czuła się widocznie panią na swoich śmieciach. Żwawym chodem przekroczywszy próg swej siedziby i wskazawszy mi miejsce na ławie, siadła obok, bez śladu żadnego zakłopotania. Syn stał przed nią, wyprostowany, i dopiero na moje, dwukrotnie powtórzone, wezwanie usiadł w kącie. Zapytałem ją o zdrowie, podnosząc nieco głos, bo byłem uprzedzony, że niedosłyszysz. Odpowiedziała głosem bynajmniej nie złamanym, czystym jeszcze i dźwięcznym, szybko mówiąc i słów nie przebijając ani też tchu nie łapiąc w pierśiach.

— Zdrowam, Bogu dzięki. Zdrowie jest i było zawsze; i siły są; czuję, że są tu jeszcze, na długo.

I uderzyła się zaciśniętą pięścią w chude, wklęsłe piersi.

— Pracować też mogę jeszcze! — i wyciągnęła ku mnie energicznym a dumnym ruchem parę rąk, podobnych do plecionki z kości i mięs. A jednak dawno już jak pracuję. Dwadzieścia pięć lat miałam, jak zamąż poszłam; pięćdziesiąt pięć lat żyłam z mężem, i znowu od pięciu lat jestem wdową, samą na świecie. Samą! — powtórzyła trzęsąc głową, bo choć ich pełno w chałupie, tak jakbym nie miała nikogo do pomocy.

Tu obróciła się zamasyżycie w stronę drzwi, odkąd dochodził nas szmer przytłumionych głosów. Stała tam w progu, przypatrując się nam ciekawie, gromadka bosonogich chłopaków i dziewcząt.

— Otóż i są! — zawołała z uniesieniem staruszka. Z założonemi rękami, jak zawszel! A nie pójdziesz ty do roboty, Baśka! Bartek, poczekaj, dostaniesz ty swoje! Darmozjady! Niedolegi!

grunt stały, osadzisty, z materiału historycznego i własnych dociekań przygotowany. Naprawdę też szukałby kto w nich uprzedzeń lub wsteczności, o które łatwo byłoby podejrzewać pisarza, na początku wieku urodzonego. Kenig śledzi pilnie za rozwojem sztuki, zdaje sobie sprawę z najświeższych jej ewolucyj i nigdy nie nawraca upórnie ku formom wczorajszym, przeżytym lub niedoskonałym. Znajduje się też zawsze na poziomie, jakiego w chwili ostatniej dosięgła.

Stwierdziłem to niedawno doświadczeniem osobistym. Mniej więcej przed tygodniem zajął mnie i zaciękał w «Słowie» przegląd malarstwa, poświęcony obrazowi Simoni'ego «Aleksander Wielki w Persepolis». Tchnął ten przegląd świeżością młodzieńczą, ale zarazem smakował, jak owoc dojrzały. Zrobił on na mnie wrażenie czegoś zupełnie nowego, czegoś, z czem już się dawno w naszej prasie jałowej nie spotykałem. Byłem niemal pewny, że skreśliło go pióro młode, pełne zapału, a jednocześnie doskonale do pracy przygotowane. Zakrywszy podpis, starałem się odgadnąć autora, przyczem domysły moje czepiały się: to malarza-estetyka X., to poety-krytyka Y., to wielkiego rzeźbiarza frazesów Z., i innych. Ale na jednego było to za spokojne, na drugiego za głębokie, na trzeciego za specjalne, na czwar-

tego za piękne i t. p. Z niecierpliwością odkryłem podpis i wyczytałem u spodu artykułu: Józef Kenig.

Nazwawszy Keniga krytykiem dojrzałym i przedmiotowym, śpieszę dodać, że nie znaczy to, by miał on być wystygłym i lodowato spokojnym. Rzecz się ma wprost przeciwnie. Zapał i krewkość, niebardzo z brodą siwą licującą, budzą się w nim aż nazbyt często i... figle mu patają. Wszakże on to, — on, wytrawny krytyk, głęboki znawca literatury dramatycznej i doświadczony na wszystkich polach dziennikarz! — jest głównym twórcą osławionej historii z «Albertem, wójtem krakowskim». On to pierwszy pasował p. Kozłowskiemu (gdzie on? co pisze? przez milczy?) na geniusza równego Szekspirowi, a zapędzającego w kozi róg Mickiewicza i Słowackiego. Jak się to stało? jak się to stać mogło? Poprostu: entuzjazm uniósł krewkiego estetyka na bezdroża. Nie przynosi mu to ujmy — tak samo, jak nie wstydzili Richelieu'go spóźnione a niezawsze zwycięzkie wycieczki w krainę Cyprydy.

Ale czas już wypisać na użytek czytelnika kilka dat ze «stanu służby» jubilat. Dat tych niewiele, i same przez się nic one nie mówią. Kenig całego siebie oddał pracy dziennikarskiej; nazewnątrzało zyl i działał. Wybitnymi faktami

jego życia są wybitne artykuły, które napisał, a burze, życiem tem wstrząsające, należą wyłącznie do hugonowskich «burz pod czaszką». Cokolwiekbądź, oto kilka szczegółów biograficznych:

Urodził się w Płocku, w roku 1822. Uczęszczał do gimnazjum w Krakowie i Kielcach; słuchał filozofii na uniwersytecie krakowskim. Przez lat trzy był aplikantem sądowym. W r. 1841 wydrukował w «Nadwiślaninie» pierwszy swój artykuł p. t. «Sztuka i artyści» — artykuł o tytule proroczym, bo wymieniającym dwie potęgi, którym autor cały swój żywot ponieść miał na usługi. W tymże roku wstąpił do «Gazety Warszawskiej», gdzie powierzono mu dział polityczny. Po śmierci Leszniewskiego (1859 r.) objął naczelne redaktorstwo tego dziennika i na stanowisku tem pozostawał aż do r. 1889. Obecnie jest współredaktorem «Słowa» i członkiem redakcji «Tygodnika Ilustrowanego».

Ze sfery stosunków rodzinnych Keniga zapisać trzeba fakt ważny, że małżonką jego była s. p. Salomea Palińska, artystka sceny warszawskiej, obdarzona znacznym talentem do ról dramatycznych i salonowych.

Kenig w chwili swych złotych godów dziennikarskich posiada wszystkie warunki, pozwalające ufać, że święcić jeszcze

W mgnieniu oka próg stał pusty, jak gdyby go wymiotti, i wśród ciszy, która zaległa izbę, słychać było tylko klekot starego zegara, zawieszonego na ścianie i jakby do tego akompaniamentu dostrojony głos staruszki, która ciągnęła dalej bez zająknięcia.

— Syn się został w domu, ale jaka z niego pociecha? Lepiej byłoby, żeby był poszedł między ludzi, jak ojcowie, na chleb pracować. Ale gdzie tam jemu do tego. Kości własnych obronić nie potrafi. I oto co się z nim stało! Bezmała że się na tamten świat nie dostał przedemną. Ale i tak z niego nic nie będzie. Głowe nosi podziurawioną jak sito. A przecież głowa to grunt! A com się nakosztowała i jeszcze się nakosztuje! Szósta już niedziela, jak jeździ codzień do cyrulika. Tak z niego pożytek.

W słowach tych nie było cienia litości dla biedaka, któremu podziurawiono głowę, a którego nazywała synem, ani nawet, i bardzo wyraźnie, cienia oburzenia przeciwko sprawcy czy sprawcom tego zamachu. Przebiła się natomiast bardzo jasno uczucie pogardy względem «niedolegi, który nie potrafił obronić swoich kości». Powtarzam to, co widziałem i słyszałem. Syn ten siedział nieporuszony w kącie, z oczami w dół spuszczone. Staruszka mówiła dalej:

— Mam zięcia. Chłop tegi, ani słowa, i do roboty sprawny. Ale cóż, nieszczęście sobie sprawił. I teraz Bóg jedyny wie, jak się z nim skończy. Zabiorą go, i wszystko pójdzie na marne. Ot nieszczęście moje, że się dała namówić na inną wolę, niż była wola ojców. Chciałam dobrze, ale Pan Bóg przeklął. A złe ztąd poszło, że syn został się w domu. Teraz nam dwóm tylko przyjdzie o sobie myśleć, mnie i córce, a córka jak córka: młode to jeszcze.

W tej chwili weszła do izby kobieta w średnim wieku, z dzieckiem na rękach. Uderzało w niej odrazu podobieństwo do 85-letniej staruszki, nie tyle w rysach, co w postawie i w ruchach, znamionujących pewność siebie i przyrodzoną wyższość nad otoczeniem. Przywitawszy się, zaczęła

natychmiast gderliwym tonem wytaczać skargi na niedbalstwo i lenistwo innych domowników. Baśka do tej pory nie *po-debrała* kartofli na wieczerzę. Bartek na gruszki wybrał się do sadu, zamiast myśleć o świniach. Staruszka potakiwała, głową kiwając.

— A i ty po co tu siedzisz w kącie? — rzekła w końcu szorstkim głosem nowoprzybyła, obracając się do «podziurawionego» nieboraka.

Zagadnięty nie odpowiedział nic. Wstał i ruszył się ku drzwiom. Na progu tylko zatrzymał się, i, poglądając ku mnie, rzekł objaśniającym tonem:

— Siostra.

I znowu nie cofnę się przed wyznaniem, że mnie wszystkie te szczegóły i rysy domowego pożycia zadumionym uczyniły i zakłopotanym srodze. Ten brat, wiekiem starszy, a schylający głowę przed młodszą siostrą. Ta matka, przyznająca córce widoczne pierwszeństwo przed synem i samo wreszcie upodrzednione stanowisko obojga tych dzieci wobec stojącej nad grobem rodzicielki, — wszystko to były dla mnie rzeczy nowe i zagadkowe. Oswojony byłem dotąd z innym pojęciem o tej kategorii wiejskich naszych stosunków. Przywykłem owszem i przedewszystkiem do legendy, przedstawiającej w ciemnych barwach los starzejących się rodziców, którym, gdy ich siły do dalszej pracy odstępują, młodsze pokolenie odmawia często przytułku pod własnym dachem. Wiedziałem o «komornikach», przesiadujących o głodzie i chłodzie, wśród obcych, ciężkie lata zgrzybiałego wieku. Zagadka została mi niebawem wyjaśniona i postaram się zaraz wyjaśnić ją czytelnikom jaknajlepiej. Wiem teraz, iż istnieją, w tej samej warstwie społeczeństwa naszego, rodziny, w których wyrobił się i oparł się na wiekowej tradycji obyczaj całkiem odmienny od tego, z którym spoufalilo nas powszednie obcowanie z wiejskimi strzechami. Rodziny te należały niegdyś do wyjątków, podlegając osobnym prawom i ciesząc się osobnymi przywilejami. O ile jednak, w dzisiejszych czasach, wyjątkowe te warunki bytu weszły, za

sprawą dziejowych okoliczności, do pospolitego prawa, o tyle związane z nimi obyczajowe rysy zmierzają także do coraz szerszego uogólnienia się w fizjonomii odnośnych stosunków. Wyraźniej rzecz tłumaczając, wiadomo czytelnikom o włosciańskich osadach w dobrach królewskich dawnych, a nawet w niektórych szlacheckich czy duchownych, które od dawnych czasów wyzwolonemi były z więzień pańszczyznianej organizacji i poddaństwa, i używały jeżeli nie wszystkich przywilejów własności, to przynajmniej niektórych do niej przywiązanych, a najcenniejszych praw i korzyści. Do tej kategorii należały mianowicie wójtostwa, sołtysostwa i tak zwane *wybranieckie łany*. «Nielubiący zajmować się rolą niemiecki szlachcic i rycerz — pisze Maciejewski w IV tomie swojej «Historji Prawodawstw Słowiańskich» (s. 245), — dawał ją albo miejscowemu, albo przybyłemu z zagranicy ludowi na czynsze, z prawem przelewania posiadłości na spadkobierców, a nawet sprzedawał ją, zwłaszcza drugiemu... Tytuł tak nabytej własności, do hypoteki się wnosząc, upoważniał dziedzictwo do figurowania w księgach hypotecznych pod postacią ziemskiego majątku... Toż samo w Polsce co do kmieństw i sołtystw, niemieckiem prawem posiadanych, można zauważyć... Wybraniectwa też można do kategorii dóbr tych policzyć». W niektórych okolicach, w miejscowościach pogranicznych, wystawionych na nieprzyjacielskie napaści, własność ziemską, w ten sposób nabywana i obowiązuja nabywcę do pilnowania i bronięcia granicy, wykluczała prawie od wieków własność szlachecką. Oto np. wzmianka autora «Historji Prawodawstw» o ludności, osiadłej nad biegiem Ropy, Jasełki i Wisłoki: «Niewiadać było wśród tej ludności szlacheckich dworów, ale tak na dolinach, jak w górach gęsto rozsiane sołtystwa i wybranieckie łany spostrzegać się dawały. Jak klasztory i zamki strzegły pogranicza zachodniego, tak instytucja wybranieckich łanów środkowego Bieskidu od Węgier pilnowała» (III, 356). Wprawdzie w XVI wieku organizacja ta

będzie także gody brylantowe. Życzymy ich z całego serca tak jemu, jak jego rówieśnikom — nie mogąc zarazem powstrzymać się od westchnienia.

* * * *

th. Brazylijskie listy ks. Z. Chelmieckiego w «Słowie», kreszące przed nami smutne i ponure obrazy nędzy chłopów naszych, wywiezionych za Atlantyk, jako gruby materiał roboczy, uderzają przede wszystkim tem, że w dobitny i nader dokładny sposób przedstawiają kontrast, zachodzący pomiędzy nowem otoczeniem kolonisty polskiego, a jego otoczeniem dawniejszem.

Najpierw słońce. Dla klasy panującej, dla tych, co kraj ten przed wiekami zdobyli ogniem i mieczem i tubylców zaprzegli do chynego, potwornością swą przerażającego jarzma, pałające jego promienie są niewątpliwie jednym nieustającym źródłem rozkoszy — pospolitych, zmysłowych, lecz przesyconych wszystkimi aromatami roślinności dzikiej a bujnej, narkotycznej a wspaniałej... Inaczej dla reszty. «Jeżeli Sienkiewicz — pisze ks. Chelmiecki — powiedział o słońcu hiszpańskiem, że kasa, to o brazylijskiem ciepło powiedziecby należało, że ssie. Czuje w istocie, że się ono wpija w ciało, nerwy, mózg,

kości i powoli wysysa energję, siłę, życie. Niema sposobu go uniknąć; dokucza zarówno w pokoju jak na dworze, pod gołym niebem, jak i w cieniu. Jak ołów cięży na głowie, ścisza niby kleszczami skronie, a skórę pokrywa tłustością jakąś... Z tego względu znośny nawet w innych warunkach klimatycznych tryb bytu powszedniego, staje się tu, dla ludzi, zmuszonych pracą zarabiać na środki utrzymania, wprost zabójczym.

Dla osłonięcia się od zgubnych wpływów szalonej spiekoty, ma plantator lub przedsiębiorca brazylijski marmurowe pałace, grubocieniste ogrody, wodotryskami oszklone wille, — że już pominiemy tysiączne dogodności swobodnej egzystencji domowej. Ale ci, co te pałace i wille wznoszą, bijąc i ociosując po drogach kamienie, dźwigając ciężary, — za całą osłodę dnia spędzonego w piekielnie rozgrzanej atmosferze — znajdują przytułek w baraku, osadzonym na gnijącym błocie. Jeden z takich baraków, w pobliżu Rio de Janeiro, gdzie dziś rękami polskiego chłopu budują się całe nowe dzielnice miasta, zwiedził w początkach maja ks. Chelmiecki i tak go opisuje: «Jestto szopa, zbita naprędce z desek, wazka a długa, stojąca na miejscu wilgotnem, tak iż po dużych kałużach błota zaledwie dostać się doń można... Dość jest wejść do wnętrza, aby z właściwego zaduchu stęchłizny prze-

konać się o fatalnym wpływie wilgoci. Barak mieści w sobie 120 ludzi, dla których rozstawione są dwoma rzędami, jedne przy drugich, łóżka żelazne, a na nich w kształcie sienników kłęb zbitej trawy morskiej, okrytej jakimś podziurawionym łachmanem. Na zapytanie, czy kiedykolwiek sienniki się zmieniają, odpowiedziano: «tak, lecz tylko wtedy, gdy którego odwieżą do szpitala lub na cmentarz; wtedy, o ile siennik jego mniej podarty, co prędzej podsuwamy nasz gorszy, a zabieramy tamten... Kobiety, mężczyźni, dzieci, chłopcy i dziewczęta — wszystko to śpi razem. Przestrzeń między łózkami tak wązka i korytarz poprzeczny tak szczupły, że z trudnością przecisnąć się można... Kuchni niema, zastępują ją dwie cegielki, ustawione przez każdą familję na dworze, gdzie w garnku gotuje się czarna fasola z tłuszczem...»

Ze wina za ten stan rzeczy spada nie wyłącznie na rząd miejscowy, lub przedsiębiorców, dowód na to znajdujemy w tym fakcie, że emigrantom włoskim lub portugalskim dzieje się w Brazylii dość znośnie. «Pierwsi — powiada ks. Chelmiecki — przybywają z zupełną znajomością języka, drudzy z mową tak pokrewną, że od pierwszej chwili są w możności porozumiewania się, jedni zaś i drudzy znajdują w Brazylii klimat bardzo zbliżony, poży-

doczekała się bolesnego i nieodżałowanego ciosu: robocizny narzucone zostały wolnym dotąd kmiecy i sołtysim posiadłościom. Ale «wybraniectwa» ocalały. Warunki ich posiadania uległy wprawdzie jakimś zmianom. Osobista powinność wojskowa posiadaczy (której pamięć przechowała się dotąd w podaniach miejscowych, bardzo żywa), zamieniona została (od r. 1726) w czynsz, płacony do skarbu i przeznaczony na utrzymanie odpowiedniej ilości żołnierza. Posiadłość sama przekształciła się w rodzaj dziedzicznej emfiteuzy (ob. zajmujący artykuł ks. Lubomirskiego w «Bibl. Warszawskiej», 1857, II, 834; 1858, I, 253). W tym jednak kształcie instytucja utrzymała się aż do ostatnich czasów, wchodząc owszem na drogę coraz to szerszego rozwoju. W XVII już bowiem wieku, za Jana-Kazimierza, zapobiegając ogólnemu upadkowi rolnictwa, zaczęto gromadnie puszczać dobra stołowe w emfiteuzę; w XVIII zaś, nie bacząc na ustawę z 1496 roku, wykluczającą lud prosty od nabywania własności ziemskiej, a raczej obchodząc ją, zabrano się do osadzania, na takimże emfiteutycznym prawie, dóbr szlacheckich i duchownych.

Aż do reformy więc, która w rozmaitych okolicach kraju i rozmaitemi czasy powołała ogół włościan naszych do dobrodziejstwa własności, utrzymały się tu i owdzie, a w niektórych stronach dość gęsto, osady zwane pospolicie «wolnictwami» albo «wybraniectwami», których byt, dawniej wyjątkowy, zrównał się z bytem sąsiednich «uwłaszczonych» osad; w tych zaś «wolnictwach» czy «wybraniectwach» przechowały się rodziny z wyrobioną od wieków i z pokolenia na pokolenie przekazywaną tradycją i z wchodzącym do niej, całym zapasem odrębnych pojęć, nawyków i sposobów rządzenia sobą, swoim dobytkiem i swojemi familijnymi stosunkami.

Otóż rodziny te, bardzo naturalnym porządkiem rzeczy, stały się wśród wspólnego z niemi teraz ogółu włościańskiej ludności, rozsądnikami tych specyficznych swoich wyobrażeń, skłonności i tradycyjnych porządków. Duch od nich wiejący szybko

przenikać zaczął sąsiednie, udostępnione dlań teraz warstwy, aż przyszło do tego, że, jak to zaznaczyliśmy wyżej, ich obyczaj domowy stał się pospolitem niejako prawem obyczajowem miejscowego ludu. Zjawisko to dostrzegać się zwłaszcza daje w W. Ks. poznańskim — prawdopodobnie za sprawą wcześniej tam, niż gdzieindziej, dokonanego przeobrażenia ogólnych stosunków. Jakim zaś jest ów obyczaj, z tego zdadza zaraz sprawę czytelnikowi archiwalne świadectwa, z którymi zamierzylem ich zapoznać.

(D. C. N.)

Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

WŁODZ. SPASOWICZA.

ODCZYT CZWARTY.

System kary. Widoki reformy procesu.

Przy rozbiórce dzieł kryminalistów włoskich wskazywałem już, że dopuszczają karanie jako obronę konieczną, obronę spokojną, chłodną, pozbawioną uczuć oburzenia lub zemsty, i stroniącą od wzruszeń. Woleliby wytepić zbrodniarzy, lecz godzą się z konieczności na wyłączenie ich innemi sposobami; co się zaś tyczy mniej zepsutych subjektów, nie kwalifikujących się do wyłączenia, mało już dbają o organizację kar dla tego rodzaju ludzi i wola, za przykładem Ferri'ego, ogłaszać, że nie przypisują tym karom żadnej skuteczności, ani ze względu na karanych, ani ze względu na społeczeństwo. Gdyby nie były spełnione żadne kary, nie byłoby ztąd ani przybytku, ani straty, nie wpłynęłoby to na przyrost przestępczości. Wywód ten zgodny jest z główną zasadą systemu, wedle którego pewien procent ludności fatalistycznie wypełnia

kadry przestępców, lecz rzeczywistą przyczyną przestępczości są nie oni, ale ich przodkowie.

Ponieważ Tarde stanął na gruncie nie antropologicznym, ale socjalnym, więc wyznaje on przeciwnie, że ogromnie skutecznym dla pohamowania zarazy przestępczości jest należycie użyty postrach. Bunt, albo rewolucję, można prawie zawsze na początku stłumić, albo odroczyć, przez nieliczne, lecz w porę dokonane, egzekucje. Energiczne tępienie rozbójników wyniszczyło ich całkowicie w Rzymie za Sykstusa V w XVI w., we Francji w 1775, w Sycylii w 1877 r. Rozpuścić dyscyplinę w wojsku, stanąć się bandą łupieżców, maruderów (napoleońska armja w Rosji 1812 r.); dajcie zupełną wolę miejskiej policji — nie można będzie chodzić wieczorami po ulicach. Gdy się zagnieździła gdziekolwiek anarchja, tam przestępstwa rozplądają się jak bakterje. Energicznie postępując, da sobie rząd radę ze swymi spiskowcami i nawet z wolnomyślnymi ludźmi. Wprawdzie po takich prześladowaniach życie umysłowe narodu podpada, może się z nowatorstwem wytrzebić sama twórczość umysłowa, może społeczeństwo stać się martwym, jak martwa jest Hiszpanja, w której w ciągu dwóch wieków, od środka XVI, uśmiercono za wyrokami inkwizycji do 300,000 ludzi. Nietylko ustawy karne, ale i cywilne, wpływają na ilość postępów tak zwanych dowolnych. Wiadomo, że kodeks Napoleona ustanowił zasadę: wzbronionem jest dochodzenie ojcostwa. Statystyka wykazuje w krajach Niemiec, rządzących się kodeksem Napoleona, że liczba nieprawych dzieci dwa razy bywa mniejszą, niż w innych, więc nawet zapal miłośny miarkuje się przez rozważanie niemożności dochodzenia od kochanka alimentów.

Postrach skutkuje i pożytecznym jest społecznie, o czem szkoła włoska zapomina, a to przypominanie wynika z wyobrażenia, jakie ma ta szkoła o człowieku, jako o prostym mechanizmie, przez co wyłączyła ona systematycznie z wymiaru sprawiedliwości wszelkie uczucie

wienie niemal to samo, a wreszcie, co najważniejsza, wypędził ich z kraju istotny brak pracy, a nie kłamliwe obietnice agentów. Emigranci więc portugalscy i włoscy są jakby u siebie; potrzeba kilku tygodni, aby do tych nieznacznych różnic się przyzwyczaili.

W całkiem odmiennem położeniu znajduje się emigrant polski. Choćby odrazu trafił on na warunki jaknajlepsze, najpomysłniejsze, skorzystać z nich nie umie, nie potrafi. «Na samym wstępie — zapewnia ks. Chelmiński — spotyka go przeszkoda, której usunąć niepodobna: niemożność porozumienia się. Biedny chłop, drapiąc się rozpaczliwie w głowę, stoi przed agentem lub *sui generis* tłumaczem, który języka polskiego należycie nie zna i którego tem mniej rozumieć można. Ostatecznie więcej na migi porozumiewają się i nie mając nawet przybliżonego wyobrażenia o rodzaju pracy i zarobku, decydują się iść na fabrykę, lub fermę».

Przypuśćmy jednak, że pierwszą tę trudność chłop przezwyciężył, a nadto, że szczęśliwym wypadkiem emigrant nasz dostał bardzo dobrego pana i chlebobawcę. Nędza nie przestaje nękać naszego wieśniaka pod postacią obcego i zupełnie nieznanego mu trybu życia lokalnego. «Nikt go nie rozumie, ani on nikogo, cała więc jego bezsilność daje mu się uczuć

odrazu. Robota jest mu zupełnie nieznaną, równie jak ziemia, i to, co w niej ma sadić. Pożywienie odmienne, w pierwszej chwili obudza jego wstręt. Ryż, czarna fasola, kukurydza, faryna, suche mięso, wszystko to faktycznie w gardle mu staje, a to wszystko dać mu jedynie mogą. Lecz wreszcie głód przyzwycięża odrazę, i biedak, wstrząsając się, z konieczności zaczyna przełykać tę strawę.

Ks. Chelmiński przytacza rozrzucający przykład, jak ta odmiennność pożywienia potężnie oddziaływa na zdrowie i nawet na moralność kolonisty polskiego. «W jednej fermie — pisze — zastałem 23-letniego robotnika z fabryki Handktego w Warszawie, który, skutkiem zaziębienia się na okręcie, popadł w suchoty. Biedakowi należało się zaledwie kilka dni życia. Wydysponowałem go na śmierć, zapytałem, czegoby sobie życzył. «Ach, ojcze — odparł ze łzami — gdybym dostał maleńki kawałek razowego chleba, byłbym odrazu zdrowy». Niestety, daremnie w Rio Clare i San Paulo szukałem owego przysmaku, który niewątpliwie byłby biedakowi ostatnie osłodził chwilę».

Zróbmy jednak i dalsze jeszcze przypuszczenie. Dajmy na to, że chłop przezwyciężył w sobie odrazę do nieznanego i wstrętnego pożywienia. Zwycięstwo do niczego go jeszcze nie prowadzi. Był to

dopiero wstęp do właściwej niedoli. Za nim idą daleko cięższe walki. «Oto — powiada ks. Ch. — przychodzi choroba aklimatyzacyjna, o której wieśniak nasz nie miał najmniejszego wyobrażenia, a więc: wrzody, rany na nogach, puchlina, niemoc i inne nader ciężkie dolegliwości. Wielu choroba aklimatyzacyjna przyprowadza o śmierć, z dzieci zaś umiera zazwyczaj 70 do 80%. Tym sposobem styka się biedak ze śmiercią, która, jeżeli jego samego oszczędziła, to natomiast porwała mu to, co najdroższe — dzieci. Mogę śmiało powiedzieć, że nie spotkałem ani jednej rodziny, w którejby śmierć nie sprawiła strasznego wyłomu... Ale i na tem nie koniec. Po długich i ciężkich cierpieniach, chłop zdołał uniknąć śmierci. Złamany, przybity zawodem i rozpaczą, chwytą się on pracy, jako jedynej deski zbawienia. Czy może już koniec tym strasznym niespodziankom? Bynajmniej. Czyha nań wnet *pchła pieskowa* (*biecho de pe*), która, jak kleszcz, usadawia się pod paznogi, ciami nóg, gdzie w ciągu kilku godzin składa swoje jajko. Potrzeba dwóch dni, aby to małe czarne stworzonko wywołało ranę, wielkości grochu, z tysiącem małych, ruchliwych żyłatek. Wyobraźmy sobie, że takich pcheł usadawia się dzieśiatki, a nabędziemy pojęcia: w jakim stanie znajduje się ów nieszczęśliwy! A

i wszelkie piękno, i zrobiła z sędziego tylko chirurga, decydującego bez wzruszenia, ponieważ wzruszenie przeszkadzałoby mu wykonywać czysto naukowe funkcje. Sąd nie był, nie będzie nigdy nie biorącą udziału w losie pacjenta instytucją, jestto przeciwne jego społecznej funkcji i obowiązki społeczeństwa nagradzać cnotliwych a karać winowajców (*échange des services, échange des préjudices*), kanalizować i wyzyskiwać uczucia tak admiracji, jako i oburzenia — żywe i dzielne siły społecznego organizmu. Faz ewolucji sprawiedliwości więcej bywa niż przypuszcza Tarde, w każdej z nich uczestniczy szczególniejsze wzruszenie, coraz potężniejsze i uszlachetniające się.

Kara u swego źródła jest poprostu odruchem, odwetem, złem, płacem za złe, bezprzyczynowe przestępstwo. Gdy kara się stała odwetem nie osobistym, lecz zbiorowym, wstąpiła ona w fazę oczyszczenia, pokuty — fazę mistyczną. Sam-li przestępca idzie bogom na ofiarę, czy też on ich przebłagał bojnemi darami, w każdym razie jestto pobożne odkupowanie się, spełniane w duchu religijnym, z najwyższego, jakie człek zdolny jest odczuwać bez religijnego wzruszenia.

Następnie idzie faza nowa, omijana przez Tarde, szereg prób rozumowych unormowania zamiany szkód i przysług i ilościowo i jakościowo. Wprowadzone były oszacowania produktów i prac, a jednocześnie okupy za zbrojstwo, rany, zgwałcenie i łupieżstwo, przyczem uwzględniano i dostojęństwo poszkodowanego i dostojęństwo szkodnika, wywód zrównania odbywał się w formie prywatnej umowy. Następnie zrobiono jeszcze krok naprzód. Formowało się państwo z wielkimi wysiłkami i nie bez gwałtów. Wypadek ten, olbrzymiej doniosłości, odznaczał się spotęgowaniem solidarności wszystkich części jednoczonego kolosu i zwiększeniem się uczucia oburzenia względem przestępców, oburzenia nie osobistego, ale już pospolitego, lecz na początku również bezwzględego, jakim było gdy kara miała jeszcze charakter oczyszczenia. Władza karna zrzuca z siebie szaty

religijne i przywdziewa uniform, staje się czynną politycznie, uwzględniającą głównie panującego, karzącą przedewszystkiem za zakłócenie królewskiego pokoju, za obrazę majestatu. Logiczna metoda pozostaje ta sama jak i uprzednio, porównanie zła czynu ze złem kary, mezbójstwa, kradzieży z pewnemi cierpieniami, lecz podstawa obrachunku jest już odmienną, taksa zbrodni strasznie wygórowana, podstawa obrachunku daleko idealniejszą. Scigają już nie szkodnika, ale złego człowieka i zuchwalca. Płaci on nie majątkiem, ale gardłem, albo członkami ciała, bywa chłostany, pasowany, kaleczony, z najdziwniejszymi wymysłami, sposobów i narzędzi katowania. Władza się sroży, działa, nie dochodząc czy ma prawo, ale poczuwając się do obowiązku karania i korzystając z posług gorliwych, ale nie przebiegających w środkach wykonawców, od których nie wymaga ona zgody uczucia, przekonania, sumiennosci.

Skoro spełnione było zadanie ześrodkowania społeczeństwa w państwie, a materialny porządek się ustalił, to jest konstatawano prawność wedle państwowej ustawy, nastąpiło złagodnienie obyczajów, zmniejszyły się objawy dzikiej namietności i stosownie złagodzenie kar, odpowiednie przeobrażenie się karania z powinności państwa w jego prawo, z nieograniczonego w ograniczone. Zaszło olbrzymie, przekraczające nawet normalne granice, obniżenie taksy kryminalnej. System kar już stał się inny, z terrorystycznego — poprawczy. Nadużycia postrachu kazały zwątpić o skuteczności tego postrachu. Ograniczenie prawa karania doprowadziło do tego, że na kaźń państwa oddawano tylko osoby, należycie o przestępstwo przekonane. Zniesione zostały naprzód ustanowione cechy przestępczości, wobec których sędziowie stosowali kary li tylko mechaniczne i potępienie włożono na sumienie sędziów — ludzi, mało uzdolnionych do spełniania tego zadania właśnie, bo wnoszą oni zawsze do tej swojej pracy cały formalizm i wszystkie finezje kazuistyki, do której przyzwyczaili się w prawie cywilnem i pochopni są do

analizowania czynu, odrąbanego od osobistości działającej osoby. Wedle trafnej uwagi Tarde, odkąd ustawodawstwo odjęło im kompas i pozbawiło możności ćwierćowania, a kazało im decydować wedle sumienia, starali się oni o to tylko, by okupić przez pobłażliwość bez granic swoje wszechwładztwo bez kierunku, wskutek którego ich sąd wszechwładny stał się nader słabym. Gdy się wykryło, że organy rządowe sprawiedliwości źle działają i gdy sąd o winie oddano przysięgłym, karanie jeszcze bardziej osłabło przez to, że przysięgli decydują tylko powodując się wzruszeniami, z jednej strony oburzeniem, z drugiej — politowaniem względem podlegającego karze. Ostatnie uczucie brało zwykle górę nad pierwszym. Dobroduszość przysięgłych weszła w przysłowie, konieczność każe pomyśleć o obstrzeżeniu karania. Wedle Tarde, otwiera się perspektywa nowej fazy karania, sprawiedliwość nie poprawcza, ale sanitarna, której cechą będzie większa jej surowość. Jak podnieść tę surowość? Wzmacniając uczucie oburzenia w sędziach. Jakikolwiek sąd bywa, zawsze skazanie na karę upośledza skazywanego, jest wyrazem nagany wspólnej wszystkim uczciwym ludziom w państwie i jednoczącym ich w zbiorowej, materialnej i moralnej reakcji przeciwko przestępczości, reakcji, która jest rodzajem tamy, obwarowującej społeczeństwo przeciwko przestępcom i ich moralnym współnikom, których zawsze bywa dużo. To potępienie zbiorowe, powiada Tarde, jest skonolidowanym *utilitaryzmem całego rodzaju ludzkiego, sumą nabytych pewności, wniosków, które automatycznemi się stały przez powtarzanie, ale były logicznemi wywodami z niezliczonych doświadczeń nad współszkodliwem, jednocześnie wyciąganych, i z takichże doświadczeń nad współpożytecznem, sumą wyrobionych rozkazów katerycznych. W tem oburzeniu niema żadnego uprzedzenia, żadnej ekscesowości, żadnej ślepej namietności. Będziemy coraz lepiej pojmowali stosunki, przez to będziemy wiele rzeczy wybacza- li. Liczne wypadki kryminalne będą*

więc znowu ból i łózko... I tak dalej, bez końca.

Wybrnął nareszcie emigrant polski ze wszystkich przepaści straszego początkowania. Wyzdrowiał, pracuje, zarabia. Jakież jest jego stan normalny? jaka jego sytuacja powszednia? W odpowiedzi na to listy ks. Chelwickiego dają cały szereg obrazków najrozmaitszych. Weźmy pierwszy pod ręką. Dokoła garnka, w którym się warzy czarna fasola z tłuszczem, krząta się, po kostki w błocie urobiona, wieśniaczka polska, a dziatwa jej drobna widzi się w dreszczach lub ogniach gorączki na rozbrabanem łózku matczynem, a złamany trudem i niedolą, ojciec rodziny stoi u furki kasowej i czeka na wypłatę lichego swego zarobku... Zarobku? — Za szczególniego ten uchodzi, kto go ma i komu go wypłacają. Z opowiadań ks. Chelwickiego wypada, że nie jest to wcale regulacja ogólnie uznaną i stosowaną względem chłopów polskiego. Oto jest np. stan osady polskiej w Porto di Caju, złożonej z 12 rodzin (osób 36, z tych 8 kobiet i 12 dzieci). «Jestto miejscowość — pisze — brudna, pachnąca, którą w dodatku czyni niemożliwą bliskość cmentarza, szpitala i garbarni. Przebrnąwszy po błocie różne zaułki, dotarłem do jakiejś fabryki, przy której właśnie pracują nasi emigranci. Do niedawna biedacy ci sypiali pod murem;

obecnie zlitowano się nad nimi i pozwolono przenieść się do szopy. Ponieważ jednak spływa tu woda, poznosili sobie stare deski; o sienniku i słomie niema mowy. Dotąd nie otrzymali jeszcze żadnej zapłaty; w dzień pracy dają im tylko żywność i to jedynie na dorosłych. Na zapytanie: co pobierać będą, odpowiedzieli: «Nie wiemy, boć ich nie rozumiemy». Są to wszystko rodziny chłopskie z gub. kaliskiej. Gdybym powiedział, że przedstawiają obraz nędzy i rozpacz, byłoby to zamało: jestto niedola, o której się nie ma wyobrażenia»...

Inny barak w Baraguima Tomas Guelko, w prowincji Parana, posiadającej klimat urozmaicony i ziemię wyborną, ks. Chelwicki tak opisuje: «Wyobraźcie sobie czworokątny budynek z desek, otoczony naokoło moczarami, tak dalece, iż przed kilku tygodniami, po dłuższym deszczu, wtargnęła tutaj woda. Wzdłuż budynku wyciągnięto dwie kondygnacje prycz, na których spoczywają emigranci. Za posłanie służy im rogoża lub gołe deski. Różne choroby: tyfus, febry, dezinterje, panują ciągle. Obecnie zlitowano się nad biedakami, i kto tylko był zdrowszy, wywieziono go do St-Mateus, gdzie zakładają miasto i kolonje. Zastanem w baraku około 30 rodzin, które wyczekują na śmierć lub wyzdrowienie swoich. Jaka tu

panowała śmiertelność, niech za dowód posłuży, że miejscowy proboszcz, ks. Soja (polak), w ciągu czterech miesięcy pochował 186 osób, przeważnie dzieci, tak że był zmuszony swój cmentarz rozszerzyć».

Dzieje się to właśnie w pomienionej prowincji Parana, dokąd emigranci nasi chronią się z innych prowincji, z St-Catarina np. lub z Rio Grande, jak do raju. «Tygodniami całemi — powiada ks. Chelwicki — tułali się oni po lasach, aż wreszcie dowlekli się tutaj. A jednak — są oni tak dalece przybici swoją niedolą, że aż serce się kraje, słuchając tych istic krwawych opowieści. Wszyscy, bez różnicy, zalewają się łzami na myśl, że długo, a może nigdy nie powrócą do kraju. Jakaż była ich rozpacz, gdy zmuszony byłem sprostować ich błędne nadzieje, jakobym miał środki zabrania ich wszystkich do domu! Nadmieniam mimochodem, że wielu już po 6 miesięcy leży w domach emigranckich, czekając na wyznaczenie im kolonij. Włóczą się więc po mieście bezczynnie. Niektórzy zebrzą, inni piją, a wszystkich nędza moralna jest jeszcze bardziej oplakaną od materialnej»...

decydowane w uniewinniający sposób, zgodnie z uczuciem nie instynktowym, ale logicznym współczucia osobie, która brzydki czyn popełniła z nędzy, z niedostatecznego odżywiania mózgu, z ukrytej epilepsji. Wszakże jakkolwiek daleko zająć może wyrozumiałość, nie dojdzie ona nigdy aż do zasadniczego wszech-usprawiedliwienia i wszech-przebaczenia. Widzieć w przestępcy, powiada Tarde, tylko niebezpieczną osobę, nie zaś winowajcę, znaczy żądać, by kryminalista, a z nim razem i publiczność, wyrokowali o przestępstwie i o karze tylko rozumowo (*jugement intellectuel*), nie wzruszając się i nie naganiając. Skoro przestaną nienawidzić przestępcę, zbrodnia będzie się nie skończenie rozplądzać. Tarde potępia łodowaty kolektywizm bez serca, bez oburzenia i miłosierdzia, któremu każą operować, jak operuje rzeźnik, i któremu bronić będą, by napiętnował energiczną nagana to, co należy odrębywać i wyrzucać. Tarde dopatruje się w tej oschłości serca szkoły włoskiej szczątków teorii ekonomicznej, opartej na pierwiastku indywidualnego egoizmu, która natchnęła Darwina jego zasadniczą ideą walki o byt. Dzisiejsza ekonomja polityczna szuka innych zasad, krom zasady walki o śmierć i życie. Socjologia też postara się o inne, krom prawa siły, prawa pięści. Społeczeństwo nie może obejść się bez użytkowania uczuć miłosierdzia i obowiązane jest organizować i realizować rodzaj państwowego socjalizmu na korzyść tych, co podupadli, to jest przestępców.

A więc brew włoskom w prawie karnem, aczkolwiek realizującym cele utilitarne, restaurują się niewyłączalne z działań ludzkich, jakiekolwiek one bywają, pierwiastki etyczne i estetyczne i moralnego dobra i piękna. Skoro wracamy do dawniejszych i nieustających zasad *liberalizmu i humanizmu*, zachodzi pytanie: jakaż będzie charakterystyka nowego przyszłego, jakoby czwartego, okresu sanitarnego, po trzech odbytych: pokuty, postrachu i poprawy? Każdy z dawniejszych miał odrębny system kar, odpowiedni poglądom na samo przestępstwo. Pierwszy posiadał ofiary bogom, okupy, wyklęcie; drugi—wbijanie na pal, ćwiartowanie, odrabianie członków i inne krwawe widowiska; trzeci—zesłanie i czasowe pozbawienie wolności. Widocznie, że wyczerpano wszystko, że nie da się nic wymyślić, a są chyba pewne odmiany już istniejących rzeczy, które możnaby dopełnić i potrosze udoskonalić. Więc Tarde, który do takich wniosków przyszedł, jest tylko umiarkowanym reformatorem, ale nie radykalistą i rewolucjonistą. Jego pomysły o reformach w systemie kar są następujące:

Przeżyliśmy religijne czasy, kara nie mieści w sobie nic mistycznego zgoła. Społeczeństwo nasze z wojennego przemienia się na przemysłowe. Współcześni nam ludzie mają wydelikatnione obyczaje i słabe, wrażliwe nerwy. Wszelka myśl o karach cielesnych i o karze śmierci jest im wstrętną. W ręku prawodawcy zostały tylko dwa środki: zesłanie i więzienie. Zesłanie widocznie ubywa i niknie, pozostaje więc w istocie tylko więzienie. Jeżeli samo przez się niebardzo ono straszy, przedłużajcie je, przerabiajcie na bezterminowe. Jeżeli nie jest poprawczem, postarajcie się, aby bardziej poprawczem się stało. Cel ten dopięty być może nie przez środki mechaniczne, lecz przez propagandę pedagogiczną i etyczną, przez miłość czynną, przejmującą w końcu bądź co bądź nawet złoczyńców i zarażających ich, nie

wszystkich zaiste, ale wielu. Państwo zadaniu swemu nie podda, jeżeli nie ugrupuje stosownego personelu z gorliwie oddających się więziennej sprawie osób, i jeżeli nie zapewni sobie o ile można czynniejszego współudziału samegoż towarzystwa, przez organizujące się w niem patronaty i poświęcających się «wzięniarstwu» ochotników—osób prywatnych.

Są to już stare rzeczy. Cóż jest nowego? Należy wyosobnić obłąkanych i trzymać ich nie w *manikonjach*, jak proponują włosi, lecz w prawdziwych klinikach psychiatrycznych, stanowiących coś średniego między szpitalem i więzieniem, w przytułkach dla osób będących niepo czytelnymi a niebezpiecznymi. Następnie, konieczną jest druga klasyfikacja. Należy z masy wydostać ludzi przypadkowo występnych albo nawet recydywistów, ale nie chronicznych, grzeszących tylko słabością charakteru. Tarde nicby nie miał przeciwko trzymaniu ich w ogólnych izbach, z zamykaniem do celek na noc tylko; nie wymagałby nawet koniecznej segregacji mężczyzn od kobiet podczas robót dziennych. Obsta je on tylko przy odosobnieniu miejskich i wiejskich przestępców, i za urządzaniem dla wiejskich prac specjalnie rolniczych, nie zaś miejskich rzemieślniczych, któreby przyłożyły się tylko do przechodzenia wieśniaków po odbytem uwięzieniu do centrów miejskich, gdzieby zwiększali tylko liczbę miejskich rzezimieszków i prostytutek. Dla mniejszego kalibru chronicznych recydywistów, Tarde proponuje formowanie odrębnych wydziałów więziennych. Co się tyczy cięższych przestępców, wiek XIX udoskonalił dwa środki: kolonizację karną (Australja), i zamknięcie celkowe, kopię klasztorne. Bywały próby kojarzenia obu środków, albo przez zsyłanie przestępców do kolonii po celkowem uwięzieniu, albo przez przeznaczanie dla celek lżejszych, a zesłania dla cięższych przestępców. Zwyciężyło uwięzienie samotne, zesłanie dziś ustępuje. Niepodobna tworzyć kolonji z samych zbrodniarzy, zaś skoro w kolonji znajduje się jądro wolnej niekryminalnej ludności, już nie może ta ludność nie opierać się dalszemu wylewaniu do kolonji najgorszych odpadków społeczeństwa metropolji. Przytem na kolonistów zdadni są tylko jedni wieśniacy. Prócz tego zesłanie nie zastrasza. Skoro się kolonja organizować zaczyna, już grać zaczyna wyobraźnia u uwięzionych, pod sądem zostających i każdy myśli tylko o tem, jakby do kolonji na wygnanie trafić. Celkowe zamknięcie, które wzięło górę, może być surogatem kary śmierci, nie mniej od niej zastraszającym. Gdy jest zniesioną kara śmierci, musi pozostać uwięzienie wieczyste z celkowem odosobnieniem na znaczną ilość lat. Dla osób, dających najmniejszą nadzieję poprawy, samotne zamknięcie powinno być do czasu umiarkowane, z pewnym okresem dla próby, z warunkiem odwiedzania więźnia przez litościwych członków więziennych patronatów. Tarde radzi werbowanie do tych patronatów ludzi niemających, ponieważ bogaci zwykle więźni nie odwiedzają, lecz wyczekują, aż się do nich udadzą uwalniani i ponieważ pomoc ich zwykle bywa tylko pieniężna. Uwięzienie może być znacznie skracane przez zamianę części jego, wrazie dobrego sprawowania się więźnia, na warunkowe uwolnienie przed terminem, które wraz z działalnością patronatów, wynajdujących pracę dla uwalnianych, przykłada się do osiedlenia napowrót w społeczeństwie byłego więźnia przy korzystniejszych dłań niż przed

przestępstwem zewnętrznych warunkach otoczenia. Zrazu w Belgji, a potem od r. 1890 we Francji wprowadzono dla pomniejszych przestępców system warunkowego uwalniania od kar, przyznany pierwszym zapadłym na nich wyrokiem, jeżeli nie popadną pod karę powtórnie w ciągu pewnej liczby lat. O tej inowacji, której zjazd penitencjarny w Petersburgu 1890 tyle czasu poświęcił, niema w książce Tarda żadnej wzmianki. Reforma ta wprowadzała się, podczas kiedy pisana była książka Tarda.

Ze wszystkich pytań, poruszanych w obrębie systemu kar, wyróżnia się szczególnie kwestja najbardziej oklepana i zużyta—o *karze śmierci*, uważana za rozwiązana, ale wstrzymana i odnowiona wskutek nawrotu europejskiego społeczeństwa ku wojskowości i ku obostrzeniu się w obyczajach. Stoi dziś to pytanie na stopniu zamierzania. Ma ono dla Rosji interes tylko akademicki, pozbawiony znaczenia praktycznego, stoi przytem odwrotnie w porównaniu z tem, jak go formułują na zachodzie Europy. W Rosji kara śmierci jest i będzie na nieokreślony czas normalną karą za główne przestępstwa polityczne, zaś na Zachodzie kara ta już jest zniesioną za zbrodnie polityczne i stosuje się tylko do pospolitych, albo raczej do jednego zabójstwa. Przeciwnie, od roku 1754, czyli w ciągu lat prawie półtora, Rosja obywateli się bez kary śmierci w przestępstwach pospolitych w zwykłym porządku sądenia (t. j. w sądach nie wojskowych) i nie jest przewidywanym nawrót do kary śmierci w tych przestępstwach.

(DOK. NAST.).

Szkice psychiatryczne.

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli jednak zboczenia umysłowe u ludzi, w społeczeństwie nie zajmujących stanowiska wybitnego, łatwo uchodzić mogą uwagi, dopóki chorzy spokojnie się zachowują, to za to tem więcej obchodzi nas zboczenie, jeżeli się zdarza u człowieka wysoko stojącego. Takim chorym na umyśle był w naszych czasach król bawarski Ludwik II. Jeżeli za życia jego zdania mogły być podzielone, jeżeli jedni przypuszczali, że król conajwięcej jest dziwakiem, ekscentrycznym, ale pod względem umysłowym hojnie przez naturę wyposażonym człowiekiem, to dziwić nas to wcale nie powinno; wszakże, prócz otoczenia bliższego, nikt nie znał wszystkich szczegółów jego życia. Jeżeli zaś teraz, pomimo urzędowego uznania go za obłąkanego przez nader kompetentnych psychiatrów, pomimo tragicznej jego śmierci, w którą pociągnął za sobą jednego z owych znawców, znakomitego prof. Gudden, pomimo wreszcie ogłoszenia aktów, służących za podstawę owego orzeczenia, jeszcze znajdują się tacy, którzy wątpią, azali nieszczęśliwy król rzeczywiście był obłąkanym,—to dowodzi to tylko, że ogół przyzwyczajony jest uważać jedynie tego za chorego na umyśle, który niesforemnie, hałaśliwie, bezrozumnie zachowywał się dorabia się u publiczności patentu na obłąkanego. Sądzę, że będę usprawiedliwiony, jeżeli na podstawie dat pewnych przedstawie obraz psychiczny króla, obraz ten najlepiej udowodni, jak dalece nieuleczalne zwichnięcie umysłu przez szeregi lat może budzić poważne wątpliwości.

Król Ludwik był dziedzicznie obciążony, tak po mieczu, jak i po kądzieli; choroba tak u niego, jak i u młodszego brata, obecnego króla Ottona, rozwijała się i ujawniała powoli, przybierając postać, obecnie dobrze znaną pod nazwą: *paranoia*. Na nieszczęście, obaj bracia wychowani zostali surowo; odejmowano im przedwcześnie wszelkie zabawki i zmuszano do nauki; celem przyzwyczajenia ich do oszczędności, dawano im zaledwie po kilkadziesiąt grajcarów tygodniowo. Jakiś plon wydaje podobny system, pokazało się później na królu Ludwiku, którego rozrzutność znaną była w całym świecie; o królu zaś Ottonie opowiadają, że w dzieciństwie, usłyszawszy, iż jakiś dentysta ofiaruje 10 guldenów za ząb zdrowy, powziął zamiar ofiarowania mu za tę cenę jednego z najlepszych swych zębów trzonowych, o czym, dowiedziawszy się królowa-matka, wymogła na mężu podwyższenie pensji dla synów. Do teatru rzadko kiedy dozwolono dzieciom uczęszczać — i ten środek pedagogiczny wbrew przeciwny u Ludwika wywołał skutek. Już w 15-ym roku życia wystąpiły u niego pierwsze objawy zбочenia umysłowego: ekscentryczność, marzycielstwo, unikanie towarzystwa, drażliwość wielka, obok znakomitej inteligencji i bujnej wyobraźni. Na nieszczęście jego, po wczesnej śmierci ojca, przyszło mu objąć rządy w 19-ym roku życia. W 22-im roku życia widział go słynny psychiatra Morel i orzekł: «Oko króla zwiastuje obłąkanie przyszłe». Zmiana nagła — młodzieniec fantastyczny, ostro chowany, staje się władcą, przed którym wszyscy się korzą — wstrząsnęła równowaga jego. Przyczyniają się różne okoliczności, przyspieszające wybuch: stosunek poufały z Ryszardem Wagnerem, który podtrzymuje uczucia chorobliwe króla, niechęć ludu, objawiająca się głośno z powodu tego stosunku, a wywołująca ciągłe rozdrażnienie, zaręczyny z księżniczką Zofją, stosunek, który wkrótce wypadało zerwać, z prostej przyczyny, że król już wtedy okazywał się obojętnym dla poci pięknej, a szukał wyłącznie towarzystwa męzkiego, zwłaszcza pośród artystów, do kilku z nich, szczególnie wybranych, pisując listy, jakby do kochanek; zawczasu występuje: pociąg do samotności, gardzenie ludźmi, obłęd wielkości i naprzemian urojenie prześladowcze, choć zrazu przemijające. Jeszcze jednak wola była dosyć silną, aby opierać się podszeptom wewnętrznym; wtem wybuch wojna niemiecko-francuzka, a w jej następstwie zachodzi konieczna potrzeba zrzeczenia się pewnych praw królewskich; rzeczywistość staje w rażącej sprzeczności z urojoną wielkością. Z pięknego młodzieńca staje się człowiek otyły, ciężki, ponury, trawiony urojeniem prześladowczym i popędem samobójczym; odtąd zachowanie się jego znamionuje obłąkanie: owe jazdy nocne w złocistym powozie, bezprzykładna rozrzutność, szafująca majątkiem prywatnym bez granic, a gdy tego niedostawało, zaciąganie pożyczek u bankierów, zamiar zaciągnięcia ich u dworów lub książąt obcych, jak np. u książąt Orleańskich, a gdy to niedopisuje, wydanie rozkazu ministrom werbowania bandy rozbójniczej, dla przysporzenia pieniędzy, część niezwykle dla króla królów, Ludwika XIV, naśladowanie go w drobnych szczegółach, a w końcu przeobrażenie się w niego, zaprowadzenie ceremonjału chińskiego (kobiecie niewolno było oglądać twarzy króla, zbliżała się z twarzą spuszczoną, a później zmuszona pełzać przed nim na brzuchu), nienzasad-

niona obawa przed socjalistami, wydawanie wyroków śmierci, których, naturalnie, nie wykonywano, polecenie, aby ministrom, niechęcącym dostarczać pieniędzy, oczy wylupiono, — częste iluzje i halucynacje i zastawienie stołów dla Ludwika XIV i Marii-Antoniny, oraz rozmawianie z nimi, — czyż te tak liczne objawy chorobowe nie dowodziły choroby wybitnej! A jeżeli dwór i rząd stosowały do królewskiego szaleńca radę Szekspira («Hamlet» III, 1), że «obłąkanie możnych nie może pozostać bez straży», — wywołały one przeciw sobie opinię publiczną, kierującą się litością i podejrzywaniem. Bo też z drugiej strony, obok tej uderzającej przewrotności w działaniu, inteligencja króla nietylko zdawała się być nienaruszoną, ale nawet znakomitą; pamięć jego była nadzwyczajna, tak np. podczas sprawozdania ministra, recytował długi ustęp z Schillera; zamiłowanie w sztukach wielkie; mechanizm kojarzenia myśli, od dzieciństwa ćwiczony, był nieuszkodzony, a ztąd tłómaczy się zdolność przedstawiania się innym, aniżeli był w rzeczywistości, możność zaś zatajenia urojenia, tak częsta u obłąkanych, sprawiała że ci, którzy go nie znali bliżej, a zwłaszcza lud wiejski, z którym wyjątkowo tylko się stykał, uważali go nietylko za zdrowego na umyśle, ale za nadzwyczaj rozsądnego; ztąd wiara, że go krzywdzono, że padł ofiarą intryg politycznych. Był on, jak wielu obłąkanych tej kategorii, podstępny i umiał działać z zastanowieniem, kiedy mu na tem zależało, aby choroby swej nie zdradzić. Ztąd tylko służba dworska, ciągle go obserwująca, znała go dobrze; ztąd psychiatra, tak znakomity i doświadczony, jak prof. Gudden, zginał skutkiem jego przebiegłości, gdy się dał nakłonić do owego spaceru nad jeziorem, z którego obaj już nie powrócili. Głównie miewał się król na ostrożności wobec lekarzy, obawiając się, aby przed nimi nie zdradził się, pozwalał cierpliwie na ich badania i odpowiadał rozsądnie na ich pytania. Zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy go dochodziły wieści, że się zanosi na ogłoszenie regencji, stał się jeszcze ostrożniejszym. Najlepiej jednak przedstawia nam się obraz nieszczęśliwego króla, jeżeli odczytamy sprawozdanie z rozmowy, mianej z nim przez pewnego amerykańszanina wtedy, kiedy jeszcze wielu wątpiło o jego schorzeniu. W tem zwierzeniu się króla znajdziemy całą historję jego choroby, wyliczenie wpływów, które szkodliwie nań oddziaływały, a znajdziemy i najlepszą ilustrację tego, co powyżej o obłąkaniu powiedziałem.

Prof. L. Blumenstok.

(DOK. NAST.)

Wycieczka do Pragi.

Wystawa czeska zainteresowała szerokie koła tak inteligencji galicyjskiej, jak i przemysłowców i rękodzielników. Bardzo wiele osób wybrało się już w maju dla jej zwiedzenia, to też w Pradze od początku trwania wystawy przebywało dość liczne grono Polaków. Ażeby jednak dać wyraz sympatjom dla pobratymczego i sąsiedniego narodu, poruszono w Krakowie myśl wspólnej większej wycieczki do Pragi. Miało się nią pierwotnie zająć *Koło literackie*, ale ponieważ członkowie jego składają się przeważnie z ludzi, poświęconych zawodowej pracy, a więc mogących się wydalić z Krakowa jedynie

podczas wakacji, przeto *Koło* odłożyło do czasu późniejszego wprowadzenie w czyn swej myśli. Komitet, zawiązany za staraniem redakcji «Kurjera Polskiego», kilka posiedzeń strawił nad pytaniami: kto ma jechać? kto ma wycieczkę reprezentować? i jaki stosunek ma być inicjatorów do komitetu i jadących? Weszły w grę sprawy osobiste i kwestja nadania firmy wycieczce, a rezultat był taki, że sprawa zamiast postępować, groziła zupełnem rozbiciem. Wówczas redakcja «Kurjera» podjęła się trudnego, ze względu na stosunki, zadania i sama na swoją rękę wycieczkę do skutku przyprowadziła. Jakikolwiek sąd można mieć o jej urządzeniu, zaznaczyć należy, że przyczyniła się wielce do zajęcia się ogółu wystawą czeską i że szybkie jej przeprowadzenie miało tę wartość, że pierwsza większa wycieczka do Pragi była *polską*, co czesi w swych przemówieniach z wdzięcznością zaznaczali.

Wyjazd z Krakowa nastąpił rano w dniu 21 czerwca. Wzięło udział w wycieczce osób 86 różnych płci i różnych zawodów. Uczestnicy wybrali w drodze na przewodniczącego wycieczki poważanego adwokata krakowskiego, d-ra Władysława Markiewicza, byłego wice-prezesa Towarzystwa tatrzańskiego. Od samej granicy Czech, to jest od czeskiej Trzebowy witano po stacjach Polaków owacyjnie, a nawet z entuzjazmem. Tysiące ludzi zalegało perony, wydając głośnie okrzyki. Wszystkie stowarzyszenia występowały w komplecie, a na czele ich dzielne czeskie sokoły. Nie obeszło się bez krótkich, ale gorących przemówień. Orkiestry miejscowe wykonywały narodowe pieśni czeskie i polskie, a członkowie «Lutni» krakowskiej chóralnem śpiewaniem tychże pieśni dodawali zapału. W tym tryumfalnym, rzec można, pochodzie były rzeczywiście wspaniałe momenty, które do głębi serca poruszyć zdołały. Na jednej ze stacyj zarzuciły formalnie kobiety czeskie kwiatami wagony. Na stacji Choteń stały w szeregach szkoły ludowe, a w Kolinie, wśród kilkotysięcznego tłumu, zjawili się nawet w komplecie... Towarzystwo pogrzebowe.

Wśród dość silnego deszczu przybyła wycieczka do Pragi, nie przeszkodziło to jednak, że około 20,000 Praczan wyległo na peron, korytarze dworca kolejowego i plac kolejowy. Po nieustających okrzykach, powitał wycieczkę burmistrz Pragi pan Scholz, na co mu odpowiedział dr. Markiewicz. Wśród dźwięków muzyki i śpiewów kilkotysięcznego tłumu wsiadli uczestnicy wycieczki do wspaniałych powozów, przysłanych przez arystokrację i bogatą burżuazję czeską. Cała ulica, prowadząca od dworca do hotelu «pod złotym aniołem», napelniona była tłumami, wydającymi okrzyki: «Na zdar» i «Niech żyje».

Wszyscy uczestnicy stanęli w wymienionym hotelu, a kiedy przebrawszy się zeszli do sali restauracyjnej, przybył do nich serdeczny nasz przyjaciel Edward Jelinek, później zaś zjawili się grono młodych dziennikarzy czeskich. Okolicznościowe toasty przerywały skromną kolację, na której dominowała ulubiona czeska potrawa «husiczka».

Nazajutrz rano po nabożeństwie, na którym odśpiewano pieśni kościelno-narodowe, udali się uczestnicy wycieczki do ratusza staromiejskiego, gdzie na nich oczekiwała rada miejska ze swoim prezydentem na czele. Po kilku ciepłych słowach, wypowiedzianych przez d-ra Markiewicza, prezydent Scholz powitał serdecznie gości polskich, kładąc nacisk na to, że Polacy pierwsi przybyli dla zwiedzenia wystawy czeskiej, i zapewniając o serdecznych dla

nich sympatiach ze strony przedstawicieli Pragi. Po burmistrzu drugą mowę powitalną wygłosił po polsku dr. Tonner, były poseł do rady państwa, dyrektor muzeum przemysłowego. Na mowę jego, pełną uczucia i głębszych myśli, odpowiedział w imieniu Polaków p. K. Bartoszewicz. Pomiedzy zgromadzonymi zapanała prawdziwa serdeczność. Prezydent miasta zaprosił uczestników wycieczki na wykwiennie przyrządzone zimne śniadanie. Wśród niego wygłoszono kilka toastów, poczem dr. Tonner oprowadzał zebranych po przeszlicznych salach ratusza, objaśniając przechowane w nich zabytki. Redaktor pisma «Prah» prosił wybitniejszych członków wycieczki o autografy, które też nazajutrz w piśmie tem się ukazały.

Powozami, wynajętymi na koszt miasta, udała się wycieczka na plac wystawy. Wśród tłumu ludności stał przy bramie komitet wykonawczy wystawy ze swoim prezesem hr. Zedtwitzem, który w krótkich słowach powitał gości. Po nim przemówił radca cesarski p. Jahn, jeden z wice-prezesów wystawy. Mowę jego, trzymaną w wysokim nastroju, pełną trafnych uwag i niekłamanej sympatii dla przybyłych, przerywano co chwila grzmiącymi okrzykami. W imieniu wycieczki odpowiedział z werwą i potoczyście p. Janusz Niedziałkowski, dyrektor budownictwa miejskiego w Krakowie. Po nieustających okrzykach, ruszono naprzód dla zwiedzenia wystawy, rozpoczynając od pięknego gmachu, zawierającego płody czeskiej sztuki. Cały komitet wystawy pełnił z uprzejmością obowiązki ciceronów. Koło godziny 3 odbył się wspólny obiad w głównej restauracji wystawy, w którym uczestniczyło wiele wybitnych czeskich osobistości. Obok przewodniczącego wycieczki, d-ra Markiewicza, siedział hr. Idenko-Thun, honorowy prezes oddziału sztuki.

Goście polscy zabawili na wystawie do późnego wieczora, serdecznie przyjmowani i witani.

Nazajutrz cały ranek był poświęcony zwiedzeniu katedry i zamku na «Hradczynie». Oprowadzał niestrudzony dr. Tonner, a towarzyszyli mu delegowani w tym celu reprezentanci miasta i przedstawiciele młodzieży akademickiej, nie licząc grona gościnnych prażan i miłych a ładnych dam czeskich. Tonner ujął sobie wszystkich serca, tak umiał jasno, zrozumiale, ciepło i patriotycznie opowiadać dzieje zabytków i cofać się w przeszłość narodu czeskiego, nawiązując przy każdej sposobności łączność jego z dziejami Polski.

Wieczorne przedstawienie w «Narodnem Divadle» było wielce oryginalne. Przybyli z wycieczką artyści teatru krakowskiego, odegrali «Dwie blizny» Fredry i «Chłopów arystokratów» Anczyca. Nie był to wybór zupełnie szczęśliwy, ale z powodu krótkości czasu i wakacyj w teatrze krakowskim, trudno było o wyszukanie rzeczy stosowniejszych. Artyści czescy odegrali jednoaktową komedię «Zvikovsky rarasek», nie należącą zapewne do arcydzieł czeskiej literatury dramatycznej, ale wysoce charakterystyczną i wybornie oddaną przez najlepsze siły *Divadla*. Niepotrzeba dodawać, że teatr był przepelniony, że grających zarzucono bukietami, że wreszcie oklaskom nie było końca.

Z teatru udali się goście polscy do «Mestenskiej Besedy», gdzie czekało na nich trzysta kilkadziesiąt osób płci obojej. Był tam cały kwiat inteligencji czeskiej. Towarzystwanaukowe, pierwszorzędnego instytutu finansowe, najwybitniejsze stowarzyszenia wysłały na to zebranie

swoich delegatów. Z profesorów uniwersytetu przybyli: dr. Albin Braf, dr. Zuckner i dr. Jaromir Czelakowsky, prezes Macierzy szkolnej. Przy kolacji przygrywała doborowa orkiestra, a produkcje jej przeplatane były koncertem tamburzystów serbskich, śpiewami Towarzystwa «Hytara» i t. d. Najwybitniejsi koncertanci czescy wzięli udział w tych produkcjach; szereg toastów rozpoczął prezes «Besedy» i wice-prezes wystawy Jahn, ten sam, co witał gości polskich na wystawie; dłuższe swe przemówienie zakończył toastem na cześć cesarza Franciszka-Józefa. Dr. Markiewicz wniósł zdrowie członków «Mestenskiej Besedy», a następnie d-ra Tonnera. Tonner odpowiadał po polsku tak samo ciepło i serdecznie, jak zawsze przemawia. Po nim zabrał głos p. K. Bartoszewicz; mówił z upoważnienia wybitniejszych członków wycieczki, a więc mowa jego była poniekąd programowa i określała cel wycieczki i uczucia jej uczestników. Kiedy mówca skończył toastem na cześć Jelinka, został formalnie zmuszony do mówienia dalej.

Toasty i przemówienia posypały się jak z rękawa, nastrój bowiem stał się entuzjastyczny. Z gości polskich przemawiali: Rogosz, Niedziałkowski, hr. Maurycy Mycielski, dr. Ostrowski i w końcu dr. Markiewicz, wnosząc zdrowie: «Kochajmy się». Kiedy Polacy podnieśli na ramiona prezesa Jahna Tonera i Jelinka, młodzież czeska sprawiła tę samą owację doktorowi Markiewiczowi, Bartoszewiczowi i Rogoszowi. Do godziny 3 i pół rano brzmiały pieśni i dźwięki muzyki, przerywane od czasu do czasu entuzjastycznymi okrzykami.

Na tem skończyło się oficjalne, że tak powiem, przyjęcie gości polskich w Pradze. W trzecim dniu pobytu zwiedzali oni pojedynczo lub w mniejszych gronach miasto i wystawę. Część wieczorem udała się do teatru, gdzie grano czeski melodramat: «Smir Tasztator». Po ukończeniu przedstawienia, komitet teatralny zaprosił artystów krakowskich oraz kilku literatów na wspaniałą ucztę, wydaną w hotelu pod «Czarnym Koniem». Szereg licznych toastów rozpoczął dyrektor Szubert.

Dnia 25 rano, prawie wszyscy uczestnicy wycieczki wybrali się z powrotem do Krakowa i Galicji. Odprowadzała ich liczna publiczność czeska, pomiędzy którą znajdowali się: Tonner, Jelinek i ceniony poeta, współredaktor «Hlasu Naroda», p. Kvábil ze swoją młodą małżonką. Gromkie okrzyki na *zdar* i *niech żyje* rozbrzmiewały w powietrzu, gdy pociąg ruszył w stronę Krakowa.

Dziennikarstwo czeskie poświęcało całe łamy opisowi pobytu gości polskich. Przodował w tem staroczeski «Hlas Naroda». Nawet wstrzemięźliwe z początku «Narodni Listy», rozgrzane obopólnymi oznakami sympatii, oprócz zwykłych sprawozdań pomieściły osobny artykuł, ciepło napisany. Nie dała się wyprzedzić i «Politik», tylko niemiecka — «Bohemia» nieco uszczypliwie o sympatiach polsko-czeskich się wyrażała. Czasopismo wystawowe «Prah» napisało powitanie w języku polskim, podało portrety wybitniejszych członków wycieczki i dwie klisze z minutowych zdjęć fotograficznych, przedstawiające chwile wyjścia z ratusza i grupę gości polskich przed gmachem Retrospektywnym. Numer tego pisma z portretami członków wycieczki rozszedł się w 12,000 egzemplarzy. Zdjęć fotograficznych dokonano kilkanaście; najlepiej miała się grupa przed głównym pawilonem

wystawy, — sprzedano też jej w przeciągu dwóch dni 600 egzemplarzy.

Zaznaczyć należy serdeczny udział w przyjęciu Polaków członków polskiego stowarzyszenia «Ognisko». Byli oni przez cały czas przewodnikami wycieczki i cennymi wskazówkami ułatwiali gościom pobyt w Pradze. Wyrazem wdzięczności za tę serdeczność były odwiedziny lokalu «Ogniska» przez wybitniejsze osobistości, biorące udział w wycieczce.

Słowem, rzecz się udała i przeszła nawet oczekiwanie. Lubo politykę zgóry wykluczono, to przecież fakt serdecznego przyjęcia wycieczki sam w sobie ma niejakie polityczne znaczenie.

Oprócz osobistości, wymienionych w niniejszym sprawozdaniu, brali udział w wycieczce: Józef Bliżynski, ks. prałat Grocholski, ks. Bryja przeor cystersów; artystki: Hoffmanowa, Wolska, Wojnowska i Wiślobodzka; artyści: Rygier, Siemiaszko, Sołski i t. d.; dziennikarze i literaci: Dobrowolski, Brejski i t. d.

K. B.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

[Powieść «Bez Dogmatu» ukazała się w przekładzie ruskim p. W. Lawrowa. Z powodu tego przekładu «Wiestn. Jewr.» zamieścił obszerny, poświęcony rozbirowi powieści, artykuł p. Karenina, którego ustęp końcowy podajemy: «Jeżeli na oku mieć mamy krytykę jedynie estetyczną, to i w tym razie zadowolenie będzie zupełne. Powieść jest napisaną z wielkim talentem artystycznym. Wszystkie poruszenia duszy Płoszowskiego, nader drobne i złożone, powieść oddaje z nadzwyczajną prawdą i delikatnością; roboty pisarza nie widać wcale, a czytanie może zmęczyć, albowiem trzeba nie tylko baczyć na wiecznie wahającą się myśl, i na ciągłe kameleonie zmiany świadomości dwójnej natury bohatera, ale literalnie na każdy wyraz autora. Często dość jednego wyrazu lub półsłówka, by Płoszowski wznosił lub rozwaliał całą złożoną budowlę swych pajęczynowych, nerwowo-kapryśnych, chytrze-paradoksalnych lub zadziwiająco-prawdziwych i głębokich wniosków. Zdaniem naszym Sienkiewicz osiągnął w tej powieści swój najwyższy stopień doskonałości. Ani w swych powieściach historycznych, ani w opowiadaniach amerykańskich lub z życia polskiego ludu — nigdzie nie doszedł Sienkiewicz do takiej szerokości poglądów, do takiej umiejętności we władaniu swym, zresztą zawsze potężnym i barwnym pedzlem. Jakże to żyjące postacie — bohaterowie główni i podrzędni, jak wytrzymały charakter każdy, i jak niewielu rysami osiąga się to wszystko! Co za barwne i poetyczne opisy przyrody! Przypomnijmy np. burzę w Płoszowie, morze Śródziemne w czasie burzy i spokoju, widok na Rzym z Monte-Pincio w noc księżycową i t. d., i t. d. Forma dziennika, nadana powieści, pozwala autorowi (często dla podkreślenia tonu podmiotowego) czynić różne odstępstwa od wątku i wypowiadać obce dla powieści samej, ale powszechnie interesujące myśli. Znajomość nauki i wszystkich gałęzi sztuki, słowem olbrzymia erudycja autora, daje bogaty materiał do tych pomysłów, nieraz zadziwiających głębokością lub oryginalnością. Takie są np. poglądy na prawdziwość i nieprawdziwość w najnowszych romansach francuskich, na szkodliwość gazet, na kierunek mistyczny, w jakim toczy się myśl europejska w latach ostatnich, na mistycyzm wszystkich prawie naszych większych pisarzy. Albo co za pyszny opis wrażenia, sprawanego przez sonatę Cis-moll Beethovena, co za pogląd na Szopena, na muzykę obecną i przyszłą. Wogóle Sienkiewicz wykazał wielką samodzielność, nowość i głębię myśli tak w wyborze zadania, jak w swoim do niego stosunku, i wiele jeszcze spodziewać się odeń należy».

[Wiktora Hugo «Bóg». Utrzymywano, że wielki poeta Francji jeszcze przed swoim zgonem się przeżył. Zdanie to znajduje zapewne bardzo silne poparcie w nowym, pośmiertnym dziele W. Hugo «Dieu». Pomimo, że pisane w latach od 1853 do 1855 r., przeto w sile wieku i pełni talentu poety, nie dorównywa on nawet dawnemu utworowi z tegoż świata p. t. «La Religion», które również nie miało wielkiego powodzenia. Nie można powiedzieć, żeby w danym razie zawiodła wieszczka zdolność rymotwórcza, rytm bowiem i dykcja w wielu miejscach przepyszne; natomiast przewidzieć można z pewnością, że nie dopisało pocie natchnienie. Przedmiot obrany

nazbyt jest wysoki i oderwany, ztąd i obrazowość albo blada i nikła, albo też znowu złożono na wyłącznie z określeń ujemnych. Wszędzie spotykamy jedynie określenia, czem Bóg nie jest, albo też, jak dalece ułomnie przedstawia sobie Boga stworzenie ziemskie. Oto parę dosłownych przekładów:

A najpierw o jakim Bogu chcesz mówić? Wytłómacz.
Który z nich zaprzęta myśl swą zawahana?
Mów, czy Bóg to na złotą, czerwono, błękitno Pomalowany, lub w trójkacie ze słowem hebrajskiem?

Pyszniej jeszcze w swej niemocy wygląda podobny opis zwierząt i żywiołów, reprezentujących rozmaite kierunki teozoficzne.

Nietoperz wyobraża ateizm: nihil.
Sowa—sceptycyzm: quid?
Kruk—manicheizm: plez.
Jastrząb—pogaństwo: multiplex.
Orzeł—mozaizm: unus.
Gryf—chrystjanizm: triplex.
Anioł—racjonalizm: homo.
Światło—co jest bez imienia: Deus.

Zagadkowe to, nadęte, a jednak dzieciune. Problemami podobnemi stawowco nikt się dziś nie zajmuje, nikogo one nie pociągają i nie nęca. Wiek nasz zrozumiał nareszcie wybornie, po tylu nieudanych próbach metafizycznych, że zbytecznem a nieraz i śmiesznem jest wszelkie rozumowanie lub dowodzenie, tam gdzie jeden szczyry wyraz duszy: «wierzę»—aż nadto wystarcza.

W majatku Ponieum-Zukiewicz, w gub. grodzieńskiej, obchodzono prywatnie jubileusz 25-letniej działalności literackiej Elizy Orzeszkowej. Przyjaciele i wielbicieli talentu powieściopisarki wydali obiad na jej cześć. Uroczystość miała charakter prywatny i goście bawili się ochoczo. W liczbie uczestników znajdował się znany pisarz i prawnik, W. Spasowicz.

Adres do Elizy Orzeszkowej, ofiarowany znakomitej autorce «Meira Ezofowicza» z okazji 25-letniego jubileuszu jej działalności literackiej przez polki-żydówki w Galicji, nadszedł do Krakowa i został wystawiony w salach Tow. sztuk pięknych w Sukiennicach na widok publiczny przez dni kilka. Jestto wspaniałe album w gustownej oprawie z pluszu (bordeaux) i brązu, którego wierzchnią okładkę zdobi piękny obraz olejny pędzla Tadeusza Popiela. Przedstawia on kobietę o szlachetnych rysach semickich, która, ubrana w tradycyjny strój żydówek polskich, w jednej ręce trzyma wieniec laurowy, opierając się drugą o cokół marmurowy, na którym widnieje napis: «Żydówki-polki Elizie Orzeszkowej w dowód czci i uwielbienia 1866—1891». U stóp jej rozrzucone dzieła, jak: «Meir Ezofowicz», «Eli Makower» i t. p. Pierwsze dwie karty albumowe zajmuje adres, ozdobiony pięknymi wienkami akwarelowymi. Dalsze dwa kartony przedstawiają sceny i typy z powieści Orzeszkowej, również akwarele, malowane przez T. Popiela; po czem następują setki podpisów.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 9 lipca.

[Pobyt cesarza Wilhelma].

Δ Wczoraj o godzinie 6 wieczór Wilhelm II opuścił Windsor i uroczystie wjechał do Londynu. Skończył się tym sposobem okres uczciście rodzinnych i rozpoczęły się przyjęcia urzędowe, o których zapewne mieć będziecie szczegółowe sprawozdania telegraficzne. Mnie pozwólcie dotknąć kilku prywatnych szczegółów pobytu cesarza niemieckiego u swej królewskiej babki.

Umyslnie czy nie, powiedzieć nie umiem, ale to pewna, że sędziwa królowa Wiktorja urządziła w Windsorze młodemu monarsze niemieckiemu przyjęcie cokolwiek studenckie, jak gdyby Wilhelm II był wciąż jeszcze w gimnazjum kasselskiem i przybywał tu dla weselszego i swobodniejszego niż w domu spędzenia wakacji.

W poniedziałek (6 lipca) zrana była musztra uczniów w kolegium Eton; następnie odbył się ślub pięknej i urodziwej księżniczki Heleny Szlezwik-holsztyńskiej, którą Wilhelm II prowadził przed ołtarz z miną cokolwiek zaambasowaną, gdyż jest cokolwiek niższego od niej wzrostu. Nazajutrz przed południem miał cesarz niemiecki nową zabawę: karuzel w lesie, czyli tak zwane music-rule; popołudniu urządzono dla gościa polowanie u rodziców

pani młodej w Cumberland-Lodge, o parę wiorst od Windsoru, na które zawczasu i zdaleka sprowadzono parę jeleni jak do klatki. Była to istotnie igraszka, przypominająca strzelanie z pistoletów dziecińczych. Ściągnięto przy tej sposobności czterdziestu czy pięćdziesięciu żołnierzy z posterunków okolicznych, do których, po przeglądzie, Wilhelm II powiedział słów kilka, niewiele się różniących od tych, jakie wygłosił w przeddzień do uczniów w Eton. Było w niej coś o wspólności krwi, braterstwie ducha i chwale orężnej... (w przyszłości najbliższej. We środę, przed wyjazdem do Londynu, miała miejsce przejażdżka wodna, na której spokojni i cisi zazwyczaj mieszkańcy windsorscy z zadziwieniem nie małym spostrzegli, że cesarz niemiecki zrzucił nareszcie mundur swój wojskowy, przywdział nowinki garnitur koloru brązowego—i miękki kapelusik pilśniowy.

W cywilnym również stroju wsiadł Wilhelm II do wagonu, udając się do Londynu... A gdy w pół godziny potem lud ujrzał go na ulicach stolicy—był już ponownie w mundurze jeneralskim. Wystarczyło mu minut dwadzieścia drogi koleją żelazną dla zrzucenia jednego kostiumu i przywdziania drugiego.

Niewiadomo co będzie dalej z wystawnością mieszkańców londyńskich, ale jak dotąd, trzeba to wyznać, nie umieją anglicy urządzać wielkich przyjęć. Ulice przy wjeździe cesarza miały wygląd zupełnie powszedni. Tłumów nadzwyczajnych nigdzie, w oknach chorągwi dwie trzy na sześć lub siedm domów. Cesarz, który z początku miał minę wesołą i rozradowaną, gdy wjeżdżał do pałacu Buckinghamskiego, był zaszepiony, blade, zmęczony. No, ale na piątkowe przyjęcie w Guildhalli wszystko już gotowe. W tej chwili stawiają się słupy, zaciągają się na nie chorągwie. Będzie też podobno i przegląd wojska, do którego szeregow ściągają zewsząd wolontariuszów, z płacą po 2 szylingi na dobę.

Chas.

Poznań, 10 lipca.

[Jeszcze o nowym zwrocie polityki naszej sejmowej].

Δ Stan rzeczy u nas niebardzo pocieszny, ale za to z dnia na dzień ciekawszy. Rozgrywa się bowiem na temat: «Polityka ugodowa wzięła w łeb», nie tragedia ani komedia, ale najwyraźniejsza farsa polityczna, tem zabawniejsza, że komicy polityczni sadzą się na powagę, a poważniejsze figury wykonywują rolę niemej mimiki dwuznacznej. Reżyserja w rozprężeniu, suflera niema, więc się gada na pamięć zawodną, a sens wychodzi taki, jak nieprzymierzając w owej grze towarzyskiej, którą nazywają «sekretarzem».

My, między sobą, jeszcze jako tako się rozumiemy. Wiemy doskonale, że nie posiadając zmysłu politycznego, nie możemy polityki traktować naserjo, że nasze milczenie jest objawem nieświadomości, coby mówić należało, a nasze krzyki mają u nas rozgłos, ale bezskuteczny. Za to przeciwnicy nasi z rozgrywającej się farsy, wysnuwają wnioski — dla nas niebezpieczne i szkodliwe. Chwytają oni broń, którą im podajemy do ręki. Co z tego wyniknie, chyba sam p. Bóg wie. Raczy; my się o to nie troszczymy, bo tradycyjnie nie zwykliśmy sobie zdawać sprawy z naszych sił, zachcianek i popisków. Choć bieda, to «hoc»; jakoś to będzie, a co użyjemy, to użyjemy, cwałując sobie raz z lewej, to znów z prawej nogi, naprzód, wstecz i napoprzek.

Gmatwanina ta rozpoczęła się od chwili, gdy jeden z posłów naszych w sejmie powziął zamiar niezłomny, żeby «śmiałym» zwrotem «potargać przedzę polityki ugodowej». Przedza ta była i tak dość wątła. Herkules wstydziłby się znęcania się nad siłą jej włókien. To też historia dzieła targania tej przedzy nie policzy

między bohaterskie czyny. Tak sobie, był to czyn powszedniej tężyny polskiej, zasadzającej się na tem, żeby po bratersku psuć sobie nawzajem robotę, na pociechę wspólnych nieprzyjaciół. Zawsze tak bywało u nas od wieków, jakżebyśmy dziś, my, nieodrodni prawnukowie naszych przaszczurów, mieli zdobyć się na zmianę politycznego obyczaju?

Mówiono nawet dość powszechnie u nas, że zwrot z kierunku «polityki ugodowej» do polityki «samowolnego męczeństwa», wykonał się z powodu osobistych niechęci, zazdrości i podejrzań; ale to fałsz i nieprawda.

Co do mnie, nie przypuszczałem też, żeby tak być mogło, a zdaje mi się, że po gruntownem zbadaniu sytuacji, motyw zwrotu naszego znajdziemy raczej w niecierpliwości, niebacznosci naszej i zmiennej łatwowierności, goniącej, prawda że na udry, za oryginalnością i nowością. Przypatrzmy się temu bliżej.

Zwrot w polityce naszej ugodowej przypada na chwilę, kiedy «wolnomyślnym» i «postępowym» politykom niemieckim zdawało się, że maluczko, a «nowa era» zamieni się w wyraz idei i ideałów tegoż stronnictwa postępowego. Politycy nasi ze stronnictwem tem mieli zawsze poczęści dość blizkie stosunki, zwłaszcza że właśnie stronnictwo to platonicznie przeciwnem bywało prawom antypolskim. Dawniej ze stronnictwem tem «pijał piwo» poseł Kantak, a jeszcze bliższe zachowywał z niem stosunki demokrata poseł Magdziński. Frakcję polską łączyła też dość długo ze stronnictwem wolnomyślnem wspólność piętna *der Reichsteindschaft*. To też właśnie w tem stronnictwie największy zapanował niesmak, kiedy polacy zaczęli się starać o to, żeby ich nie uważano za *nieprzyjaciół państwa*. Podziwiano pocichu rozum polityczny i zręczność polaków, ale, swoją drogą, wyteżano wszystkie siły, żeby nas sprowadzić z drogi, zagrażającej *Fortschrittem* zupełnem odosobnieniem.

Zaczęto więc, dla podniesienia swej powagi, głosić, że w sferach decydujących zaczynają się umysły skłaniać do idei postępowych, że maluczko, a Richtery i Rickerty, przeciwni prawom antypolskim, obejmą teki ministerjalne, zakwitnie wprawdzie era wolnego handlu, ale będzie to era dwuletniej służby wojskowej, a przede wszystkim zniosą się prawa antypolskie. Polacy, jeżeli chcą stanąć na dobrej stopie ze stronnictwem przyszłości, powinni już dziś czempredzej powrócić na stanowisko bezwzględnej opozycji do rządu, żeby przyspieszyć upadek Capriwi'ego; Zedlitz i t. d.

I znaleźli się, niestety, między politykami naszymi tacy, którzy woleli pójść z bezsilnym «postępem», jak korzystać z «drobnych ulg» potężnego a ostrożnego rządu. Działali oni zapewne w dobrej wierze, ale w złem zrozumieniu położenia rzeczy. Niestety, nie otworzyły im oczu nawet stanowcze słowa kanclerza Capriwi'ego, z których wynikało jasno jak na dłoni, że rząd ani myśli oddawać losów państwa w ręce postępowych matadorów, a w stosunkach do nas, nie on nas, lecz my jego potrzebujemy. Dziś, kiedy nawet Puttkamera, ongi zwalonego z ministerstwa przez cesarza Fryderyka III, przywrócono do przedsiönka ministerjalnego, wątpliwości żadnej już być nie może o stałości kierunku konserwatywnego w rządzie pruskim. Ale takie znaki na zodiaku politycznym dla nas są niezrozumiałymi. Panowie postępowcy bynajmniej nas też ostrzegać nie myślą. Dokazali swego, że

nas popchnęli na swoje tory, i śmieją się w duchu z naszej naiwności, że wolimy iść z nimi, jak próbować szczęścia z ugodowymi aspiracjami wobec potężnego rządu, który wszystko ma w swym ręku, kiedy tamci nic nam dać nie mogą, bo żadnego nie mają znaczenia.

A u nas zaciętrzewiona opinia i prasa cieszą się, jak nagi w pokrzywach, że opinia niemiecka wołać może tam na rząd: nie dawać nic polakom, bo opinia ich przeciwną jest ugodowej polityce, a jednostki kierunku tego nie mają znaczenia i wpływu.

I rzeczywiście, niektóre dziecińsze organy opinii publicznej nietylko przeciwnie są polityce ugodowej, ale wręcz i nagłos z tryumfem wołają, że polityka ta «wzięła w łeb». Inne nie mówią tego, ale cichaczem zacieraają ręce z takiego obrotu rzeczy. Ale radość ta jest przedwczesną i bardzo naiwną. Skoro się ci dziecińni politycy wygadają i naszurzą, lub przemądrzale namilczą, niebawem spostrzegą, jak bezsilnymi są ich frazesy i wykrzykniki, lub nieme spekulacje. Polityka ugodowa jak szła tak pójdzie dalej, powoli, powolniej, i dziś z mniejszym skutkiem po godziwej drodze, torami właściwymi sobie, ale nie torami kłamanej poezji i romantyki, wyzyskiwanej przez krzykaczy, łowiących ryby w mętnej wodzie.

Im czelniejszym będzie ten wyzysk, im głośniejszą i dokuczliwszą wrzawa krzykaczy, tem rychlej ocknąć się powinny z uspienia i zespolić do wspólnego działania żywioty prawdziwie zachowawcze, które dziś w rozterce i bezradności pozwalają się naurząd dyskredytować przed obalamuconą opinią. Powodzenie naszych polityków krzykackich zasada się bowiem jedynie na lekliwości i braku wszelkiej organizacji między ich przeciwnikami. Tamci idą zwartym szeregiem, instynktowo i unisono, owi milczkiem i w rozstrzeleniu znoszą wszystko w pokorze i pozwalają na sobie kolki ciosać, a coraz bardziej zachwaszczają zaniwione pole opinii publicznej. Gdyby luźne wprowadzie, ale w myśleniu i działaniu leniwe i lekkie żywioty zachowawcze chciały i potrafiły się zespolić do systematycznej akcji przeciwko krzykactwu, drwiącemu sobie z zafukanych polityków «glansowanej rękawiczki», wnetby musiało zamilknąć i ustąpić z polą jawne i tajne krzykactwo, korzystające na każdym kroku z lenistwa i niendolności przeciwnika. Wątpić jednak należy, czy zachowawcze żywioty te do takiej akcji i walki naserjo już się dostatecznie wyrobiły. I tu co głowa to rozum, każdy w inną stronę, skala i miara opinii w każdej głowie i sprawie inna, a chęć popisowości góruje nad systematyczną wolą i wiedzą. Jakże więc, w takim stanie rzeczy i umysłów, nie ma brać góry krzykactwo, zawsze gotowe do pływania z wodą najpopularniejszej popularności.

Muszę oczywiście akty tej sytuacji zamknąć na takich ogólnikach, bo wyszczególnianie i odsłanianie krytyczne szczegółów i ludzi uwydatniłoby u nas zbyt jawnie nieświadomość i nieporadność polityczną w sposób zawstydzający. O komerażach wielostronnych już zgola milczeć wypada, choć one właśnie najskuteczniej paraliżują wszelką możność zespolenia.

Z prawdziwym bólem serca o jednym tylko szczególe w tej materji wspomnę nareszcie pobieżnie, a pobieżnie dla tego, że sprawdzić stanowczo nie można tego, o czem jednak powszechnie mówią. Tyczy

to sprawy arcybiskupiej, o której właśnie co tylko roztelegrafowało biuro «Herolda», że zupełnie przepadła z powodu zerwania układów.

Otóż powiadają tu, że sprawa ta byłaby się już dawno załatwiła korzystnie, jeszcze przed nowym zwrotem naszej polityki sejmowej, gdyby w Rzymie i Berlinie, właśnie z polskiej strony, nie intrygowano przeciwko możliwym kandydatom polskim, ku wielkiemu zgorszeniu sfer decydujących.

Zastrzegam się, że powtarzam tylko to, co mówią, ale kto zna stosunki i ludzi, powiedzieć sobie musi, że to co mówią, jest mczebnem. W szczegóły, naturalnie, i tu wdawać się nie można, z poszanowania dla osobistości. Tyle tylko nadmienię, że w robocie tej żywioty krzykackie nie stały w pierwszym rzędzie. Co tu począć w takich stosunkach? Najlepiej zdobyć się na odwagę i powiedzieć sobie, że to wszystko fałsz i potwarz, bo przecież my, polacy, kochamy się jak bracia, i niepodobna, żebyśmy nie widzieli niebezpieczeństwa wyraźnego tam, gdzie wszystko na włosku wisi.

Ale wróćmy jeszcze do założenia naszego, że nowy zwrot naszej polityki sejmowej dokonany został pod wpływem polityki postępowego liberalizmu niemieckiego. Politycy nasi, którzy na ten lep poszli, zapatrzili się widocznie zbyt utnie w berlińskie sejmowe prototypy liberalizmu, a zupełnie nie zdali sobie sprawy z tego, że u nas tu w kraju postępowi liberaliści są właśnie dla nas najbardziej nieprzejednanymi wrogami. Z tym zastępem niema paktów, od nich niczego nigdy uzyskać nie można, więc też dla pięknych oczu liberalizmu tego nie trzeba się było angażować w zwrot, tak wielce niefortunny. Kiedyż przestaniemy liczyć na Turków i Szeklerów?

Domarat.

Wiedeń, 7 lipca.

(Tu Vaszaty—tam Popowski. Echcie p. Popowskiego. Wybór w Kole polskim do delegacji wspólnych. Stosunki istniejące w Kole polskim. Specjaliści Koła polskiego. Nasze prywatne szkółki w Wiedniu).

△ Ma klub młodoczeski swego Vaszatego, to rzec można, że Koło polskie posiada—Popowskiego, który polemizując z pierwszym, posunął się tak daleko w zapale krasomówczym, iż «fajce tytoniu» dał nad «slawizmem» preferencję. Naturalnie, że lewica przyklasnęła temu dziwnemu—paradoksowi, ale natomiast w Kole polskim przyjęto takowy jako ujemny objaw osobistego zdania, bo oto na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego nie wybrano do delegacji wspólnych p. Popowskiego, chociaż on od lat wielu zasiada w tychże delegacjach i nadto tamże bywa jednym z ważniejszych sprawozdawców w sprawach wojskowych, a w Kole był kandydowanym ze strony komisji parlamentarnej. Większość Koła mimo tego wszystkiego oświadczyła się przeciwko jego wyborowi na członka delegacji wspólnych, jedynie, jak wyraźnie podnoszono, «z powodu błędu, popełnionego w ostatniej mowie parlamentarnej». Koło polskie wybrało do delegacji wspólnych następujących kandydatów: Jaworskiego, Bilińskiego, Chrzanowskiego, Benoe, Dawida Abrahamowicza, Władysława Czajkowskiego i rusińskiego posła ks. Mandyczewskiego, zastępcami zaś pp. Szczepanowskiego i Henzela. Po raz pierwszy więc wybranym jest poseł rusiński z Galicji członkiem delegacji wspólnych, co w każdym wypadku znaczącym jest objawem nowego prądu galicyjskiej polityki krajowej. Wprawdzie już w zeszłym, sześciocięciu parlamentarnym był ks. Mandyczewski wybranym przez Koło polskie na zastępcę członka delegacji, nie mniej przeto dopiero teraz będzie on mógł, jako poseł rusiński, wziąć czynny udział w pracach tego wspólnopolskiego ciała prawodawczego.

go. Słychać atoli w kołach poselskich, że klub posłów rusińskich miał złe przyjąć ten wybór, mianowicie dlatego, że klub wymieniony żąda, aby jemu pozostawiono prawo mianowania kandydata na członka delegacji wspólnych, a nie aby wybór ten Koło polskie uskutečniło na własną rękę. W kierunku formalnym może mieć klub rusiński słuszość, gdyż wedle uświęconego obyczaju parlamentarnego uchwała zwyczajnie większość, jeśli mniejszości czyni ustępstwo, w zasadzie wybór jednego lub więcej członków mniejszości, pozostawiając tejże oznaczenie osoby kandydata; jednakowoż co do rzeczy samej, co do zasadniczej strony sprawy doniosłość polityczna ta sama i ostatecznie nazewnątrż może być obojętną, czy rusin jest bezpośrednio czy pośrednio przez Koło polskie wybranym do delegacji wspólnych, ponieważ w danym razie chodzi głównie o sam fakt wyboru, a nadto dla wytłomaczenia postępowania Koła polskiego trzeba jeszcze podnieść tę okoliczność, że Koło już w zeszłym sześciocięciu parlamentarnym wzięło na siebie pewne zobowiązania co do osoby ks. Mandyczewskiego, mianowicie że on już poprzednio miał wejść do delegacji, a nie wszedł tylko przez przypadkowy zbieg okoliczności. Koło polskie wywiązało się zatem także z dawniej uczynionego przyrzeczenia, co klub rusiński uwzględnić powinien. Sądziły też, że z tego powodu do naprężenia stosunków nie przyjdzie, zwłaszcza że klub rusiński pod roztropem i umiarkowaniem kierownictwem p. Romańczuka złożył już dowody solidarności na podstawie wspólności interesów ekonomicznych i samorządu krajowego.

W szczegółowej rozprawie nad budżetem zabiera z kolei dużo członków Koła głos w poszczególnych sprawach, podnosząc odnośne życzenia i potrzeby Galicji. Dawniej daleko mniej przemawiali polscy członkowie w izbie i zwyczajnie było tylko kilku mówców, którzy o wszystkim mówili. Dziś wstępują w szranki zawodowcy; w poszczególnym przedmiocie przemawia ten, który się temu przedmiotowi szczególnie oddaje. Koło stało się wogóle o wiele liberalniejszym w zezwalaniu swoim członkom zabierania głosu w izbie, co niezawodnie stanowi zasługę prezesa klubu, p. Jaworskiego, który jest o wiele wyrozumialszym pod tym względem od poprzednich kierowników Koła. Tym sposobem też wyrobili się—w Kole specjaliści, czego dawniej także nie było, gdyż występowania w izbie pobudzały poszczególnych posłów do studjów zawodowych. Taki Szczepanowski, Biliński, Rutowski, Kozłowski, Lewicki, Struszkiewicz, są biegłymi specjalistami w sprawach ekonomicznych, rolniczych i kolejowych; na polu szkolnictwa jest nieocenioną siłą dr. Sokołowski i radca dworu Edward Gniewosz, Roszkowski; w sprawach prawnych na Koło tegich zawodowców, jak: Madeyski, Weigel, Piniński, Lewakowski i dr. Byk; w sprawach wojskowych biegłymi są pp.: Chrzanowski, Popowski i Klucki, w sprawach gospodarstwa i praktycznych potrzeb krajowych: Włodzimierz Gniewosz, ks. Kopyciński, hr. Borkowski, Henzel i Dawid Abrahamowicz; na polu administracyjnym Plażek; na polu finansowym: Krański i Rappaport i t. d. Nadto wyrabiają się w Kole wcale nieźli mówcy, co także pożytek przynosi. Do najlepszych mówców Koła, ze względu na znajomość i biegłość języka niemieckiego, należą pp.: Madeyski, Biliński, Piniński, Szczepanowski, Weigel, Sokołowski, Kozłowski, E. Gniewosz, Lewakowski, ks. Chotkowski, ks. Świeży, bar. Hompesch i Struszkiewicz. Jestto spory poczet mówców, którym sekundują jeszcze i inni wcale dzielnie, ale mniej poprawną niemczyzną. W stowarzyszeniach naszych miejscowych zapanowała chwilowo cisza letnia. Z dodatniejszych objawów, jakie zaszły ostatnimi czasy, podnieść należy przede wszystkim odbyty egzamin w prywatnej polskiej szkółce stowarzyszenia «Zgodzie», który odbył się w sposób nader uroczysty. Działwy uczące się zgromadziło się w pięknym lokalu stowarzyszenia przeszło trzydziestka. Było obecnych kilku polskich posłów. P. Sokołowski miał piękną przemowę, poczem poseł ks. Rucza sam zadawał dzieciom pytania z języka polskiego, religji i dziejów ojczyźnych. Odpowiedzi były bardzo zadawalniające. Widać zatem piękny postęp nauki, co niezawod-

nie jest zasługą nauczycielki, panny Szelligi. Podobny egzamin odbył się także w szkółce «Biblioteki polskiej», gdzie także piękny okazał się postęp. W tej szkółce udziela nauki zupełnie bezinteresownie, z wielką gorliwością i z niezmordowaną wytrwałością p. Kłoskowski, za co mu z pewnością należy się publiczne uznanie. Nadto gromadzi jeszcze około siebie działkę polską dyrektor tutejszego polskiego kościoła św. Ruprechta, ks. Krechowicki w celu nauki, którą maż ten światły i wymowny udziela w sposób istotnie świetny! Z powyższego widać, że nasze szkółki spełniają dobrze swe posłannictwo, a mogłyby one jeszcze nierównie lepiej się rozwijać, gdyby były na ten cel odpowiednio fundusze. Rzecz to ogólna, powinna zatem obchodzić ogół. Każda pomoc z zewnątrz jest pożądaną, zwłaszcza że szczególnie «Zgoda», z niemałym wysiłeniem a wielką stosunkowo ofiarnością, czyni w tym kierunku nie to, co jej siły pozwalają, ale stanowczo nad swe siły.

Mariusz.

Lwów, 10 lipca.

[Groźna sytuacja w Morskiem Oku. Ukrajowienie sceny i ankiety teatralne. Koło literacko-artystyczne: Lwów i prowincja. Krucjata przeciw ks. Kneippowi].

△ Niema co mówić, sprawa o Morskie oko piękny przybiera obrót. Wedle ostatnich wiadomości, nawet urzędowa komisja Nowego Targu, która onegdaj udała się na miejsce sporu, znalazła je i drogę ku niemu wiodącą obsadzone tak silnie zbrojnymi pacholkami ks. Hohenlohego i została przez nich tak grzecznie powitana za pośrednictwem obelg, gróźb i odwiedzionych kurków u strzelb wycelowanych, że musiała dać za wygraną, zaniechać swych czynności, a natomiast powołać obecnych górali na świadków, i wytoczyć proces o zniewagę w czasie urzędowania, połączoną z gwałtem publicznym. Nawiasem dodając, komisja nałożyła 7 mil najcięższej drogi, by tylko dotrzeć do wyznaczonego sobie punktu. Rzecz wogóle bardzo się zaognia; prasa solidarnie traktuje czyn węgrov, jako niesłychany gwałt i obrazę, wyrządzoną całemu krajowi i austriackim sądom; jako wyraz swywoli, interesu prywatnego i zachłanności władz węgierskich, a strasznej powolności i karygodnego braku energii ze strony cislitawskiego ministerjum. Telegraficznie bowiem sygnalizowany nam komunikat półurzędowy w tej sprawie, obwieszcza, że rozpoczęte «narazie» rokowania, mają powstrzymać wszelkie akty samowoli lub obrony własnej ze stron obu, aż do ostatniej decyzji, czyli—grozi tak ważnej kwestji jakimś «prowizorjum», zamiast stanowczego zgóry orzeczenia, iż ma być przywrócony pierwotny stan faktyczny. Słowem, grozi tu usiłowane przez węgrov przetransportowanie całego konfliktu w ton «sporu granicznego», któryby był bardzo trudnym i ciężkim do rozwikłania specjalnie w stosunkach wewnętrznych obu państw austro-węgierskiej monarchji. Tem większy obowiązek moralny spoczywa na rządzie, by działał szybko i po mężku, by—jak nasze pisma wyraźnie wołają—wrazi konieczności wyjednał interwencję najwyższego naczelnika armji. Dopilnować tego winno «Koło polskie», oświadczając rządowi bez ogródek, że zachowanie się jego w tej zasadniczej sprawie może rozstrzygnąć o całym stosunku reprezentacji pogwałconych praw kraju, do rządu i parlamentarnej większości. Rychle ingerencji władz domagają się i wiadomości z okolicy Morskiego oka, brzmiające coraz gorzej. Ludność bowiem zakopańska, zagrożona w głównym źródle swoich dochodów, (jakie tworzą opłaty 7 — 8 tysięcy turystów rocznie, składane przewodnikom), kipi

wzburzeniem i wcale nie tai, że odwiecznych praw swoich dochodzić będzie—torami. A z hardem i silnem góralstwem zartów niema.

Wywołana, fatalnemi od lat dwudziestu losami lwowskiego teatru, myśl jego «ukrajowienia», weszła znów w dyskusję publiczną, tym razem z nader ważnej i aktualnej przyczyny. Zeszłoroczna, lipcowa, ankieta teatralna dla tej samej sprawy, uznała za konieczne «narazie» ją odroczyć, wskutek braku materiałów i danych, o ile wymagałaby ona ryzyka, i o ile w tem ryzyku wzięłaby udział gmina stołeczna. Otóż przed kilku dniami gmina zgłosiła odnośną swą deklarację, że wybuduje nowy gmach bez subwencji od kraju, kosztem własnym, a zastrzegłszy sobie własność, odda krajowi budynek do użytku, byle kraj zobowiązał się prowadzić teatr bądź w dzierżawie, bądź we własnej administracji i zrzekł się wszelkiej dalszej pomocy od gminy. Tym sposobem jeden z najważniejszych substratów i realnych podwalin dla ankietowych narad został dokonany. Zorganizowano więc te strony wydziału krajowego nową ankietą na stary sposób, prosząc do komisji tak fachowej pięć osobistości, bądź w kraju nieobecnych, bądź obeznanych z kwestjami teatralnemi równie dobrze, jak wasz korespondent np. z ś. p. limfą i metodą Kocha. Dalibóg jednak, szkoda już słowa skargi na te nieuleczalne galicyjskie wady: szablon w robocie i powagomanie. Otóż nowa ankietna na wczorajszej sesji uchwaliła ofertę gminy *przyjąć*, to znaczy: gmina ma plany budowy przedłożyć wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia i kosztem 1 miliona zlr. wystawić gmach *do lat trzech*; uznała dalej za potrzebne dążyć również ku ukrajowieniu i sceny krakowskiej; nowy teatr lwowski należy prowadzić *narazie* (historyczno-typowa klauzula naszych uchwał) we własnej administracji kraju; wreszcie dla sejmu ma być wygotowany szczegółowy preliminarz teatralnych budżetów we Lwowie i Krakowie, wedle ksiąg rachunkowych obu dyrekcji. Kiedy i co z powyższych uchwał zdoła wejść w życie, nie ośmielę się przesądzać, nauczony smutnem doświadczeniem na rezultatach ankiety zeszłorocznej. Czyż bowiem uwierzycie, iż z licznych jej postanowień dotąd *nic*, *ale to nic literalnie nie przeszło z papieru w praktykę*. I jakżeż tu naserjo traktować podobne ciała i ich prace? Mimo najlepszych chęci i wyrozumiałości największej, trudno opędzić się pesymizmowi, płynącemu z faktów. Odczuwają to najpoważniejsi u nas ludzie, którzy nie lubią figurować i grać komejdji. Wczoraj mianowicie zgłosił wystąpienie swe z t. zw. «komisji artystycznej» prof. uniwersyteckiego dr. Roman Pilat, członek komisji, odznaczający się sumiennością sądów, niezawisłością opinii i głębszem swych zadań pojęciem.

Po kilkumiesięcznym letargu Koło literacko-artystyczne, za gorącym staraniem głośnej swego czasu «opozycji», dziś częściowo do steru przypuszczonej, dało znak życia. Wycieczka do Skolego powiodła się znakomicie; miejscowy komitet i mieszkańcy podejmowali przybyłych tak wspólnie, uroczyście i serdecznie, że brak mi słów na oddanie miłych uczuć i wrażeń, z jakimi do Lwowa powrócono. Zachęcen sukcesem, organizatorowie ekskursji postanowili natychmiast zakrzętnąć się około nowych wycieczek gremialnych w różne strony, szczególnie do Hrebenuwa, Łańcuta, Zółkwi i Podhorzec, a gościnnym przyjaciółom ze Skolego odwiedziczyć się specjalnym rautem w Kole, na

który niebawem obiecano tu zjechać. W ten sposób pojęta i przeprowadzona myśl wycieczek pierwszorzędnej naszej instytucji towarzyskiej, może mieć bardzo pożądane skutki, gdyż wpłynie niezawodnie na zbliżenie prowincji ku stolicy, na wzmocnienie, jeśli nie stworzenie właściwie dopiero, pewnych stosunków między niemi. Ztąd wymiana myśli, ztąd szarmonizowanie warstw i żywiołów, dotąd niemal całkiem sobie obcych, zdolne w niejednym wypadku nowe a dobre wydać owoce.

Rozsławiony od niedawna wodolecznictwo systemu księdza Kneippa, przechodzi u nas ostre różgi fachowych krytyków. Dr. Jendl, dr. Wiktor i znakomity hydro-pata dr. Medwey, w prasie i w osobnych broszurach, wykazują kompletną «niemożliwość» ze stanowiska nauki i medycyny, owej metody pocziwego zresztą proboszcza, i ostrzegają publiczność przed leczeniem na plewę blagi i szarlatanerii spekulantów, otaczających już «cudotwórcę z Woerishofen». Jedynie dr. Jasiński, ces. radca zdrowia, broni Kneippa gorliwie, i, o ile słyszałem, organizuje w jego duchu stację leczniczą pod Lwówem.

Nota.

Kraków, 10 lipca.

[Proces socjalistów. Jubileusz «Przeglądu Polskiego». Wycieczki do Pragi. Miscellanea].

△ Proces młodzieży, oskarżonej o zakładanie tajnych stowarzyszeń socjalistycznych, zakończył się niespodziewanym wynikiem. Starano się podobno zastosować tak paragrafy, aby sprawa nie dostała się przed sąd przysięgłych, który zazwyczaj tam, gdzie idzie o przekonania społeczne i polityczne, staje w sprzeczności z poglądami prokuraturji. Oddanie więc oskarżonych pod sąd i wyrok zwykłego trybunału miały, jak mówią, na celu usunąć łagodność sądów przysięgłych i doprowadzić do zasądzenia obwinionych. Przewodniczącym rozprawy mianowano znanego dosyć z surowości radcę Łozińskiego, który przed paru laty jeszcze pełnił obowiązki prokuratora. Wszystko więc wskazywało, że oskarżona młodzież nie wyjdzie bez szwanku w tym procesie. Tajność rozprawy jeszcze więcej utwierdzała w tem mniemaniu. Tymczasem trybunał uwolnił wszystkich oskarżonych. Ten niespodziewany wynik, dowodzący, bądź co bądź, zupełnej niezawisłości sądu, został bardzo przychylnie powitany nie tylko przez prasę liberalną, ale i przez «Kurjera Polskiego», który za odnośny artykuł został skonfiskowany.

Motywy wyroku są jeżeli nie zbyt ciekawe, to oryginalnie zestawione. Trybunał kreśli w nich rodzaj krótkiej historii socjalizmu w Galicji, a następnie udział oskarżonych w propagandzie teoryj socjalistycznych. Następnie polemizuje z obrońcami, rozróżnia socjalizm naukowy, «zmierzający do ulepszenia warunków bytu warstw robotniczych drogą legalną, a który niejednej nader ważnej i zbawiennej reformie dał w ostatnich latach początek», od propagandy socjalistycznej, «uwłaczającej prawu i etyce, a której znamionami jest antyreligijność, nietolerancja i szerzenie zawiści między proletariatem a możniejszymi». Tej propagandzie, według trybunału, oddawali się oskarżeni, a poprzednie procesy socjalistyczne już dowiodły, że w Galicji istnieją trzy grupy socjalistyczne. Sledztwo wykazało, iż obwinieni mieli stosunki ze znanymi i skazanymi poprzednio tych grup członkami, a nawet przedstawiło poszlaki, że oni sami należeli do grupy krakowskiej. Ale są to

«poszlaki luźne, nie ustalające ścisłego związku między oskarżonymi a tajną organizacją», więc też trybunał nie mógł nabrać dostatecznego przekonania, iż oskarżeni należeli do organizacji. Nie ulega wątpliwości, iż niektórzy z oskarżonych mieli zamiar wprowadzić agitację między młodzieżą gimnazjalną, że nawet dostarczali niedorostkom książek, mogących usposobić przychylnie młodzież do spragnionego przez socjalistów ustroju społeczeństwa, że nawet zwoływali młodzież gimnazjalną i zachęcali ją do zakładania kółek, ale niedostatecznem to jeszcze było dla trybunału, aby uznać oskarżenie prokuratorji o zakładanie «tajnych» związków za udowodnione. Były jakieś chęci i zamiary, a nawet uczniowie gimnazjum III-go zawiązali kółko i odbyli kilka posiedzeń, lecz, wobec chwiejnych zeznań świadków, niema przekonywających dowodów, aby to wyraźnie z namowy lub porady oskarżonych nastąpiło. To, iż oskarżeni narzucali się na reformatorów społeczeństwa i, będąc uczniami uniwersytetu (z wyjątkiem Feldmana), popełnili szereg przekroczeń przeciw władzy uniwersyteckiej, usuwa się samo przez się z pod rozważań sądu, gdyż do karcenia tego rodzaju uchybień powołany jest senat akademicki. Jakkolwiek wreszcie oskarżeni są bezzaprzeczenia socjalistami, to jednak ustawy państwa nie pozwalają ścigać i sądzić za przekonania. Na podstawie tego trybunał wszystkich oskarżonych bez wyjątku uznał niewinnymi występów i przestępstw, przez prokuratorję im zarzuconych.

Dodać należy jeszcze, iż śledztwo wykazało bezzasadność oskarżenia Feldmana, jakoby radził pisać fałszywe dla pozbycia się niedogodnych urzędników.

Wyrok trybunału ogłoszony został publicznie w niedzielę, dnia 5 lipca. Zgromadziło się dla wysłuchania go wiele młodzieży, a jako charakterystyczny fakt opowiadano, iż wszyscy oskarżeni, oraz wielu sprzyjających ich zasadom, przybyli z czerwonymi gwoździkami przy surdutałach.

Wydawany przez hr. Tarnowskiego «Przegląd Polski», skończył w d. 1 lipca 25 lat swego istnienia. Zeszyt jubileuszowy wypełniony jest całą rozprawą wydawcy p. t. «Z doświadczeń i rozmyślań». Zbyt obszerna to praca, aby można ją jednym tchem przeczytać i złożyć z niej sprawozdanie. Do zeszytu tego dodano spis rzeczy w 25 rocznikach «Przeglądu», zestawiony przez p. Stankiewicza. Kto wie, jaką «Przegląd» odegrał rolę, że on to powołał do życia głośne stronnictwo «stańczykowskie», ten zrozumie, iż jubileusz jego nie mógł przejść niespostrzeżenie. To też dzienniki konserwatywne poświęciły mu obszernie artykuły, a współpracownicy wydali na cześć hr. Tarnowskiego ucztę w hotelu saskim. Na ucztę tej przemówił pierwszy JE. Paweł Popiel, podnosząc zasługi «Przeglądu», a głównie jego wydawcy, któremu jedynie zawdzięcza ten miesięcznik swoje istnienie. Nie mogło się naturalnie obejść i bez podniesienia innych zasług hr. Tarnowskiego, tak na polu politycznem jak i naukowem. Odpowiedź hr. Tarnowskiego przedewszystkiem silnie zaakcentowała, iż zasady, jakimi «Przegląd» się kierował, uważa za jedyne zbawienie dla dobra społeczeństwa. Ustęp, w którym mówca wspominał sam o sobie, tchnął prawdziwą otwartością i był poniekąd wzorem, jak o sobie mówić się powinno. Jeżeli są jakie zasługi—ta była myśl przewodnia mówcy—to trzeba odjąć od nich wielce sprzyjające okolicz-

ności, a mianowicie: zdrowie, szczęście domowe, brak kłopotów, niezawisłość materialną, dającą wygody życia, wreszcie łatwość pracy. Nie należy przytem zapominać o wpływach moralnych, to jest o towarzysztwie ludzi wybitnych, pełnych charakteru, zasług i zapалу.

W dalszym ustępie swego przemówienia zaznaczył hr. Tarnowski gietkość polityki, która zmusza do pewnego oportunizmu. Ten oportunizm środków, nie naruszający istoty politycznego kierunku, zwycięża dziś w Kole polskiem, które za pomocą neutralności może korzystnie działać dla kraju. Mowa zakończoną została toastem na cześć współpracowników «Przeglądu» i życzeniem, aby młody ich zaciąg bronił skutecznie tej samej sprawy, dla której obrony powołano «Przegląd» do życia. Przemawiali jeszcze: ks. Stefan Pawlicki na cześć hr. Ludwika Wodzieckiego i Stanisława Koźmiana, jako współzałożycieli «Przeglądu», prof. Morawski wniósł zdrowie obecnego Henryka Sienkiewicza, były prezes akademji, dr. Majer, pił na pomyślność jubilata, a wreszcie prof. Szarlowski, w mowie pełnej cytat poetycznych, kreślił wrażenia, jakie wyniósł z czasów uniwersyteckich z sali wykładowej prof. Tarnowskiego i ze stosunków z nim, jako ucznia z profesorem. Ku końcowi ucztę odczytał prof. Morawski telegramy, nadeszłe od ludzi nauki i przyjaciół jubilata. Jeden z nich podpisanym został przez grono profesorów uniwersytetu lwowskiego i zaznaczył wysokie znaczenie «literackie i naukowe «Przeglądu», omijając jego znaczenie polityczne.

Wycieczki do Pragi wchodzi w modę. Po wycieczce, urządzonej przez redakcję «Kurjera», pojechali nad Wełtawę członkowie «Sokoła» i równie serdecznie byli przyjmowani, pomimo że z natury rzeczy musieli nieco zniknąć w całej rzeszy «Sokołów», przybyłej do Pragi. Obecnie gotują się dwie wycieczki: jedną urządza p. Józef Rogosz (21 lipca), drugą «Koło artystyczno-literackie» (14 sierpnia). Celem pierwszej wycieczki, jak twierdzi odezwa, jest w przyjemnem towarzystwie zabawić się i spędzić mile kilka dni w Pradze, a w tym celu głównie połączony jest udział «słynnych z piękności pań naszych» i «dystygowanych młodzieńców», dla których urządzone też będą tańce po rancie, przez praski komitet przyjęcia wydanym. «Koło» wprowadzić nie czuje wstępu do płci pięknej i nie ma przeciw dystygowanej młodzieży, ale stara się głównie, aby wycieczka jego była wycieczką inteligencji. Pojadą więc z «Kolem»: artyści, literaci, adwokaci, sędziowie, lekarze, technicy i t. d. «Koło» zaprosiło do wzięcia udziału wszystkich profesorów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, oraz nauczycieli gimnazjalnych. Postanowiło też zgóry, aby nie żądać od czechów żadnych przyjęć, mogących ich narazić na koszt. Jeżeli osób jednego zawodu zbierze się więcej, komitet postara się o ułatwienie im poznania się z czechami tej samej zawodowej pracy. Bardzo mały czas poświęcony będzie na wspólne zebrania wszystkich uczestników wycieczki, gdyż to, jak doświadczenie wskazuje, przeszkadza zwiedzeniu wystawy i Pragi. Jaknajmniej krępowania uczestników, a jaknajwięcej uzyskania dla nich znizenia cen i innych udogodnień,—oto jest główne zadanie komitetu, przez «Koło» do urządzenia wycieczki wybranego. Połączono także temu komitetowi znieść się z kołem literackiem lwowskiem i zachęcić je do wspólnego objęcia kierunku nad wycieczką.

«Myśl», pismo literackie, zaczyna nabierać siły i dosyć dobrze się przedstawia. Wczoraj odbyła się pierwsza narada artystów nad zawiązaniem stowarzyszenia, któreby reprezentowało sztukę polską, popierało jej rozwój, oraz interesy materialne artystów polskich. Wczoraj przyaresztowano kilka rodzin żydowskich, udających się z Rosji do Argentyny, a to z powodu braku wszelkich funduszy. Sąd karny rozpatrywał sprawę uprowadzenia Estery Sternlichtówny przez dwóch jej współwyznawców. Estery, mimo półrocznych poszukiwań, do tej chwili nie odnaleziono. Oba winnych skazano na rok ciężkiego więzienia, a pomocnicę a zarazem żonę jednego z nich, na miesiąc. Na zjazd lekarski zapowiedziane jest przybycie kilku uczonych czeskich. Budowa nowego teatru postępuje prędko; gmach już na wysokość piętra jest wzniesiony.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w czerwcu.

[Działalność klubu parlamentarnego. Posłowie Romańczuk i Barwiński. Wycieczka do Pragi. «Bojan». Napływ żydów. Wieści z Bukowiny].

∞ Szranki parlamentarne ujrzały wreszcie i naszych posłów, stających do turnieju. Pp. Romańczuk i Barwiński skorzystali z jeneralnej dyskusji nad budżetem, by wyraźnie zaznaczyć stanowisko klubu i postawić szereg żądań w imieniu ludności rusińskiej. P. Romańczuk nakreślił kilku rysami dzieje Rusi od najdawniejszych czasów, ubolewając nad tem, że oddawna już dzieci tej ziemi nie mogą istnieć w warunkach normalnych, że nie korzystają dotąd z praw im przynależnych, i że wielki już czas zmienić dotychczasową politykę rządu względem rusinów, którą mówca udatnie określił wyrazem *durchfretten*. Rusini oczekują, aż sprawiedliwość wymierzona im zostanie, i wiernie stać będą przy Austrii, której ustrój konstytucyjny i autonomiczny, o ile szczerze stosowanym będzie, zapewni im swobodę samodzielnego rozwoju. Mowę posła Romańczuka izba powitała nader sympatycznie, jak również kraj cały i nawet ludność Bukowiny, która przysłała mówcy telegram gratulacyjny. W dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty zabrał głos p. Barwiński, by postawić szereg żądań, dotyczących szkolnictwa wogóle, a szkół Galicji wschodniej w szczególności. Wychodząc z zasady, że nauczanie początkowe, już dla celów ściśle pedagogicznych, w rodzinnej odbywać się powinno mowie, poseł B. żądał, by założono w Galicji wschodniej seminarjum nauczycielskie rusińskie, by posady szkolnych inspektorów obwodowych zajmowały osoby, znające dokładnie język ruski, by najściślej przestrzegano równouprawnienia języków w szkołach ludowych. P. Barwiński zaznaczył dalej potrzebę ustanowienia przy uniwersytecie lwowskim katedry historii ruskiej, assignowania sum na wykształcenie docentów rusinów przy innych katedrach, i wreszcie założenia nowego gimnazjum i paralelek rusińskich przy gimnazjum w Czerniowcach. Obszernie i poważnie motywowane żądania p. Barwińskiego, spotkały się w izbie z wyraźnem współczuciem. Stając otwarcie po stronie klubu swego, w sporze z kołem polskiem o miarodajność parlamentu w sprawie języka wykładowego w szkołach, p. Barwiński nie dał się uwieść pokusie zdobycia łatwych laurów popularności i ominął wszystkie punkty drażliwe; mowa jego znalazła uznanie tak wśród prawicy, jak wśród lewicy, i pierwszy ten występ sympatycznego redaktora «Prawdy» był dlań prawdziwym tryumfem. Stosunki klubu z Kołem polskiem zaostrzyły się znowu, a to z powodu zbyt dyktatorskiego postępowania polaków. Koło ustąpiło rusinom jedno krzesło w delegacji austriackiej, ale wbrew przyjętemu w parlamencie porządkowi, wybrało samo delegata z pośród rusinów, ks. Mandyczewskiego. Klub

naturalnie protestuje, jemu bowiem przysługuje w takich razach prawo wyboru. Nie wiemy jeszcze, jak się zatarg ten skończy, ale prawdopodobnie ks. M. przyjmie mandat jedynie z decyzji klubu, uważając decyzję Koła za nieważną. Mówię ks. M., a nie kto inny, zdawna już bowiem był on kandydatem do zasiadania w delegacji.

Za przykładem innych, urządzamy też wycieczkę do Pragi, a przewodniczy temu przedsięwzięciu nasze towarzystwo śpiewackie «Bojan», którą to nazwę niejednokrotnie powtarzałem w mych listach. Narówni z teatrem narodowym, «Bojan» jest jednym z najpotężniejszych czynników w sprawie rozbudzenia świadomości narodowej i ruchu umysłowego na prowincji. Liczne jego wycieczki i występy gościnne w miastach pomniejszych poruszają uśpione towarzystwo, skupiają inteligencję i ożywiają ruch narodowy. Szczera za to dzielnym «Bojanistom» podzięką.

Z Brodów i innych miast nadgranicznych dochodzą wieści o tłumnem z za kordonu przybywaniu żydów. Co prawda, mamy ich tu już tak wielu, że z przyjemnością odstąpilibyśmy pewną część każdemu. Wprawdzie osiedlać się u nas, w takiej ciasnocie, wychodzący ci nie mają zamiaru. Stowarzyszenia izraelskie wyprawiają ich w inne strony świata, za Ocean podobno. U nas emigrują chłopci, a chwilowa konsternacja, jaka zapanowała po klęskach żywiołowych, jest prawdopodobnie tylko wstępem do rozszerzenia ruchu wychodźczego. Wogóle lud wiejski żyje u nas w warunkach anormalnych. Do zagród, nad którymi unosi się widmo żywe dawno upłyniętych wieków, wpływa niepowstrzymanie potok cywilizacji nowożytnej, druzgocząc wszystko po drodze i tworząc w umysłach włościan chaos nierozgmatwany. Świadczy o tem olbrzymia stosunkowo cyfra samobójstw wśród ludności wiejskiej. Na malej np. Bukowinie, w ciągu kilku miesięcy, odebrało sobie życie 55 włościan, wyraźnie włościan, a nie mieszkańców miast. Toczy się koła dziejów, jak ten wóz bożka indyjskiego, pod który padają jego czciciele, by śmierć w męczarniach znaleźć. Wóz toczy się dalej i brzmia hymny na cześć kamiennego bóstwa.

Luna.

LISTY Z PROWINCJI.

Poniewież, 23 czerwca.

[Nadzieje rolników. Serwituty. Kwestja spławu po Niewiaży. Sprawa o pszenicę. Krzątanie się p. marszałka. Teatr. Język arabski].

□ Po bardzo zimnym maju nastąpił ciepły a wilgotny czerwiec, i stracone już prawie nadzieje na urodzaj ożyły; oziminy zapowiadają się pięknie, łąki obficie porośły trawą, jarzyny—niezłe; będzie też sporo owoców i jagód. Wogóle «rok będzie dobry», jak mówią gospodarze. Na tę okoliczność rolnicy kładą wielki nacisk, albowiem tuszą sprzedać w jesieni dużo zboża po cenach dawno niepraktykowanych; gotowizna, otrzymana w ten sposób, ma załatwić liczne dziury w kieszeniach obywatelskich, chociaż w skuteczność a nawet możliwość tej lataniny niebardzo wierzą. Na podniesienie skali humoru wpłynęło niemało poruszenie kwestji serwitutów, u nas wyłącznie niemal pastwiskowych; korzyści materialne ze zniesienia serwitutów nie ulegają zaprzeczeniu; nie należy też zapominać i o moralnych, bo zniesienie służebności usunie zwykłą przyczynę zatargów pomiędzy dworem a wsią. Trudność polega na konieczności zorganizowania zbiorowej własności chłopskiej (gromadzkiej) na pastwiska wspólne, t. j. takiej formy własności, której kraj nasz nigdy nie znał. Trudności uznaje sam rząd, bo przez marszałków powiatowych zawezwał właścicieli majątków, obciążonych serwitutami, do skłaniania projektów ich zniesienia, z uwzględnieniem interesów gospodarstwa; jednym słowem—naserjo wzięto się do zniesienia służebności.

Kwestja spławu po Niewiaży i polemika, wynikła z tego powodu na szpaltach dodatku

do kowieńskich wiadomości gubernialnych, ozwały się i u nas; zresztą pytanie to obchodzi dużo osób. Czy rzeka Niewiaża jest splawną podług prawa, zatem czy może stanowić własność prywatną? Dawniej stanowczo była uważana za rzekę splawną... przynajmniej od Kiejdan. Litewski sejm w Grodnie z r. 1568 zapewnił wolność żeglugi na Niewiaży, co ponowiono w r. 1581, znosząc bez wynagrodzenia groble, utrudniającą spław pod Kiejdanami (V. L. II, p. 1021, Niewiaża rzeka); konstytucja z r. 1607 nakazuje oczyścić tę rzekę (V. L. II, 1632). Wolności spławu na Niewiaży pilnowała za Stanisława-Augusta litewska komisja skarbowa. Faktycznie do r. 1830 galary pruskie docierały aż do Kiejdan. Dziś żegluga istnieje do miasteczka Bopt, chociaż w r. b. parowiec dotarł znacznie dalej, bo aż do Poniewieżyka; dalszej żegludze na przeszkodzie stanął młyn. O ile wiemy, prawodawstwo nie uchyliło nigdy uchwał uprzednio zapadłych w tej materji, co wynika z tego, iż w kwestji wolności żeglugi i spławu na Niewiaży zachowuje ono głuche milczenie. Na mocy więc obowiązującego prawa dawnego, wszystkie przeszkody, utrudniające a tembardziej uniemożliwiające żeglugę, mogą być usunięte bez żadnego odszkodowania, na zasadzie rozporządzenia p. ministra komunikacji, jako zastępcy litewskiej komisji skarbowej. Tyle o prawnej stronie kwestji; co zaś dotyczy technicznej—to znaczna głębina rzeki oraz obfitość wody każe wierzyć w możliwość żeglugi. Tu nie od rzeczy będzie nadmienić, że Musza i Niemenek konstytucją sejmową z r. 1607 uznane zostały za rzeki splawne...

Rozprzeżenie społeczno-moralne warstwy ziemiańskiej postępuje tak szybko, że brudne, ciasne sobkowstwo, jednym z artykułów którego jest zniżenie do minimum'a poziomu wymogów moralnych, zapanowało. Oto w naszych stronach pewien sobek żył w przyjaźni z właścicielem ziemskim, potępianym przez opinię publiczną przeszło od lat 40, ale co znaczy to potępienie! Mnie on nie skrzywdził... Sobek kupił od swego druha dużo pszenicy; gdy ceny podniosły się, «druh» zażądał stosownej dopłaty... Oburzony tem, sobek wymierzył sobie doraźną sprawiedliwość, oraz odrzucił propozycję honorowego załatwienia tej sprawy, występując w roli mściciela pogwałconych uczuć społecznych. Sobek, przestrzegający czystości etyczno-społecznych idealów, to sprzeczność sama w sobie, szczyt komizmu!

Nasz marszałek robi co może, krzata się zwało... Tak niedawno założył on w Poniewieżu filję Towarzystwa Czerwonego Krzyża, rozsłając—w celu zjednoczenia członków—liczne zaproszenia, które nie pozostały bez skutku: liczni właściciele ziemscy i księża pośpieszyli zapisać się w poczet członków.

Od kilku tygodni mamy teatr letni... dla niewybrednej publiczności; żydzi nie uczęszczają doń. Przedsiębiorcą jest niejaki p. Stanisław Stanisławski, noszący, jak mówią, przydomek Nikolajewa. Na jednej z tegorocznych kaden-cyj sądowych w Nowo-Aleksandrowsku wyto-czy się przed forum sprawa o język arabski. Świętego języka Koranu uczono bez zezwolenia.

J. W.

Z pogranicza Ukrainy z Podolem, 15 czer.

[Deszcze, grady i burze. Niewesoła pozycja dzierżawców. W kwestji ubezpieczeń od gradobicia. Kościół w Kunie. Wakacje].

□ Po długotrwałej posusze, która nader ujemnie wpłynęła na urodzaje ozime i plantacje burakowe, rozpoczęły się od dnia 24 maja nieustanne gwałtowne deszcze i grady, niszczące w bardzo wielu miejscowościach ostatnie nadzieje rolników. Gasienica swego nie darowała i w wielu miejscowościach naszych guberni doszczętnie poniszczyła plantacje. Gdzie grad oszczędził—dopełniły zlewo ulew i burze: buraki są w wielu miejscach zniesione i zamulone, pszenica zaś wyłożona; słowem klęski straszliwe.

Kilka dni temu miejscowy dzierżawca w K. pod Hajsynem, dotknięty klęską od gradu, rzekł się złożonej kaucji, zapłaconej połowy tenuty i, pozostawiając wszystko na losy Opatrzności, wyjechał z niewdzięcznej okolicy. Inny znowu dzierżawca, w majątku tegoż właściciela (który, mówiąc nawiasem, zbyt jest

bezwzględny i nieugięty dla interesowanych, nawet wobec klęsk elementarnych), pozabawił się nietylko zasiewów, ale nawet dachu nad głową, który gwałtowna burza mu zniosła. W cukrowni M. na Ukrainie burza wyrwała komin murowany, który spadł na zabudowania fabryczne i wiele szkody przyczynił. W miasteczku Brailowie na Podolu, podczas odpustu pięć dusz znalazło śmierć pod gruzami szopy, gdzie się schroniły przed burzą i ulewą. O utopionych, zabitych przez pioruny, o wyrwanych groblach i t. p. krąży tyle pogłosek, że trudno wszystkim dać wiarę.

Wracając do klęsk gradowych, niepodobna zaiste pojąć, dlaczego nie mamy dotąd Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia? Inicjatywa Towarzystwa rolniczego mogłaby w tej mierze być wielce zbawienną, a wyjednanie asekuracji przymusowej położyłoby kres nieszczęściom, które można przewidzieć i którym należy zaradzić. Jako dowód korzystnego działania towarzystw ubezpieczeń wzajemnych może posłużyć «kijowskie» Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia fabryk cukru i rafinerji, o działalności którego podał dokładne sprawozdanie pan M. Trzaska w N-rze 20-m «Kraju».

Co może zdziałać dobra wola i gorliwość jednostki w stosunkowo nawet krótkim czasie, mogli się przekonać licznie zebrani pobożni na odpust w Kunie, miasteczku pow. hajsyńskiego, w dniu 13 czerwca. Kościół miejscowy i były klasztor pokapucyński, jeszcze do niedawna przedstawiał smutny obraz ruiny i spustoszenia. Obecny zaś proboszcz, ks. Mar. Klep., w bardzo krótkim przeciągu czasu, niezrażony licznymi przeciwnościami i nóstwem parafji, przyprowadził dom Boży do wzorowego porządku i miłą niespodziankę sprawił wszystkim, którzy tak niedawno świątynię tę widzieli w upadku. Należą się więc słowa uznania zacnemu i gorliwemu kapłanowi.

Ferje wakacyjne dla młodzieży naszej już się nadobre rozpoczęły; miasteczka, posiadające szkoły, jak Humań, Niemirów i Winnica, chwilowo pustoszeją, a natomiast ożywają się gwarem działy szkolnej wsi i osady fabryczne. Bawcie się więc serdecznie, póki was ciężkie warunki życia nie wpręgna do jarzma pracy powszedniej, coraz cięższej i coraz bardziej nieprodukcyjnej!

Tad. O.

Dorpat, 20 czerwca.

[Koncert estoński].

□ Koncert estoński odbył się z całą okazałością. Uroczystość trwała 3 dni: 15, 16, 17 b. m., rozpoczęła się zaś nabożeństwem w świątyniach dorpaczkich. Między innemi pastor Willegerode mówił o rolnictwie estów, o własności rodzinnej, o rozumnem używaniu wolności. O godzinie pierwszej odbyła się uroczysta procesja stowarzyszeń, przyjmujących udział w koncercie. Obszerny plac ratuszowy, oraz plac dużego rynku, zapelnili się po brzegi ludem. Procesja ciągnęła się sznurem długim. Chorągwie rozmaitych kolorów, godła i symbole na sztandarach, stroje narodowe, wszystko to tworzyło obraz barwny i wielce oryginalny.

O pół do 5-ej rozpoczął się koncert religijny, 3,000 śpiewaków brało w nim udział. Cóż mówić tu o wrażeniu! Wieczorem o godz. 9 w estońskim teatrze dańo przedstawienie, na które śpiewacy i członkowie orkiestry mieli wejście bezpłatne. Na drugi dzień ożywienie doszło do punktu kulminacyjnego; była to niedziela. Rano nabożeństwo, poczem koncert artystyczny. Na uroczystość dnia tego przybył gubernator inflancki, p. Zinowjew. Członek komitetu, p. Trefner, wypowiedział mowę o wspomnieniach narodowych ludu estońskiego, o siedmiowiekowych losach estów, o ich rodzimym grodzie Dorpacie, o górze, wznoszącej się w pobliżu, gdzie przebywał bóg bogów Tor i bóg-śpiewak Wanemujne. Podczas zaś koncertu dr. K. Hermann mówił o znaczeniu muzyki i śpiewu, oraz o rozwoju sztuk tych u estów. Wieczorem odbyła się wieczerza; mowy, toasty, ogólne ożywienie, gwar—oto cechy tej uczy.

Czyż trzeba jeszcze mówić o znaczeniu takiej uroczystości dla ogółu estońskiego. Wrażenie i wspomnienie na długo się w nim prze-

chowają, przejdą może w dalsze pokolenia, w śpiewach i podaniach odbijają się echa koncertu. Kilka lat temu odbył się w podobnym rodzaju koncert ludu lotewskiego w Rydze. Świadomość społeczna, rozwój piśmiennictwa i prasy, dobrobyt i wysoka kultura ludu tego być może z uroczystości dawnej czerpią ożywcze soki.

Brz.

Tyflis, w czerwcu.

[Patriarcha ormiański w Eczmiadzinie. Kilka słów o gregorjanach i stolicy patriarchy. Akademia i aspiracje narodowe ormian].

□ Przed kilku tygodniami umarł w Eczmiadzinie w gub. erywańskiej najwyższy patriarcha ormiański, Makary. W świecie tutejszym ormiańskim to fakt ważniejszego znaczenia, w takich bowiem razach aspiracje ormian co do kandydata na stolicę opróżnioną nie zawsze idą w parze z wymaganiami stosunków rzeczywistych. Tutaj na Kaukazie i w Małej Azji ormianie dzielą się na dwa obrządku: katolicki i gregorjański. Zkąd one powstały, nie możemy tutaj rozszerzać się nad to; powiem tylko, że apostołowie z pierwszych wieków chrześcijańskich, głosząc wiarę w Azji, pisali liturgję w języku tych narodów, którym opowiadali nową wiarę. Jedną z najstarszych takich liturgij jest chaldejska w Persji i ormiańska w Małej Azji. Języki tych dwóch narodów, jak zresztą i każdego innego, tak się zmieniły z biegiem wieków, iż dzisiejszy ormianin lub chaldejczyk już prawie nie rozumie swojego starożytnego języka, w którym niegdyś pisana była liturgia. Ci ormianie za czasów wojen krzyżowych, jako katolicy, pomagali krzyżowcom, wedle możliwości. Po wojnach krzyżowych turecy, rozumiejąc dobrze, że ormianie póki będą unitami, zawsze będą ciągnęli do Zachodu, *per fas et nefas*, starali się oderwać ormian od Rzymu; w większej części im to się udało i tylko mała część ormian pozostała katolikami. Większość ich wyznaje obrządek osobny, gregorjański zwany, a głównym ich centrum i stolicą patriarchatu jest Eczmiadzin. Patriarcha eczmiadziński ma władzę duchowną nad wszystkimi ormianami w Azji, Indjach, Konstantynopolu i w Rosji. W Eczmiadzinie tylko archimandryci ormiańscy czyli biskupi mogą być wyswięceni i ztąd rozsyłani do swoich dycezyj.

Eczmiadzin, jestto brudne, powiatowe miasteczko, położone na równinie nieopodal od góry Araratu. Zdaleka widnieje spiczasta kopuła jego katedry w stylu azjatyckim, zarazem jedynego w Eczmiadzinie kościoła; a gdy bliżej podjedziesz, wzrok twój spotyka się z zabudowaniem dwupiętrowym—to szkoła duchowna, głośno zwana tutaj akademją. Przy samej katedrze ogromny klasztor, w którym oprócz patriarchy i prokuratora rządowego, mieszka aż 72 archimandrytów, czyli biskupów. Ciemnota między nimi straszna, zaledwo kilku z nich mogło się ze mną rozmówić po rusku, a z jednym tylko mogłem się rozmówić po francuzku. Z patriarchą rozmawiałem przez tłumacza. Zajęcia literalne nie mają żadnego, bo nawet owa szkoła z kursem mniej więcej gimnazjalnym, obsadzoną jest świeckimi nauczycielami. W gabinecie fizycznym znalazłem nieco instrumentów połamanych i zapylonych. Z uczniów, po ukończeniu kursu, rzadko bardzo który zostaje duchownym; idą w świat szukać innego kawałka chleba. Klasztor posiada ogromne majątki; wyswięcenie biskupów z całego świata ormiańskiego daje też ogromne dochody. W katedrze znalazłem tron drewniany, dar Inocentego papieża dla patriarchy. Przy klasztorze jest dosyć bogate muzeum i biblioteka, odznaczająca się rękopisami starożytnymi. Duchowieństwo żadnego nie ma wpływu na naród. O ile naród ormiański, dzięki szkołom ruskim, podnosi się w oświecenie, o tyle coraz to chłodniej patrzy na swoje ciemne duchowieństwo, i protestantyzm wśród gregorjanów mocno się szerzy, zwłaszcza w Małej Azji; a jeżeli większość inteligencji trzyma się starej religii, to jedynie dzięki poczuciu narodowemu, które wiąże ich historję z gregorjanizmem.

Literatura ormiańska, jeżeli jest jaka, to tylko dzięki zakonnikom mechitarystom, którzy mają w Wenecji swoją szkołę, bibliotekę

i drukarnię, i ztąd wychodzą księża dosyć światli, rozsyłani później po parafjach w Konstantynopolu głównie i w Małej Azji.

Błądzą anglicy, sądząc, że wogóle ormianie zdolni są utworzyć w Armenji małe samodzielne księstwo, coś w rodzaju niepodległej Bułgarji. Ormianin—to przedewszystkiem kupiec, wyznający: *ubi bene ibi patria*.

Gazety ormiańskie w Tyflisie, wychodzące w ruskim języku, doskonale wykazały, że ormianinowi dobrze pod rządem Rosji, że i w Turcji nie tak już źle, jak tendencyjne gazety angielskie piszą. Patriarcha wyrobił niedawno pozwolenie, aby ormianie we wszystkich urzędowych sprawach mogli przysięgać w języku ormiańskim, i żeby wykład religij dla ormian, we wszystkich zakładach naukowych, odbywał się w ich narodowym języku.

Ks. Julian Dobkiewicz.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Pobyt Wilhelma II w Londynie. Mowa na bankiecie w Guildhall. O co właściwie idzie? Oświadczenia Fergussona w izbie gmin, dotyczące stanowiska Francji. Zamierzona podróż prezydenta Rzeczypospolitej do Anglii. Powody «Osamotnienia» Francji. Pochlebne głosy prasy niemieckiej. Wielki znak zapytania].

Wymowne milczenie zachował Wilhelm II podczas uroczystości dworskich, o których depesze miały do nadmienienia jedynie fakty w tym rodzaju, że sama zastawa stołu królewskiego na jednym z obiadów galowych cenioną była na milion funtów sterlingów. Dopiero po przejeździe cesarza niemieckiego z Windsor do palacu Buckinghamskiego i przy przyjęciu dlań, zgotowanym przez obywatelstwo londyńskie, rozwiązały się usta wnukowi królowej Wiktorji. W południe 10 lipca n. st. Wilhelm II udał się wraz z małżonką i w otoczeniu książąt krwi królewskiej do Ratusza, gdzie wysłuchawszy wystosowanego do siebie przez mieszczanstwo londyńskie adresu, zasiadł z przedstawicielami stolicy do śniadania. Na wniesiony przez lorda-majora toast, cesarz, zaznaczywszy, że w Anglii, z powodu związków swych familijnych, czuje się jak we własnym domu, tudzież, że w Niemczech i Anglikach ta sama krew płynie, powiedział następnie, że idąc za przykładem dziada i ojca, dołoży wszelkich starań w celu podtrzymania dziejowo stwierdzonej przyjaźni obudwu narodów. Cesarz dąży przedewszystkiem do tego, ażeby pokój był zachowany, gdyż tylko pokój daje to zaufanie, które jest niezbędnem dla rozwoju nauk, sztuk i handlu. Dopóki trwa pokój, można poważnie się poświęcać wielkim zagadnieniom, których rozwiązanie sprawiedliwe Wilhelm II uważa za zadanie główne czasów obecnych. Cesarz zawsze jest gotów połączyć się z Anglią i innemi narodami dla wspólnej pracy na rzecz postępu pokojowego, rozwoju stosunków przyjacielskich i zdobycy cywilizacyjnych.

Nie da się zaprzeczyć, że to są słowa nietylko doniosłe, lecz i wzniosłe pod pewnym względem, gdyż zawierają program postępowania, którego by się nie powstydzili największy mędrzec i filozof—jeśli są dziś jeszcze gdziekolwiek mędrzy i filozofowie. W obliczu jednak narodu tak praktycznego i zmyślnego jak angielski i wobec mglisto przymrużonych oczu margr. Salisbury'ego, obecnego na śniadaniu, pierwsze pytanie, jakie się rodzi, polega na tem: czego właściwie cesarz niemiecki żąda od Anglii? O przyciągnięcie jej do potrójnego przymierza w *widokach pokojowych* niema co mówić, jestto bowiem jej własne a najgorętsze życzenie.

Nikomu więcej, jak Wielkiej Brytanji, nie chodzi o zachowanie obecnego stanu rzeczy na świecie, o przedłużenie do nieskończoności zbrojnego *statu quo*, które wycieńcza państwo lądowe, skazuje je na martwość i bezczynność, pogrąża w coraz głębsze wertepy deficytów, nieufności i uraz wzajemnych.

Wilhelm II wyraził się, że potrzebny mu pokój «przedewszystkiem», lecz nie wyłącznie i nie bezwzględnie. Pragnąłby zatem mieć Anglię po swojej stronie na wypadek, gdyby cywilizacyjne i reformatorskie jego plany nie udały się. Lecz druga ta alternatywa bardzo tylko umiarkowanie i nader warunkowo trafiać może do przekonania anglików. Wrazie przechylenia się trójprzymierza ku wojennemu wyjściu, Anglja conajwięcej gwarantowałaby bezpieczeństwo pobraży włoskich od napaści floty francuzkiej. Daleka i pośrednia ta pomoc bynajmniej nie usmiecha się Niemcom, na które w takim razie spadłby cały ciężar nierównej walki z połączonemi morskimi siłami Francji i Rosji. Oprócz tego w opinji angielskiej wytworzył się w ostatnich czasach znaczący prąd sympatji do Francji, który radby był nietylko odciągnąć ją od wszelkich awantur antykoalicyjnych, ale też w pewnej mierze pogodzić ją z trójprzymierzem. Pod tym względem odbył się świeżo w parlamencie angielskim niezmiernie charakterystyczny szereg oświadczeń rządu królowej Wiktorji.

W sam niemal dzień wylądowania Wilhelma II na brzeg Wielkiej Brytanji, podsekretarz stanu na wydziale spraw zagranicznych, James Fergusson, odpowiadając Labucherowi na krytykę trójprzymierza, skierowanego jakoby głównie przeciwko Francji, zaprzeczył najpierw twierdzeniu, ażeby Anglja związana była z trójprzymierzem, poczem oznajmił, że «zabawnymi mu się wydają obawy o jakiegokolwiek pogorszenie się stosunków między Anglią i Francją». Następnie, w wigilję galowej uczty na cześć Wilhelma II w palacu windsorskim, mianowicie w d. 7 lipca, tenże Fergusson, pochwycony na gorącym uczynku szczepności między ostatnią swą deliberacją o tem, co utrzymywał dawniej o gotowości Anglii bronięcia Włoch od napaści floty francuzkiej,—wyznać musiał, że w kwestji tej, podczas rokowań z Włochami, rząd Wielkiej Brytanji poczynił także i Francji pewne poufne przyrzeczenia, których treść nie może być jeszcze obecnie ogłoszoną. Największą jednak niespodziankę sprawił dyplomatom i Europie całej sir Stanhop w d. 11 lipca, zainterpelowawszy w izbie gmin premjera i pierwszego lorda skarbu o to, «czy rząd królowej Wiktorji ma zamiar oświadczyć rządowi francuzkiemu, że naród angielski z wielką przyjemnością powita u siebie w gościnie p. Carnot'a, prezydenta Rzeczypospolitej...» Pan Stanhop nosi dość niefortunne w języku polskim imię Filipa i z tego względu można było wnosić, zwłaszcza wobec przygotowanej w Ratuszu uczty dla cesarza niemieckiego, że się p. Stanhop wyrwał ze swem pytaniem, jak Filip z konopi. Ale jakież było zdumienie powszechne, gdy telegram londyński z dnia następnego przyniósł wiadomość następującej treści: «W izbie gmin feneralny mówca rządu oświadczył, że naczelnik Rzeczypospolitej francuzkiej zawsze przyjęty będzie w Anglii również serdecznie, jak i zwierzchnik każdego innego przyjaznego narodu». Znaczyło to najwyraźniej, że jeśli na przyjęcie Wilhelma II wystawiono w Windsorze serwis złoty, wartości miliona funt.

st., jeśli w ratuszu londyńskim spotkano go z okrzykami zapału, jeśli nazajutrz zgromadzono przed monarchą niemieckim przegląd 30,000 wojska, to najzupełniej te same honory oczekują i p. Carnot'a, wraz z jego przybyciem do Anglii. Wrazie potrzeby stać starą zamożną Anglię i na więcej nawet...

Zkądże jednak prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej przyszło do głowy puszcząć się w zawody z cesarzem niemieckim, przepływając burzliwe fale Lamanzy?

Odpowiada nam na to pytanie «Now. Wremia» w szeregu cytat z dzienników paryskich i niemieckich, świadczących o tym, że od daty odnowienia potrójnego przymierza we Francji, nastąpiła pewnego gatunku reakcja w dotychczasowych jej oglądaniach się na zagranicę. Uczuła się ona jakby «osamotnioną». Wyraz ten wyrzeczony został po raz pierwszy przez dziennik «Matin», lecz niebawem szerzej się rozgościł w łamach pism francuskich. Dawny przyjaciel Thiersa, senator Barthélemy St-Hilaire, pozwolił ogłosić w «Gil Blas» swoją rozmowę z współpracownikiem tego pisma, w której nad wyraz pesymistycznie spojrzano na następstwo obecnych aspiracji Francji. Wprawdzie organ p. Suworina trafna czyni uwagę, że przedstawiały tłumacz Arystotelesa, zagrzebany w kurzu swych badań naukowych, zapamiętuje się na obecne stosunki międzynarodowe przez szkła czasów Ludwika-Filipa; niemniej przyznaje «Now. Wremia», że chwila jest krytyczną, że w opinii francuskiej łatwo nastąpić może przesilenie, pod żadnym względem nie pożądane. Najgorsze zaś to, że chwilową tę słabość i zachwianie się wiary francuzów w sojusz z Rosją, zresztą i zuchwale wyzyskiwać umie prasa niemiecka. «Nordd. Allg. Ztg.», która do niedawna naigrawała się z «chińskich» fortów-zastawek, wzniesionych w latach ostatnich na wschodniej granicy Francji, nagle zmieniła zdanie i dziś nachwalić się dość nie może skuteczności i doniosłości owych środków obronnych. W urzędowym «Preussische Jahrbücher» jeden z najznakomitszych mężów stanu i twórców jednoci niemieckiej—Delbrück, zamieścił artykuł, w którym projekt zgody franko-niemieckiej, na podstawie zwrotu Lotaryngji,—projekt wysunięty przed paru tygodniami w «Figarze», rozbiiera nie tylko jako możliwy, lecz nawet jako zupełnie racjonalny. Nareszcie berlińska półurzędowa «Post», karcąc ton niektórych gazet niemieckich, nieżyczliwy dla Francji, oświadczyła się wręcz przeciwko używaniu epitetu «wróg wiekowy», gdy mowa o Rzeczypospolitej francuskiej. Gazeta wyraża przytem przekonanie, że jeśli prasa niemiecka zmieni starą swą taktykę i zrzecze się nieuzasadnionych uprzedzeń, Francja połączy się z czasem z «poczwór-nym» przymierzem i stanie na straży «cywilizacji europejskiej».

W samej Francji, jak dotąd, niebardzo wierzą ani w te syrenie głosy nad Sprewą, ani w rzekomą bezinteresowność Anglii, do której pośrednictwa odwołać się miał Wilhelm II w swych projektach «łaskawych» względem zawożkiego sąsiada. W Tulonie w tych dniach zarządzone została wielka demonstracja floty francuskiej, w której udział wzięło około 60 statków wojennych; jednocześnie zaś minister wojny Freycinet śpiesznie wyjechał do wschodnich departamentów Francji, gdzie «w sposób dość tajemniczy» odbywa przegląd nowych dróg strategicznych i fortyfikacji, wzniesionych około Verdun, Toul, Nancy i Belfortu. Kto

chce, wolno mu uważać takie zachowanie się rządu francuskiego za oficjalną odpowiedź tym, którzy Francję zawczasu uważają za skazaną na «osamotnienie». Bywały wszak przykłady, że nawet osamotniony naród francuski wybornie sobie radził z całą skoalizowaną Europą.

Cokolwiekby, jest rzeczą niewątpliwą, że zawisł w tej chwili wielki znak zapytania nad dalszemi losami świata. Środek ciężkości politycznej przeniósł się widocznie z Berlina do Londynu, w którym toczące się między królową Wiktorją i cesarskim jej wnukiem narady, mieć będą — jak wyznaje ministerjalny organ Salisbury'ego «Standard» — większe znaczenie, niż wszelkie dokumenty kancelaryjne. Z drugiej strony, i jakby dla ilustracji pewnika, że za dni naszych wola jednego człowieka, najpotężniejszego bodaj, nie jest jeszcze wszechmocną, Francja zawezwana została do zabrania — w dobie tak stanowczej—rozstrzygającego niemal głosu. W Paryżu wahanie się jest widoczne. «Daily Chronicle» otrzymała z tamtąd telegraficzną wiadomość, że w otoczeniu prezydenta Rzeczypospolitej czynią się ogromne usiłowania w celu skłonienia go do odwiedzin królowej Wiktorji.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Anglia. Dzienniki liberalne (gladstonowskie) chłodno powitały przyjazd Wilhelma II. «Daily News» wyraziła się w ten sposób: «Bliższa znajomość z narodem naszym przekona cesarza, że Anglia wcale nie jest usposobioną do przyjmowania czynnego udziału w wojnach europejskich. «Daily Telegraph» jeszcze wyraźniej się wypowiedział: «Anglia — są jego słowa — nie wejdzie teraz do żadnej koalicji przeciwko Francji i Rosji; zresztą, nigdy się nie wmiessamy do pojedynku Niemiec z Francją». Po odwiedzeniu w d. 13 lipca Salisbury'ego Wilhelma II pożegnał królową Wiktorję w Windsorze i wieczorem wyjechał do Szkocji.

Niemcy. «Köln. Ztg.», prostując wiadomość gazet o tem, jakoby akty potrójnego przymierza podpisane były przez Wilhelma II podczas ostatniej żeglugi, utrzymuje, że formalność ta dopełniona została przez trzech sprzymierzonych monarchów przed trzema tygodniami pierwszej. Ratyfikacja umów, według mniemania powszechnego, odbędzie się w Berlinie, po powrocie cesarza z wyjeżdżki do Anglii.

Włochy. W d. 8 lipca król Humbert z małżonką i książętami domu królewskiego odwiedzili w Wenecji eskadrę angielską. Przy śniadaniu król wniósł toast za zdrowie królowej Wiktorji, pomyślność wielkiego narodu angielskiego, wiernego przyjaciela Włoch w szczególności i niedoli, i na cześć potężnej floty angielskiej. Król dodał, że w toaście jego brzmi gorące powitanie całego narodu włoskiego. Dowódca eskadry podziękował w imieniu królowej Wiktorji za odwiedziny floty, pił zdrowie ich królewskiej mości, króla i królowej włoskich i wyraził mocne przekonanie, że przyjacielskie serdeczne stosunki Anglii z Włochami pozostaną i nadal takimi, jakimi były w przeszłości. Po odwiedzeniu włoskich okrętów «Maria Pia» i «Etna», w pałacu dózów odbył się na cześć oficerów angielskich obiad królewski.

Holandja. Natychmiast po odejściu Wilhelma II cały gabinet podał się do dymisji, którą królowa-regentka przyjęła.

Serbja. «Budapesti Hirlop» podał sensacyjną wiadomość, jakoby ministrowie serbscy: Wuicz i Paszicz zawarli umowę ruskoserbскую z Czarnogórką, na mocy której, wraz z wojną Rosji z Austrią, Serbja i Czarnogóra mają dać do rozporządzenia Rosji całą armję. W celach mobilizacyjnych Serbja ma otrzymać 1¼ mil. rs., a Czarnogóra 800,000 rs. «Warsz. Dniw.», który tę wiadomość podał, pisze, że powtórzył ją nie dla tego, iżby ona miała być wiarogodną, lecz dla tego tylko, że wykazuje, czego Węgry się obawiają, wraz z blizieniem się Anglii do Rosji. «Fremdenblatt» zawiadomił, że na pytanie rządu serbskiego, o ileby odwiedził króla Aleksandra w Wiedniu mile były widziane, rząd austro-węgierski odpowiedział, że cesarz Franciszek-Józef serdecznie powita młodego monarchę w Ischl, gdzie o tej porze bawić będzie.

Bułgaria. Wiadomościom wiedeńskim, jakoby Turcja, w porozumieniu się z innemi mocarstwami zgodziła się już na ogłoszenie niepodległości Bułgarii i prawne jej połączenie z faktycznie połączoną Rumelią wschodnią, urzędowa «Correspondance de Constantinople» zaprzeczyła w tych słowach, że porozumienie się mocarstw nie jest jeszcze faktem spełnionym i że wiadomości te są przedwczesne. «Ag. Rentera» otrzymała z Konstantynopola wiadomość, że w d. 11 lipca n. st. sultan po raz pierwszy od daty abdykacji księcia Battenberskiego przyjął Wukowicza i Naczewicza w urzędowym charakterze agentów bułgarskich.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Królowa Wiktorja**, jak donosi angielski «Truth», bardzo się obawiała dobrze znanego jej przyzwyczajenia cesarza Wilhelma wygłaszania długich mów improwizowanych. Królowa i jej doradcy obawiali się, ażeby cesarz Wilhelm w jakibądź sposób nie skompromitował Anglii przez jakąś aluzję do Rosji lub Francji, lub przez jakieś zdanie o trójprzymierzu. O ile wiadomo, królowa Wiktorja zażądała, ażeby cesarz Wilhelm przedstawił jej uprzednio na piśmie wszystkie mowy, jakie ma zamiar wygłosić w City. Na bankiecie więc w sali ratusza cesarz Wilhelm zmuszonym był przeto wypowiedzieć to tylko, co uznała za właściwe królowa Wiktorja.

> Po śmierci Montezumy, ostatniego władcy Meksyku, pozostali jego potomkowie, którym wszystkie rządy meksykańskie, zarówno kolonialne, jak cesarski i republikański, przez 365 lat wypłacały stale pensje. Niektórzy członkowie tej rodziny pozostali w Ameryce, inni przenieśli się do Hiszpanji. Głową linii hiszpańskiej był zmarły przed kilkoma miesiącami stary ks. Montezuma. Obecnie hiszpański poseł w Meksyku porozumiał się z miejscowym rządem o wypłatę i na przyszłość pensji dzieciom zmarłego księcia. Z liczby ich żyją obecnie: margrabia de Aguile Fuerte, margrabia de Castellanos i hr. de Miravalle. W przeciągu 365 lat członkowie obu linii raz tylko łączyli się związkiem małżeńskim.

> W Paryżu otwarta została, pod prezydencją Juljusza Simona, wystawa higieniczna, mająca za główny przedmiot wychowanie dzieci. Wystawa ma na celu rozpowszechnienie najlepszych metod wychowania dzieci, tak ażeby na rzecz ich rozwoju intelektualnego spotrzebowano najmniejszą ilość sił ich fizycznych.

> W sierpniu w Londynie, w St. James-Hall, otwarty zostanie siódmy międzynarodowy kongres higieniczny i demograficzny, pod opieką królowej Wiktorji, a pod prezydencją ks. Walji.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 3 lipca.

Dwudziestopięcioletni jubileusz «Przeglądu Polskiego» jest faktem godnym uwagi w historii naszego dziennikarstwa, miesięcznik albowiem krakowski posiadał, oprócz dość zwykłych u nas zalet literackich, niewątpliwe znaczenie polityczne i niepośledni wpływ na wewnętrzne dzieje Galicji. Program i idee, z którymi wystąpił «Przegląd» przed 25 laty, dziś naturalnie nie odpowiada już wszystkim potrzebom chwili, a ewolucja stosunków w kraju niekoniecznie odbywała się w propagowanym przez «Przegląd» kierunku,—niemniej przeto każdy, kogo nie zaślepiła sekciarska zaciekłość, odda hołd usiłowaniom ludzi około «Przeglądu» zgrupowanych i talentom a pracy hr. Stanisława Tarnowskiego. To też, jakkolwiek pod wielu względami nie zgadzamy się z przekonaniem «Przeglądu», chętnie łączymy się w uznaniu jego zasług tak literackich jak politycznych, tak co do treści jak i co do formy. Hr. Tarnowski w swem przemówieniu potrącił właśnie o jedną pozornie formalną, ale w naszym położeniu niepospolitą zasługę—umiejętności organizacyjnej. «Nie sztuka, mówił hra-

bia Tarnowski, iść naprzód, kiedy z tyłu popycha cię kasztan, a z boku dwa deresze uciec nie dają». Zapewne, ale sztuka właśnie uszykować te kasztany i deresze w szereg, ażeby umiały iść w porządku i karność, sztuka zwłaszcza w Polsce. Stronnictwo, którego organem był «Przegląd», pierwsze tej sztuki dokazało, i to właśnie będzie zawsze jego niespożyta zasługa.

Proces socjalistów krakowskich zakończył się uniewinnieniem oskarżonych, sądy albowiem nie skazują za przekonania, a 20-letni pp. socjaliści, oprócz manifestacji swych «przekonań» i nawracania, notabene nieudanego, 15-letnich gimnazystów, nie więcej zrobić nie potrafili. Nie brakowało im naturalnie chęci, tylko brakowało umiejętności, woli, charakteru i gruntu. Ten lekceważący «partję czerwoną» wyrok przyjąć należy ze wszelkiem uznaniem, najgorszą albowiem polityką jest wytworzenie sztucznych męczenników i nadawanie naiwnym wybrykom kryminalnej doniosłości. Nadto z motywów sądu, zawierających niejako historję krakowskiego socjalizmu, ujawnia się druga, stanowczo pocieszająca okoliczność, mianowicie niewątpliwe obniżenie się intelektualnego poziomu tego stronnictwa u nas. Dość porównać proces socjalistów w tym samym Krakowie dziś i przed 10 laty, ażeby od razu zauważyć, jak nieudolnie i blade wyglądają obecni koryfeusze przy swoich poprzednikach. Otóż to obniżanie się wartości osobników, wciąganych do socjalizmu, [niedobrze wróży o losach tej «partji przyszłości» na naszym gruncie.

Z okazji narad nad budżetem ministerstwa oświaty w wiedeńskiej izbie deputowanych w d. 27 czerwca poseł August Sokołowski usiłował wytknąć rządowi centralnemu wszystkie główne braki i niedogodności obecnej organizacji szkół galicyjskich. Pomimo że od r. 1867 wskutek starań kraju, sejmu i rady szkolnej liczbą szkółek ludowych w Galicji podniosła się z 1,971 do 3,692 (z tych 1,802 z językiem wykładowym polskim), pomimo że budżet krajowy, na cele oświaty ludowej przeznaczony, wzrósł w ciągu jednego dziesięciolecia od 400,000 do 1,335,000 złr. i stanowi dziś trzecią część wszystkich autonomiczno-krajowych wydatków galicyjskich, a większe miasta, jak Lwów i Kraków, znaczne sumy łożą na oświatę ze swych funduszy, to jednak, wobec obojętnego zachowania się państwa względem intensywności owej pracy i ofiarności kraju, ani ilość szkół, ani ich urządzenie nie odpowiada bynajmniej wzmagającej się z rokiem każdym potrzebie oświaty elementarnej. Przepelnienie po szkołkach gminnych jest tak wielkie, że nauczyciele literalnie przeciążeni są pracą i nie są w stanie odpowiedzieć swym obowiązkom. Z przeciążenia tego poseł Sokołowski upłócił nawet bardzo twardy i niezbity argument przeciwko tym, którzy w ostatnich czasach wystąpili ze skargą na upadek znajomości języka

niemieckiego w Galicji. «Zrozumiecie dobrze panowie—powiadał mówca—że żyjącego języka nauczyć się można jedynie przez ćwiczenie, przez ustne znoszenie się ucznia z nauczycielem. Owóż wyobraźcie sobie teraz klasę, w której 60 uczniów siedzi razem, co w Galicji jest rzeczą zupełnie zwyczajną; ponieważ nauka języka niemieckiego przypada po pięć godzin w tygodniu, łatwo w takim razie obliczyć, że najsumienniejszy nauczyciel nie może z jednym uczniem rozmawiać więcej nad minut 20 w miesiącu, czyli od 3 do 4 godzin w ciągu całego roku. Oczywiście, że owe trzy do czterech godzin nie wystarczą najgenialniejszemu nawet uczniowi do nabycia wprawy językowej... Rozumowanie to posła Sokołowskiego trafiło całkowicie do przekonania wszystkich stronnictw, co zaznaczonem zostało jednogłosem oklaskami izby. Ale—oklaski oklaskami, a swoją drogą rząd nie kwapi się wcale z forszusem pieniężnym na szkoły galicyjskie.

Wracając do wielokrotnie omawianej kwestji usunięcia cudzoziemców od zarządu majątków nieruchomości w guberniach Królestwa polskiego, «Warszawskij Dniownik» (№ 139) usiłuje ponownie wykazać, że ograniczenie, objęte uwagą 1 do art. I prawa z dnia 14 marca 1887 stosować należy nie tylko do rządów, używających legalnie tego tytułu, ale też i do rządów «faktycznych». Pod tem ostatniem mianem pismo rozumie pewną ilość obcokrajowców, ukrywających się jakoby w Królestwie za plecami najętych, fikcyjnie prawnych rządów i administratorów, wtedy gdy zarząd istotny znajduje się w ręku najmujących cudzoziemców. Naszem zdaniem, jest to zbyt finezji—podciągać pod prawo 14 marca 1887 r. dwoistą kategorię rządów obcokrajowych, skoro w niem wyraźnie wskazaną została jedna tylko kategoria. Ileż to zaś dzieją się wykroczenia przeciwko specjalnym postanowieniom ustawodawcy, podchodzą one pod ogólne przepisy kodeksu karnego i w tym charakterze pociągane być powinny do odpowiedzialności sądowej. Inaczej, gdzież rękojmią, że poszukiwanie rządów fikcyjnych i rzeczywistych nie narazi władze wykonawcze na zamęt trudności i myłki najrozmaitsze, pośród których zła wola—zgóry przypuszczona przez «Warsz. Dniownik»—znaleźć może szersze jeszcze pole do obejść i zboczeń, niżli te, dla których odsłonięcia i skarcenia organ półrządowy zmuszonym był nadać jasnemu i dokładnemu tekstowi prawa z d. 14 marca 1887 r. znaczenie podwójne.

Powrót kilkuset emigrantów brazylijskich, sprowadzonych do kraju przez ks. Chełmickiego i p. Glinkę, nastrocza kwestję ich wyżywienia, przynajmniej do czasu, aż stałą znajdą pracę. Kwestja ta łączy się z inną, mianowicie z pomocą dla tych małorolnych włościan, którzy skutkiem nieurodzaju pozabawieni zostali kawałka chleba. Słyszeliśmy, że władze przystępują do bu-

dowy w Królestwie szesnastu nowych żwirówek, a świeżo ukończone narady międzynarodowej komisji rusko-austriackiej w sprawie regulacji Wisły, dają podstawę do wniosku, że i roboty nad tą regulacją rozpoczną się wkrótce na większą skalę, suma bowiem, którą rząd na ten cel asygnował, wynosi 3 mil. rs. na lat 15, czyli 200 tys. rs. rocznie. Tak emigranci, jak dotknięci klęską nieurodzaju włościanie, znaleźć by mogli przy tych robotach zatrudnienie, zabezpieczające byt ich rodzin i przeciwdziałające prądowi wychodźczemu. Zainicjonowane przez rząd budowie przyczynią się w ten sposób nietylko pośrednio, jako drogi komunikacyjne, ale i bezpośrednio, jako przedsiębiorstwa pracodawcze, do polepszenia dobrobytu ludności.

Przegląd prasy.

Z powodu oczekiwanego przybycia eskadry francuskiej do Kronsztatu, oraz z powodu wznowienia trójprzymierza, kwestja stosunków rusko-francuskich stała na porządku dziennym. Naogół daje się słyszeć jakiś ton fałszywy, niezgodny z poprzednimi oświadczeniami. Senator Barthelemy de St-Hilaire odzywał się niedawno bardzo sceptycznie o panującej obecnie modzie francusko-ruskich sympatyj. «Gazdą» w przeglądzie politycznym bardzo nieżyczliwie odzywa się o p. St-Hilaire, ale ks. Mieszczerskij w swym «dzienniku» poglądów swego współpracownika nie podziela:

«Sympatje francusko-ruskie, pisze ks. Mieszczerskij, bez żadnego powodu podnoszą w Rosji do godności przymierza, na którym budują całe kombinacje polityczne. I tutaj to właśnie straszliwie błędzimy i wkraczamy w dziedzinę najniebezpieczniejszego dla nas fałszu. Senator St-Hilaire, nie zgadzający się z ogólnym nastrojem swych współrodaków, patrzy bardzo poważnie na te kwestje, na które ulica spogląda lekkomyślnie. Nie mówiąc już o tej prawdzie niewątpliwej, na mocy której w polityce nie ma ani sympatji, ani antypatji, ale istnieje tylko wyrachowanie i interes państwa, St-Hilaire zasadza swoje wątpliwości, co do sympatji francusko-ruskich, na przesądzeniu, które w głębi duszy ma każdy francuz: Rosja, ich zdaniem, jest krajem barbarzyńców, z którą francuzi nie mają i mieć nie mogą przyjacielskich stosunków, o tyle poważnych, ażeby kiedykolwiek zjednoczyć akcje państw w jednej historycznej minucie. Ztąd samo przez się wypływa, że widząc w Rosji narodowość obcą sobie zupełnie, p. Barthelemy St-Hilaire konsekwentnie dochodzi do zupełnego sceptycyzmu co do znaczenia politycznego dla Francji francusko-ruskich sympatyj i ostrzega od przesady o tyle, o ile takowa może postawić Francję w położeniu zbytnej wdzięczności dla Rosji i zbytnej narażania się wobec Niemców. Ze stanowiska tego szanownego starca pozwolę sobie wyrazić zdanie, że postąpił on jako zacny patriota swej ojczyzny. Ale nie dość na tem: ja znów, jako rosjanin, kochający swoją ojczyznę, idę dalej i wyrażam wdzięczność tym francuzom-patriotom, którzy, jak Barthelemy St-Hilaire, mają dość odwagi, ażeby uwolnić się z pod wpływów lekkomyślnych swych współrodaków, ażeby wypowiedzieć szczerze swe przekonanie».

Ks. Mieszczerskij twierdzi dalej, że i on podziela zdanie senatora francuskiego i nie wierzy w jakąś francusko-ruską koalicję, przeciwstawiającą się potrójnemu przymierz.

«Minione wieki historii Francji — czytamy dalej — nie mogły wytworzyć innego, oprócz wojny Francji przeciwko Rosji z lada drobnego powodu: z tą przez wieki wyrobioną tradycją, czyż może kiedykolwiek taż sama Francja stać się poważnym sprzymierzeńcem Rosji? Barthelemy St-Hilaire wątpi co do Francji, a ja

grzeszny człowiek, pozwalam sobie wątpić co do Rosji, i sądzę, że stokroć lepiej, w interesach obydwóch narodów sympatyzujących ze sobą, mówić sobie wprost poważną prawdę, aniżeli pozostawiać wolny bieg wypadkom do tej chwili, gdy tę samą prawdę trzeba będzie powiedzieć nie współbiedniakom, ale wypadkom, z ich gorzkim rozezarowaniem. Mysłmy powołani—pisze dalej ks. Mieszczerski—być barbarzyńcami w Europie, t. j. narodem, posiadającym *swoją* historję, *swoją* religję, *swoją* świat duchowy i *swoją* kulturę—narodem, nienawistnym dla wszystkich i nie potrzebującym nikogo. Sympatji ile chcecie, ale o przymierzach nie rozprawiajcie. Na co? Wszak wy wiecie doskonale, że za nas nawet palcem nie poruszyliście nigdy, dlategoż więc chcecie, ażebyśmy jako cały naród przygotowywali się do tego, do czego wy nie przyłożycie nawet małego palca?...

Pewna niechęć ku francuzom przebija się i z poniższych słów «Grażdanina»:

«Z gazet francuzkich dowiadujemy się ze zdziwieniem, że kierownicy wystawy francuzkiej w Moskwie zamierzali nadzwyczaj nroczyscie obchodzić w dniu 2 (14) lipca, w gmachu wystawy, swoje święto narodowe, t. j. rocznicę wzięcia Bastylji, a z kilku listów prywatnych z tej samej Moskwy dowiadujemy się, że są w Moskwie tacy rosjanie, którzy uważają się za głęboko obrażonych w swych najdroższych uczuciach tym brakiem taktu zarządzających wystawą. Panowie ci zapomnieli, że na wystawie w stolicy Rosji, przed niedawnym czasem zaszczyconej największym szczęściem odwiedzin Ich Cesarskich Mości, nie należy urządzać uroczystych świąt na pamiątkę krwawych wspomnień francuzkiej rewolucji».

W pamiątkach prof. Nikitienki, umieszczonych w «Russkoj Starinie», znajdujemy pod datą 19 grudnia 1865 r. następujący ustęp, dotyczący znanych praw grudniowych:

«Od Tintczewa słyszałem, że w tych dniach w radzie państwa miało miejsce ostre starcie między obrońcami Polski i osobami, stojącymi w obronie interesów Rosji. Szło o to, czy pozwolić, czy nie pozwolić polakom i katolikom nabywać majątki nieruchomości w guberniach zachodnich? — pytanie, od którego rozwiązania zależało, kto miał rej wodzie (*piersiwnostwa*) w tych guberniach: my, czy polacy? Wątku gorliwie się starał, ażeby ta kwestja została rozwiązana na korzyść dla pierwiastku polsko-katolickiego. I, rzecz dziwna, większość zgromadzonych była takiegóż przekonania. Ale Najjaśniejszy Pan zatwierdził zdanie mniejszości, oświadczając, że stać będzie zawsze po stronie ruskich, a nie polskich interesów».

W ostatnich czasach rząd zwrócił uwagę na osiedlanie się cudzoziemców na Wołyniu. «Mosk. Wied.» przypisują inicjatywę w tej kwestji obecnemu naczelnikowi gub. wołyńskiej, generał-majorowi Jankowskiemu:

«Obecnie—piszą «Mosk. Wied.»—jak się dowiadujemy, została już rozstrzygnięta kwestja zawieszania jarmarków i targów w dni niedzielne i świąteczne, o co już oddawna czyniło starania miejscowe duchowieństwo. Gubernator wołyński nadto, wraz z władzą diecezjalną, przedsięwziął surowe środki, zabezpieczające duchownych prawosławnych od jakichkolwiek nieprzyjemnych żartów i obraz, co przed niedawnym czasem się zdarzało. Każdy cudzoziemiec, który dopuści się jakiegokolwiek niegrzeczności względem duchownego prawosławnego, będzie natychmiast wydalony z granic Cesarstwa. Takież środki surowe przedsięwzięto i przeciwko żydom. Osoby zaś, należące do administracji, obowiązane są dawać przykład uszanowania dla panującej w państwie religji prawosławnej i dla jej sług. Wielkie czyny postępy sprawa przyłączenia czechów do kościoła prawosławnego. Obecnie w powiecie dubieńskim i w kilku innych spotkać można kolonie czeskie, których ludność cała prawie jest prawosławna. Wogóle wpływ doniosły na sprawy kraju zachodniego miał pobyt Najjaśniejszych Państwa w 1890 r. na Wołyniu, o czem cała ludność wspomina z zachwytem i najwyższą wdzięcznością».

Z powodu projektu nowej organizacji sądowej w prowincji zakaspijskiej, «Nowe Wremia» leka się wytworzenia nowej kwestji zakaspijskiej:

«O ile my, rosjanie, pisze «Now. Wr.», jesteśmy uparci i silni, gdy z orężem w ręku musimy się przebijać do swych naturalnych

granic i rozszerzać krańce państwa, o tyle, jeśli nie więcej, jesteśmy nieuważni i nieudolni w sprawie urządzenia administracyjnego porządku w przyłączonych krainach. Ztąd powstają wszystkie kwestje: finlandzka, nadbałtycka, polska i t. d. W ostatnich czasach w tem samem znaczeniu przygotowywa się jeszcze kwestja środkowo-azjatycka».

Dotąd były tam dwojakiego rodzaju sądy: zwyczajowe i według prawa muzułmańskiego. Pierwsze przeważnie u plemion koczujących, drugie u osiadłych. Projekt wprowadza wszędzie te ostatnie sądy, pod protektorem i pod wpływem duchowieństwa muzułmańskiego. «Now. Wrem.» otwarcie oświadcza, że to może doprowadzić do złych rezultatów.

«Sądzimy, kończy «Now. Wr.», że ludność miejscowa, nie mająca pojęcia o tendencjach fanatyków uczonych, sama umiałaby ocenić wartość sądu ruskiego. Dlategoż pozbawia ją tego dobrodziejstwa, w dodatku powiększając jeszcze, kosztem całej ludności, ten mianowicie pierwiastek, który podtrzymywał weale nie jest naszym interesem».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu w dniu 23 czerwca raczył być obecnym na obiedzie, na cześć Jego wydanym w klubie, w Irkucku, oraz 24 czerwca na balu w instytucie miejscowym. Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu odbył przegląd wojsk, raczył być obecnym na uroczystym poświęceniu mostu przez Angarę, a następnie na parowcu opuścił Irkuck. Pomimo późnej godziny, tłumy ludu odprowadzały Jego Cesarską Wysokość do przystani.

× Jak się dowiadujemy, zjazd kolejowy przystąpił w tych dniach do narad nad urządzeniem powszechnej komunikacji towarowej średniej szybkości i naturalnie średniej opłaty. Komunikacja ta odbywać się będzie specjalnymi pociągami, przebiegającymi około 20 wiorst na godzinę w przecięciu (t. j. licząc już z przestankami), podczas gdy szybkość zwyczajnych pociągów towarowych nie przekracza 12—14 wiorst. Klasyfikacja towarów pozostanie normalną, wszakże zamiast stawek normalnych, koszt opłat będą wynosić $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{16}$ i $\frac{1}{24}$ od puda i wiorsty.

× Departament taryfowy, jak się dowiadujemy, obniżył taryfy lokalne na drogach Królestwa odnośnie do tych przedmiotów, w przedmiocie których, jak o tem świadczył referat specjalnie dla zbadania tej kwestji delegowanego urzędnika Mieszczerskiego, drogi szosowe rywalizowały z kolejami.

× W tych dniach, jak donosi «Now. Wremia», po porozumieniu się z ministerstwem wojny, ministerstwo komunikacji przystąpiło do budowy 16 dróg szosowych w Królestwie, oraz drogi od Kowla do Dąbrowy, szosy płoskirowskiej, przez Kamieniec Podolski do komory iskowieckiej.

× Do ministerstwa spraw wewnętrznych w ostatnich czasach nadchodzą liczne prośby cudzoziemców, przeważnie austriackich i niemieckich poddanych, o przyjęcie ich do liczby poddanych ruskich. Ogółem prośb takich podano do 20,000. Największa liczba przypada na pogranicze kraju zachodniego. Rezultat pomyślny dla tych podań bardzo wątpliwy.

× P. minister skarbu zatwierdził projekt przedstawicieli banków ziemskich w kwestji ulg, przyznanych dłużnikom przy niszczeniu rat ter-

minowych. Dłużnicy, którzy rat w terminach nie uiszcza, korzystają z dwumiesięcznej ulgi z opłatą 10% miesięcznie za prolongatę. Zarządy banków mają nadto prawo dawania dłuższej prolongaty, do 6 miesięcy, pobierając za pierwsze dwa miesiące po $\frac{1}{2}$ %, a za następne po 1%. Wrazie gradobicia, nieurodzaju i t. p. klęsk nadzwyczajnych, zarządy banków mogą opłaty półroczne rozłożyć na $1\frac{1}{2}$ roku. Od takich sum dłużnicy opłacać mają bankom po 6% rocznie.

× Według obowiązującej ustawy akcyzowej dochód propinacyjny w Królestwie polskiem należy do skarbu. Termin obowiązującej ustawy czasowej kończy się 31 grudnia. Komisja specjalna wskutek tego ma rozpatrzyć te przepisy, które zmienić uważa za konieczne. Ze względu jednak, że czasu na to potrzeba dość dużo, p. minister skarbu uzyskał pozwolenie na przedłużenie obecnie obowiązujących przepisów na trzy lata jeszcze, t. j. do 1 stycznia 1895 roku.

× Kwestja wykupu drogi żelaznej Łozowo-sewastopolskiej na własność rządu, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», została już rozstrzygnięta. Ręczona droga przejdzie do skarbu w r. 1893. W tymże czasie skarb wejdzie w posiadanie drogi doneckiej, do której będzie dołączoną kursko-charkowsko-azowska dr. żelazna i z nich utworzy się oddzielna grupa.

× W sferach rządowych ostatecznie postanowiono przeprowadzić nowy podział na «wołosti» (gminy) w tych guberniach, w których znaczna część ludności składa się z kolonistów obcokrajowych, a mianowicie w gub. wołyńskiej, taurydzkiej i cesarabskiej.

× Od roku 1885 już stoi na porządku dziennym kwestja międzynarodowej komunikacji towarowej na kolejach żelaznych. W r. 1876 z inicjatywy rządu szwajcarskiego przystąpiono do opracowania konwencji o rzecznej komunikacji, i w roku zeszłym delegaci wszystkich rządów takową podpisali. W końcu maja, jak donosi «Prawitielstw. Wiestn.», kwestja ta była poruszona w radzie państwa, i zgodnie z propozycjami p. ministra komunikacji w całości przyjęta, jako: 1) zgodna z duchem ustaw, regulujących ruch kolejowy wewnątrz państwa i 2) dające pewne udogodnienia krajowemu przemysłowi.

× Departament lekarski, po porozumieniu się z właściwymi władzami, wydał rozporządzenie, ażeby odtąd studentów medycyny oznajamiano przy wykładzie farmacji z metrycznym systemem wagi lekarstw. Po upływie pięciu lat lekarze i aptekarze będą obowiązani ważyć w praktyce lekarstwa i przepisywać recepty według tegoż systemu, który okazał się daleko lepszym od dotąd używanego norymberskiego.

× Ogłoszono przepis, na mocy którego towarzystwa rolnicze otrzymały prawo urządzania składów towarowych i operacji zaliczkowych, za szczególnem zezwoleniem p. ministra skarbu, w porozumieniu z p. ministrem dóbr państwa. Składy te będą zwolnione od opłat kupieckich.

× Oprócz szlachty nadbałtyckiej, jak donosi «Dień», szlachta wszystkich guberni z Rosji otrzymała potwierdzenie prawa wstawienia do rządu w sprawach miejscowych.

× Rządy hiszpański i portugalski, jak donosi «Now. Wr.», przesyłały rządowi

ruskiemu oświadczenie, że mają zamiar uchylić konwencje handlowe, które wskutek tego przestaną obowiązywać — jedna od 18 (30) czerwca r. b., a druga od 28 stycznia (9 lutego) 1891 r. Mniej więcej około tego czasu inne konwencje ekspirują, ministerstwo skarbu ma zamiar wypracować nowe zupełnie warunki umów handlowych, któreby większe Rosji zapewnić mogły korzyści.

× Mając na względzie zły stan urodzajów tegorocznych, z arządy towarzystw ubezpieczeń rozesłały do swych agentów nowe przepisy, które głoszą, że od dzierżawców żadne zboże, ani w ziarnie, ani w stertach nie powinno być przyjmowane do ubezpieczenia; mogą je ubezpieczać tylko sami właściciele ziemi, którzy już w danem towarzystwie ubezpieczyli swe budynki. Nadto zboże może być przyjęte na ubezpieczenie pod warunkiem, że właściciel zgadza się na poniesienie strat w stosunku 25% wartości, jakie mogą wyniknąć od pożaru.

× Ministerstwo skarbu pracuje nad projektem do ustawy o izbie obrachunkowej (*Clearing house*), podobnej do istniejącej w Londynie i stanowiącej organ centralny do obrachunków banków i firm handlowych pomiędzy sobą. Pełnomocnicy banków, składający w izbie swe rachunki, weksle, tytuły pieniężne etc., otrzymywać będą wzamian, w razie przewyżki aktywów, czeki izby, spłacone gotówką przez ważniejsze banki.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Eskadra francuska po przybyciu do Kronsztatu stanęła w jednej linii od rogu portu kupieckiego, aż do latarni morskiej Tolbucha. Bliżej ku portowi stanęły dwie torpedówki: Nr. 128 i 129, pod dowództwem lejtantów Ridoux i Girard la Barrière; po za nimi stanęły: aviso «Lancé», pod dowództwem lejtanta D'Espinay-Saint-Luc, krążowiec «Surcouf» pod dowództwem kapitana II rangi Ingoufa, pancerniki «Requin» i «Furieux» pod dowództwem kapitanów I rangi Vincenot i De Peufentenyo de Kerveregnin; w odległości prawie 5 mil od Kronsztatu zajmują miejsca ogromne pancerniki: «Marceau» i «Marengo» pod dowództwem kapitanów Veron i Courrejolles. Flaga naczelnika eskadry, kontradmirała Gerraiss powiewać będzie na «Marengo». Sztab naczelnika stanowią: kapitan 2 rangi Le Poutois, dwaj adjutanci: lejtanci Le Pord i Auvert, mechanik Juramy, doktor Geraud i karnodzieja ks. Bocher. W linii równoległej do eskadry francuskiej stanęły statki eskadry ruskiej. Naprzeciwko każdego parowca francuskiego stanął odpowiedniego typu parowiec ruski.

— Wścigi w Carskim Siole nie zgromadziły w tym roku dotąd jeszcze lepszych biegunów, a z naszych hodowców i sportsmenów, oprócz pp. Dorożyńskiego, A. Potockiego i Reszkego, niewielu nadesłało konie godne lepszej renomy. Stajnia hr. Krasieńskiego bardzo ma słabych przedstawicieli na torze carsko-sielskim. Ze sportsmenów pierwszeństwo się należy wybornemu jeźdźcowi p. Nosowiczowi, i niemniej w swym kunstzie utalentowanemu baronowi Sztrombergowi, znanemu z wścigów warszawskich. Z Moskwy za to nadeszły bardzo pochlebne dla naszych sportsmenów wieści. Na niedzielnych wścigach nagrodę derby wszechrosyjskie (około 20,000 rs.) wygrał Bymko-Rajgis, pp. Dorożyńskiego i Skarzyńskiego, który pierwszy wyruszył ze startu i w przeciągu 2 minut 41 s. przebył 2 wiorsty 133 saż., pobiwszy «hrabiego Janowskiego» o dwie długości; trzecią była Major ze stadniny rządowej, a czwartym Bohdan Chmielnicki, p. Woroncowa. Nagrodę cesarską (6000 rs.) tegoż dnia wygrał Krakus p. L. Grabowskiego, który zwyciężył niezwy-

ciężonego dotąd Trytona hr. Nieroda. Tor tuższy ożywi się dopiero wówczas, gdy bieguny opuszczą moskiewski plac boju i przybędą do Petersburga po większe nagrody.

— Pan minister oświaty hr. Deljanow wyjechał do wewnętrznych guberni Rosji. Przez czas nieobecności p. ministra, z Najwyższego zezwolenia zarządzać będzie ministerstwem towarzyszy ministra senator książę Wołkoński.

— Teatr. Dowiadujemy się, że p. Lucjan Kościelecki uzyskał koncesję na urządzenie przedstawień dramatycznych w języku polskim na sezonie zaowoy 1891—1892, w teatrze Nemetti. Przedstawienia rozpoczną się prawdopodobnie w ostatnich dniach września. W sprawie organizacji sezonu wyjeżdża pan Kościelecki w tych dniach do Warszawy, następnie uda się do Krakowa i Lwowa. Szczegóły bliższe podamy w swoim czasie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 11 lipca.

+ W chwili obecnej ujawniają się poglądy na przebieg tegorocznego jarmarku wełnianego. Nabywców było niewielu; ponieważ przemysł fabryczny krajowy przebywa obecnie przesilenie, nasi fabrykanci nie wytworzyli konkurencji zagranicznym kupcom wełny. Dowozy były prawie te same, co w roku zeszłym. Ceny były niskie. Producenci zostawili w swoim ręku bardzo mało wełny. Prócz tego dało się zauważyć znaczne zmniejszenie ilości nabywców. Przytaczam tutaj jeszcze zdanie p. B. Wernera, jednego z najkompetentniejszych sędziów w tym względzie:

«Prowincjonalni handlujący w ostatnich dniach przed jarmarkiem ofiarowali ceny nieco niższe od zeszłorocznych, które, z biegiem czasu, okazały się korzystniejszymi od uzyskiwanych na jarmarku, ztąd też wielu producentów czuło się dotkniętymi stratą, jaką ponieśli przez odrzucenie korzystnej propozycji z miasteczka. Może ta okoliczność przyczyniała się do zaszepienia horyzontu, do utrudnienia interesu. Fabryki Fidlera i Stieglitz'a ograniczyły się w zakupach do pewnych uprzywilejowanych gatunków, i pomimo że sporo nabywały, nie mogły podtrzymać cen gatunków średnich lub niższych. Gdy zaś reszta poważniejszych krajowych fabrykantów oświadczyła, że przyjechali dla dokompletowania posiadanych zapasów, bo w wyrobie ograniczyli się, i zamiast kupować wełnę za gotówkę, mogą mieć przędzy czesankowej ile chcą na kredyt, wtedy dyrektor fabryki z Dago i agent fabryki w Rydze, mieli wdzięczne pole do pracy: kupowali jak chcieli.

«Zagraniczni (głównie 2—3 firmy), kupili sporo, i dobry zrobili interes».

P. Werner wskazuje prócz tego, że nie prawie nie zostało zrobionem dla ściągnięcia nowego kontyngensu nabywców. Nie informowano pism specjalnych zagranicznych, nie agitowano między handlującymi wełną w Berlinie, na Szlaku, nad Renem.

Firma B. Werner i Comp. otwiera w bardzo niedługim czasie wystawę stałą prób i wzorów w Carycynie. Punkt obrany jest bardzo pomyslnie, i urządzenie samej wystawy dobrze pomyślane. Ma być ona otwartą tuż przy stacji drogi żelaznej, ogniskującej w sobie ruch przejeżdżających przez Carycyn, którzy, będąc zmuszonymi czekać na pociąg lub parostatek, chętnie zwiedzać będą zamierzaną wystawę. Ponieważ zaś przejeżdża przez Carycyn kupiectwo, udające się do Moskwy, to korzyść z wystawy zdaje się być zapewnioną dla jej uczestników.

W ostatnich dniach komitet budowy kanalizacji i wodociągów zawarł z p. Lindleyem kontrakt na dalsze prowadzenie robót, przez niego rozpoczętych. Kontrakt ten jednak dotychczas nie został podpisany, chociaż, o ile się zdaje, zmianom nie ulegnie. W trzydziestu dwóch paragrafach określa kontrakt bardzo dokładnie wzajemne obustronne zobowiązania, i wyczerpuje kwestję, jakie z powodu prac p. Lindleya podejmowano.

Mówiono też o zakończeniu umowy z panem Devarsem; rzecz ta jednak znajduje się dotych-

czas tylko na drodze dobrej dla p. Devarsa.

L. P.

+ Nowy dworzec. Najwyższą nagrodę na konkursie projektów dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej uzyskał projekt, opatrzony dewizą: «studuj stare, twórz nowe». «Kur. Warsz.» podaje o nim następujące szczegóły: «Według myśli autora, front nowego gmachu mieści w środku wspaniały podjazd, ozdobiony dwoma wielkimi wieżami, pomiędzy którymi znajduje się zegar. Elewacje od ul. Marszałkowskiej zakończone również dwoma wieżami, choć znacznie mniejszemi od poprzednich, robią nader korzystne wrażenie. Podjazd jest bardzo obszerny i całkowicie oszklony. Sam budynek wzniesiony z cegły nietynkowanej, boki zaś jego zdobi ornamentacja cementowa koloru naturalnego. Odpowiednio przerobiony dotychczasowy dworzec, z dworcem wzniesić się mającym łączy się wysokim dachem szklanym, któremu za wiazania, łączniki i podpórki służą wyłącznie kute żelazo. Dach ten o formie półokrągłej, dla umożliwienia jaknajszybszego zbierania śniegu, tworzy wspaniałą i zupełnie widną halę. W halę tę będą zarówno wchodzić, jak i wychodzić z niej pociągi. Dla pociągów odchodzących przeznaczono stronę prawą, dla przychodzących — lewą. Nadzwyczaj szczegółowo i pracowicie odrobiona jest przez autora część techniczna budynku. Uwzględnił też on na każdym kroku wymagania publiczności i jej wygody — nie lekceważy też potrzeb służby zewnętrznej. Samych kas biletowych jest dziesięć. W liczbie zaś tej mieszczą się: kasa sprzedaży biletów do wagonów sypialnych, zmiany pieniędzy, sprzedaży pism perjodycznych, specjalne kasy dla pociągów spacerowych. Dalej idą obszerne dwa pokoje dla dam, gabinet męzki, salony dla pasażerów, bufety i t. d. Zarezerwowano również trzy pokoje dla szwajcarów do przechowywania rzeczy i mniejszych pakunków pasażerskich». Za najpraktyczniejszy wszakże i najlepiej odpowiadający wymaganiom kolei, uznano wedle informacji tegoż pisma, projekt budowniczego Józefa Husa, nagrodzony drugą nagrodą. Na posiedzeniu rady zarządzającej wybrana została komisja, złożona: z dyrektora kolei wiedeńskiej, p. Sulikowskiego, inżyniera p. Stefana Zielińskiego i budowniczego p. Józefa Husa, która ma się zająć opracowaniem nowego projektu dworca, «na który konkurs był ogłoszony», oraz nowego budynku, mającego zastąpić dworzec obecnie istniejący.

+ Kara prasowa. P. ober-policmajster warszawski ogłosił w «Gazecie policyjnej», że zawieszenie drukowania ogłoszeń prywatnych w «Kurjerze Porannym» na trzy miesiące nastąpiło na skutek przedstawienia p. ober-policmajstra p. generał-gubernatorowi i porozumienia się tegoż z głównym zarządem prasy. Redaktor-wydawca, p. Feliks Fryze, wykroczył przeciw art. 41 ust. o cen. i pras. (wyd. z r. 1890), dotyczącemu drukowania ogłoszeń prywatnych.

+ «Przezorność». Dnia 22 czerwca st. st. nowe Towarzystwo ubezpieczeń życiowych pod nazwą «Przezorność», ukonstytuowało się aktem zeznanym przed regentem Rutkiewiczem, złożony poprzednio w banku handlowym kapitał gwarancyjny w kwocie 500,000 rs. Do zarządu wybrani zostali: pp. Konstanty Górski, Juliusz Wertheim, doktor Ludwik Natanson, Stanisław Rotwand i Janusz Sliwiński; na zastępców: pp. Lucjan Wrotnowski, Dickstein, Kazimierz Natanson, Mieczysław książę Woroniecki i notariusz Stanisław Wydzga. Do komisji rewizyjnej weszli: Ludwik hr. Krasieński, Leopold Kronenberg, Karol Sienkiewicz i Karol Deike.

+ Naczelnik zakładów dobroczynnych miasta Warszawy, rz. r. st. Puchalski, stosownie do żądania, został uwolniony od obowiązków i nagrodzony rangą radcy tajnego.

+ Hr. Michał Plater, zmarły (a nie zabity) w wagonie pociągu błyskawicznego drogi warszawsko-petersburskiej, był właścicielem dóbr Nowa-Wieś i cegielni Żabki pod Warszawą. Hr. Plater liczył zaledwo 30 lat wieku. Po dejrzeniu o zabójstwo powzięto ztąd, że zmarły, dostawszy ataku serca, upadł w wagonie, a upadając, uderzył głową o kran przyrządu do

ogrzewania wagonu i zranił ją sobie, oraz zadrasnął palec. Przy zmarłym znaleziono kilka set rubli i zegarek. Zwioki będą pogrzebane na cmentarzu Powązkowskim pod Warszawą.

+ Ks. Zygmunt Chelmiński powrócił do Warszawy.

+ Pan minister wojny wyjechał z Warszawy.

ROZMAITOŚCI.

Specjalna komisja, rewidująca obowiązujące obecnie przepisy o cudzoziemcach, zbierała następujące dane statystyczne: Corocznie przybywa do państwa ruskiego przeciętnie 800,000 cudzoziemców. Najwięcej przybyło w okresie od r. 1872 do 1882, a mianowicie 9,458,000 osób. W tym samym okresie czasu wyjechało zagranicę 8,025,000 osób. Poddanych niemieckich przybyło do Rosji 4,800,000, poddanych austriackich 1,300,000, persów 255,000, francuzów 123,000, poddanych tureckich 70,300, serbów 41,900, anglików 21,000, włosków 17,400, greków 15,000, innych narodowości 121,000. Wyjechało zaś z Rosji najwięcej poddanych niemieckich (3,465,000), austriackich 1,050,000, francuzów 108,000 i t. d. Niemcy osiedlają się przeważnie w Petersburgu, Rewlu, Moskwie, Niżnim Nowgorodzie i Briańsku; francuzi — w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odesie, poddani austriaccy — w gub. podolskiej i wołyńskiej, w Kijowie i Królestwie polskim.

W lipcu ma przybyć z Francji do Petersburga badacz starożytności, p. Gautier, który następnie, jak się dowiadują „Nowosti”, ma odbyć podróż w celach naukowych po Rosji. Badania swe rozpocznie nad Wołgą.

Umarł s. p. Józef Piechowski, b. profesor uniwersytetów: moskiewskiego i charkowskiego, znakomity filolog, autor cennych rozpraw „De epistola ad Pisonem” i „De ironia Iliadis”, urodzony w Koźminie, w W. Ks. poznańskim, w roku 1817. R. i. p.

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

Kamieniec. (List „Kraju”). Egzaminy, ukończone w szkołach kamienieckich, dały takie wyniki: w gimnazjum żeńskim 30 ukończyło szkoły zupełnie, 2 ze złotym medalem, trzy ze srebrnym (w ich liczbie Helena-Regina Dynowska); gimnazjum męskie liczyło w ubiegłym roku szkolnym 363 wychowanków: prawosławnych 50%, katolików 39,5% i izraelitów 7%, innych wyznań 3,5%. Ukończyło gimnazjum 19, w tej liczbie Polaków 5; 6 zaś cofnęło się na początku. Gubernia liczyła w 1890 r. szkół cerkiewno-przytularnych 1,048, a w nich uczniów 35,457, szkół początkowych 254 z 19,210 wychowankami płci oboj. Wogóle, rozszerzając ramy statystyki, przypomnieć winniśmy, że kraj południowo-zachodni (gub. kijowska, wołyńska i podolska) na 7,930,026 liczy 1,134,000 osobników szkolnego wieku; z nich zaś tylko 200,609 dzieci płci oboj. korzysta z dobrodziejstwa nauki, wypada więc zaledwie 17,7%, reszta zostaje poddałemu nieobyta z książką, nie też dziwnego, że cyfra analfabetów u nas jest większą, jak gdzieindziej. Pewien rodzaj antagonizmu między szkołami ludowymi, znajdującymi się pod dozorem cerkiewnym a szkołami, znajdującymi się pod dozorem ministerstwa oświaty, szkołami tak zwanymi ministerjalnymi, niekorzystnie zdaje się wpływać na rozwój oświaty ludowej. A. J. R.

W dorpackim uniwersytecie w ubiegłym semestrze następujący polacy ukończyli studia: na wydziale teologicznym: Leopold Wojak i Adolf Krempin; na wydziale prawnym — Mar. Kunicki; na wydziale lekarskim ze stopniem d-rów medycyny: Jan Cumpt, Henryk Hellin, Bronisław Kader, Fran. Szymkiewicz i Aleks. Zylberman; z prawami d-rów medyc.: Aleks. Blumental, Mieczysław Kaufman, Karol Klecki, Stefan Radomyski i Antoni Śmiechowski; stopień lekarza otrzymał Kaz. Dąbrowski. Brz.

Profesor uniwersytetu w Bonn, p. Edward Strasburger, jak donosi „Kur. Warsz.”, wybrany został na rektora tegoż uniwersytetu. Zaszczepny ten wybór nastąpił prawie jednomyślnie. Najstarsi profesorowie nie pamiętają wyboru tak znacznej większości głosów.

Pan minister komunikacji zawiadomił w tych dniach zarządy dróg żelaznych, ażeby oddać dla młodzieży szkolnej wyznaczano w pociągach, o ile to tylko okaże się możebnem, oddzielne wagony lub oddzielne przedziały. Środek ten wywołał liczne skargi rodziców na złe towarzystwo, w jakim bardzo często w wagonach kolejowych znajdują się uczniowie, a szczególnie uczenie.

W „Zbiorze praw i post. rząd.” ogłoszona została ustawa szkół dentystycznych, które mają być, jak głosi ustawa, zakładane „w celu przygotowania znających rzecz i wprawnych pod względem technicznym, naukowym i chirurgicznym” dentystów, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Kurs trwać ma 2½ lat, podzielonych na 5 półroczy. Każdy ma prawo zakładać szkoły dentystyczne za zezwoleniem miejscowego zarządu lekarskiego, po uprzednim porozumieniu się tego ostatniego z kuratorem okręgu. Szkoły znajdować się winny pod dozorem miejscowego inspektora lekarskiego. Szkołami kierują rady pedagogiczne, ze wszystkich nauczycieli złożone. Wykładać mają prawo tylko posiadający stopnie naukowe. Założyciel oznacza wysokość wpisu i obiera zarządzającego, któremu daje odpowiednie na wydatki pieniądze. Każda szkoła powinna posiadać: laboratorium, salę przyjęć dla chorych z krzesłami operacyjnymi (po 1 krzesło na 4 uczniów), audytorjum i pokój dla narkozy. Obowiązkowo szkoły winny przyjmować cierpiących, na reby codziennie, najmniej przez 6 godzin, z wyjątkiem wakacyj.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Urodzaje. Nowe taryfy kolejowe. Działalność rady do spraw handlu zbożowego].

Rozpoczęła się epoka żniw, a z nią narażenia się na popełnienie większych błędów, wydać sąd o spodziewanym urodzaju, tak w Ameryce, jak w Europie zachodniej. Urodzaje te wogóle przewyższyły najsmielsze nawet pokładane w nich nadzieje, z wyjątkiem jednej tylko Francji, w 83 departamentach której urodzaj chybił stanowczo, a przytem w wielu z nich tak dalece, że niedobór w stosunku do r. 1890 wynosi 50—60%. Dowóz do Francji winien zwiększyć się wczwórnasób, w porównaniu z dowozem średnim corocznym, by zaspokoić potrzeby ludności. Amerykanie, tak w Stanach Zjednoczonych jak w Kanadzie, spodziewają się zbioru wyjątkowo korzystnego. Dziś już przypuszczać można, że zbiór pszenicy przewyższy zeszłoroczny o 40 mil. hektolitrow, a zważywszy, że dowóz z Ameryki przybrał w roku bieżącym niezwykle rozmiary, sądzić można, iż pszenica amerykańska zaspokoić zdoła olbrzymi tegoroczny popyt na targach europejskich. Rozpoczęte za ledwo w Austrii, Węgrzech i Rumunji żniwa, nie pozwalają obliczyć dokładnie wyniku zbiorów; w każdym razie urodzaj zapowiada się nader pomyślnie, a producenci tych krajów zawczasu zacierają dłonie, marząc o zyskach, jakie wyciągną z obecnego stanu targów zbożowych. Z chwilą ukazania się na rynku nowego zboża, zapasy (z wyjątkiem Ameryki) będą wszędzie zupełnie wyczerpane, co zdaje się obiecywać, że słaba tendencja zniżkowa, jaka panowała w ciągu ostatnich paru tygodni na targach zbożowych Europy, nie potrwa długo. Deklaracja urzędowa pruska stwierdza, że wprowadzie urodzaj r. b. gorszym będzie od zeszłorocznego, ale różnica ta przybiera znacznie mniejsze rozmiary, niż parę tygodni temu przypuszczać było można. Urodzaj tegoroczny w państwie pruskiem równać się prawdopodobnie będzie 75% urodzaju średniego dla żyta i 83% dla pszenicy. Co do Niemiec południowych, cyfry te ulegną redukcji, nie tak wprowadzie znacznej, jak przewidywano. Niedopisał przeważnie urodzaj żyta, a wobec zmniejszającego się już dowozu z Rosji, ceny na ten produkt idą bez przerwy w górę, dochodząc w Berlinie do 215 mrk. na tonnę. Pisma ruskie stwierdzają, że ceny na żyto w Saratowie i w Niżnim-Nowgoro-

dzie przewyższają ceny berlińskie i królewieckie, dotąd wszakże ruch wywozowy z obdarzonych w tym roku urodzajem guberni zachodnich kierował się na Zachód, a nie na zagrożony klęską głodową Wschód. W zamiarze zapobieżenia temu i skierowania ruchu wywozowego na drogę dotąd mało praktykowaną, rząd postanowił zniżyć taryfy kolejowe na tej drodze do 1/100 kop. od wiorsty i puda dla ziemstw, wysyłających zboże do guberni wschodnich. Zniżono o połowę taryfę dla ładunków zbożowych, wysyłanych na Wschód ze wszystkich stacyj nadgranicznych, a również z przystani nad Wołgą (Rybińsk, Jarosław, Kostroma) i nad Dnieprem (przystań Aleksandrowska). Taryfa dotąd obowiązująca sprzyjała szczególnie handlowi wywozowemu, nie uwzględniając we właściwej mierze zapotrzebowania wewnętrznego. Skutkiem tego wyczerpywano się wszelkich zapasów, i z chwilą gdy urodzaj niedopisywał, gubernie wschodnie wystawione były na nieuniknione niebezpieczeństwo klęski głodowej. Nowe rozporządzenie p. ministra finansów w krótkim zapewne już czasie przyniesie skutek pożądaný, chociaż, wobec pozawieranych już na eksport umów i przyzwyczajenia do wywozu zboża na Zachód, zastosowanie będą też inne środki zabezpieczenia ludności guberni wschodnich.

Jedną z najkardynalniejszych wad istniejącego handlu zbożem jest brak uorganizowanego zbierania wiadomości o ilości, jakości i rodzaju zboża, znajdującego się tak w większych składach, jak u producentów. Z chwilą, gdy towarzystwa dróg żelaznych otrzymały prawo operacji komisowych i zaliczkowych, przedłużone obecnie do 1 lipca 1894 r., statystyka handlu stała się o wiele łatwiejszą do ułożenia, dotąd wszakże tylko niektóre drogi żel. ogłaszają wiadomości o znajdującym się w ich składach zbożu. Skutkiem tego niepodobna dziś przewidzieć, jaka nadwyżka produkcji po nad potrzeby miejscowe skierowaną będzie zagranicę, i o ile da się skierować na Wschód.

Istniejąca od niedawna przy ministerstwie finansów rada do spraw handlu zbożowego, opracowała właśnie plan i program statystyki zbożowej. Nad zbieraniem wiadomości pracować mają, każdy w swoim zakresie, rozmaite prowincjonalne organy ministerstwa, poczem wiadomości te, skoncentrowane w departamencie spraw kolejowych, ogłaszane będą parę razy do roku przez wspomniany departament. Rada przyjęła też projekt do ustawy, na mocy której kantory eksportowe w Petersburgu, Rewlu, Pernowie, Rydze, Libawie, Odesie, Nikolajewie, Sewastopolu, Taganrogu i Rostowie, obowiązane będą do składania komorom celnym opieczetowanych prób każdej partii zboża, ładowanego na statki. Zapobiedz to ma nadużyciom komisantów, którzy ładowali wraz ze zbożem rozmaite domieszki, szkodzące opinii o zbożu ruskim zagranicą. Co do klasyfikacji ziarna, rada nie postanowiła dotąd nic ostatecznego, i kwestja ta pozostaje dotąd niewyjaśnioną. „Birz. Wied.” nie spodziewają się nawet, by klasyfikacja mogła być stosowana w bliższej przyszłości.

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

W sprawie dodatkowego opodatkowania cukru. „Zbiór praw i post. rząd.” wyjaśnia, że cukier przygotowany na wódr rafinady, pod postacią głów, kawałków, maczki i t. p., i wogóle wszelki cukier, który będzie miał cechy rafinady, zostaje do tej ostatniej przyrównany pod wzglę-

dem akcyzy dodatkowej i dodatkowego podatku patentowego.

— Do składu istniejącej przy ministerstwie finansów rady taryfowej powołano przedstawiciela ministra Dworu i apanażów.

— Postanowiono obciążyć państwowym podatkiem gruntowym plantacje bawełny amerykańskiej w Turkiestanie.

— P. minister skarbu ustanowił na czas od 1 lipca do 1 października r. b. następujące ceny monety srebrnej i papierów kredytowych na komorach celnych: za rubel kredytowy 70 kop. w złocie, za rubel srebrny—72 kop. w złocie.

— Z Odesy donoszą do „Nowosti”, że wskutek expiracji konwencji handlowej między Rosją i Rumunją, spodziewać się należy zmniejszenia wywozu ruskich wyrobów do Rumunii. Dlatego to parostatek czarnomorsko-dunajskiego Towarzystwa śpieszył się z dostawą znacznej partii cukru do Galacu.

— Właściciel dóbr ziemskich na Wołyniu, p. S. Uwarow, ks. S. Lubomirski, inż. gór. Lisicki i kilka osób jeszcze podpisali umowę o zawarciu towarzystwa udziałowego, mającego na celu eksploatację rudy żelaznej na Wołyniu. Fabryka wyrobu żelaza stanie w majątku p. Uwarowa, w Rudni-Podlubieckiej.

— Departament dróg żelaznych ministerstwa finansów, jak donosi „Now. Wr.”, ma wkrótce wydać „Zbiór praw, przepisów i ustaw rozmaitych państw w sprawie handlu zbożem”.

— Dochody brutto dróg żelaznych za pierwsze 4 miesiące r. b. wyniosły 82,3 mil., podczas gdy w r. z. zaledwie 78,7 mil.; przeciętnie dochód na wiorstę wynosił na drogach prywatnych 3,406 rubli, rządowych 2,205 rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 1-go lipca. Pożytejski premjow: I em. — 239, II em. — 226; pożytejski wschodnie: I em.—100¹/₄, II em.—100¹/₄, III em.—100¹/₄. Akcje banków: dyskontowego—585, międzynarodowego—485, ruskiego—268, wileńskiego ziemskiego—593, kijowskiego ziemskiego—755. Listy zastawne: wileńskie 6^o/_o—103, 5^o/_o—101³/₄, kijowskie 6^o/_o—103³/₄, 5^o/_o—101¹/₄, charkowskie 6^o/_o—103, 5^o/_o—101³/₄, połtawskie 6^o/_o—103¹/₄, 5^o/_o—101⁵/₄, moskiewskie 6^o/_o—103¹/₄, 5^o/_o—101⁵/₄.

Giełda warszawska dnia 13 lipca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A.—100,90; m. War-

szawy serja I—100,50, ser. II —, ser. III —. Akeje banku handlowego — 355.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Jakkolwiek widoki blizkich już sprzętów polnych ku lepszemu się bynajmniej nie przechyliły, wszakże ceny zboża powszechnie w tygodniu ubiegłym płacono nieco niższe od poprzednich. Widocznie w agitacji zwykłej wielką grała rolę spekulacja, która doprowadziła ceny do punktu kulminacyjnego, tak że dziś, wobec słabej nadziei na średnie nawet urodzaje, już nabywcy kupować ziarna po teraźniejszych cenach nie mają najmniejszej chęci. Usposobienie rynków miarodajnych było wciąż mocnem, ale przy powściągliwości nabywców transakcje były nieliczne. Największy stosunkowo popyt był na żyto, co do którego wielkie były miejscami wahania; zdaje się, że brak tego gatunku ziarna będzie w roku bieżącym wszędzie największym. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 110—118; w Londynie: pszenica ozima 123¹/₄ — 143¹/₄, towar gdański 138—148, towar królewiecki 137 — 146¹/₄, owies 88—116¹/₄, jęczmień 98¹/₄; w Marsylii: pszenica girka 121—130, sandomirka 133, ozima 131, owies 82¹/₄, jęczmień 74; w Berlinie: pszenica 117 — 133¹/₄, żyto 107 — 117¹/₄, owies 93 — 99, jęczmień 103—105¹/₄; w Królewcu: pszenica czerwona 106, żółta 121¹/₄, żyto 117, owies 75¹/₄; w Gdańsku: pszenica 118 — 134, żyto 105¹/₄—118¹/₄, jęczmień 88¹/₄—90.

Rynki krajowe mocno również były usposobione, ale i na nich tendencja zniżkowa ostatecznie przeważała, jak i na zagranicznych; najwięcej żądano żyta, ewentualnie maki żytniej; co do innych zbóż, nie było żadnych zmian w porównaniu z tygodniem poprzednim. Dowóz na rynek warszawski był znów nader mały; pomimo to jednak przewyższył żądanie, które coraz się zmniejsza, pod wpływem dużych, wprzód nagromadzonych zapasów i wysokich cen dzisiejszych ziarna. Płacono w Warszawie: pszenica wyborowa 780 — 820, żyto wyborowe 605 — 630, owies 270 — 340, jęczmienia wcale na targach miejscowych nie było. W Rydze: żyto 110, owies 68 — 82, jęczmień 80 — 86, siemię lniane (87¹/₄°/o) 133 — 135, stepowe 139. W Libawie: żyto 112, owies 66 — 86, jęczmień 82 — 85, siemię lniane 127—130, stepowe 132. W Odesie: pszenica girka 99—106, żyto 98, jęczmień 73¹/₄.

CUKIER. Nie mamy żadnych zmian co do handlu tym produktem do zanotowania za tydzień ubiegły tak z zagranicy, jak i z rynków krajowych. Usposobienie panuje wciąż dość słabe, zarówno co do mączki, jak i rafinady. Ceny utrzymały się prawie te same, jakie podawaliśmy poprzednio. Płacono: w Kijowie: mączkę 410—470; w Warszawie (za kamień): za mączkę w pełnych ładunkach żądano 2,85, ale brak był zupełny odbiorców, w pojedynczych workach 285—287¹/₄; rafinadę 315—320, wyjątkowe marki 325, kostki—315.

OKOWITA. Zagranicą ruch w handlu wódczanym wzmógł się nieco pod wpływem zwykłych w tej porze szczupłych dowozów; w Hamburgu ceny notowano wyższe od poprzednich. Podobnie usposobienie zauważyć się dało w Warszawie z tychże samych powodów; płacono tam okowitę w sprzedaży hurtowej po 868, w drobniejszej po 879 za wiadro.

DRZEWO. Zarówno w Toruniu, jak i Gdańsku, ceny budulcu w dobrym gatunku utrzymują się wysokie, a nawet wciąż idą w górę. Jednocześnie i w Warszawie łatwiej większe nawet partje podobnego towaru korzystnie spieniężyć można, o czem wnioskować wolno z tego, że ze spalwionego tam woda drzewa, wiele sprzedano bardzo szybko i po dobrych cenach. Nabyto tam np. 10 tysięcy kubików murlatów po kop. 22—28 za kubik, stosownie do wymiarów; nabyto też 1,300 sztuk budulcu sosnowego wyborowego, w przecięciu po 45 kubików trzymającego, po 22 kop. za kubik miary reńskiej. Krokwie sprzedano do Warszawy w Nowym-Dworze po cenie na miejscu, bez odstawy, rs. 1 za sztukę. Znaczne partje desek, różnego rodzaju i gatunku, sprowadzonych drogami żelaznymi, rozprzedano również korzystnie. Pószukiwane są bale grabowe.

F.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na odbudowę kościoła w Nowogrodzie nadesłano, za pośrednictwem pana Ignacego Paraki z Pskowa, rs. 117.—Bezimiennie rs. 2.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

!Do nabycia we wszystkich księgarniach!

JÓZEF TOKARZEWICZ-HODI

„PAN GŁUCHY GAWĘŁ”,

powieść, osnuta na tle wypadków wojennych „Roku strasznego”.

Cena rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 kop. 40.

Skład główny w księg. Br. Rymowicz w Petersb., Kazańska, 26. (R-706-3-3)

W. KAUTZ

Segregator

NAJLEPSZY

APARAT DO

porządkowania

PRZECHOWYWANIA

KORRESPONDENCYI

SYSTEM SHANNONA

CENNIKI NA ZADANIE

(W-151-6-2)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALEŃSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządził apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.

Ceny b. umiarkowane ale stałe.

(11-26-22)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki (Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4¹/₂ do 5 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-3)

Dostawca Najwyższych Dworów.



NIEZBĘDNY ŚRODEK DLA DAM I PANÓW

„Dentor”

usuwa ZŁĄ WON z Ust, wzmacnia DZIAŁA, ZĘBY, przywraca czerniałym zębom pierwotną białosć etc. Dostać można we wszystkich składach Mater. i Aptekach. (W-144-3-4)

FLAKON rs. 1,

wystarcza na 4 miesiące

Opis bezpłatnie i franco.

Adr.: „Dentor”, Warsz., Królewska 39.

Poszukuje się agentów.

!!! Dla Pp. myśliwych !!!

Wypróbowany i uznany przez Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania za wielce praktyczny (świadcstwo 1 (13) czerwca 1891 r. № 1316).

Pas do broni palnej

nowego systemu, ulepszony przez E. H. Sulikowskiego. Cena 2 rs., 2 rs. 50 k., 3 rs. i dla służby leśnej 1 rs. 50 k. Wyrabiają się wyłącznie i główna sprzedaż w Zakładzie Rymarskim Adama Zawadzkiego w Warszawie, Senatorska 10, oraz w składach broni i przyborów myśliwskich. Opisanie z rysunkami i sposobem użycia wysyła się na żądanie franco i gratis. Hurtownikom rabat. Poszukuje się agentów. (W-184-3-1)

NB. Każdy pas winien być opatrzony stemplem „E. H. Sulikowski, Adam Zawadzki” i numerem bieżącym pasa.

Wydawnictwo
MAURYCEGO ORGELBRANDA
w Warszawie

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

LECZENIE DOMOWE.

- XVI. Choroby serca, 50 k.
- XVII. Choroby oczu, 70 k.
- XVIII. Gimnastyka pokojowa, 60 k.
- XIX. Poradnik dla cierpiących na małokrwistość, 50 k.
- XX. Poradnik dla cierpiących na otyłość, 50 k.

- XXI. Poradnik dla chudych, 50 k.
- XXII. Doniosłość chorób w małżeństwie, z uwzględnieniem dziedziczności. Skreślił dr. P. Berger. Tłumaaczył dr. J. St. Cena 60 k.

Na żądanie spis poprzednich 15 zeszytów wysyła się franco.

UWAGA. Na przesyłkę wyżej wymienionych książek, każdej oddzielnie, dołączać należy po 10 kop. (W-166-2-2)

Nakładem Tow. «Arkonja» w Rydze
wyszło z druku

MŁYNARSTWO ZBOŻOWE,
opracowane przez
Stan. Małyszczuckiego
Inżyniera-mechanika.

Tom I. Część I. Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. Część II. Maszyny rozdrabniające z Atlasem, złożonym z 9 tablic.

Cena 6 rs. (z przes. 6 rs. 75 k.).

Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (R-708-3-3)

Trwale, dla naszego klimatu
najodpowiedniejsze

KRZYŻE I NADGROBKI

od najskromniejszych do
najodborniejszych z żela-
za lanego, wykonywa i
ustawia na miejscu

Towarzystwo udziałowe

dawniej

K. RUDZKI i S-ka

WARSZAWA

Fabryczna, № 3.

Na składzie zawsze
gotowe. W-178-6-2)

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw foksalu
Wied.dr.2., 5,800 lok.kw., sprzedaje się
w Petersb., Bolsz. Moskowskaja 7, m.9.



**FABRYKA
MASZYN**

K. POSEPNY

W WARSZAWIE,

ul. Marszałkowska, 17.

Poleca powszechnie za najlepsze
znane: Maszyny do korkowania,
napełniania, kapslowania i my-
cia butelek, oraz pompy i różne
maszyny dla browarów, dysty-
larni, gorzelni, handli win i
i składów piwa. (W-139-4-3)

WYNALAZEK.



JAN MOLteni

W. WARSZAWIE,

ulica Wilcza, № 18.

WYNALAZEK.



Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego, nagrodzonego na wystawach medalami.

Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wilcza № 18.

Aparat ten zawiadamia o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zle-
wach kuchennych, oznacza przybór wody w rzekach, zabezpiecza młyny wodne, zapobiega przerwaniu
wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach fermentacyjnych w gorzelniach, przy ko-
tłach w browarach, cukrowniach, oraz do wszystkich rezerwarów i zbiorników wszelkich płynów. Ce-
na aparatu od rs. 20. (W-160-4-3)

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogródkach, tak
w Warszawie, jak i na prowincji; urządza telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, piorunochrony
numeratory, stacje centralne. Łączy foliarki telefonami, zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i
od ognia, lampy łukowe i żarowe najnowszego systemu. Przyjmuje konserwację dzwonków elektrycz-
nych po domach, hotelach i kąpielach, po niskich cenach.

WAŻNE DLA PP. DOKTORÓW!

MEDYKO-ELEKTRYCZNE MASZYNKI.

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

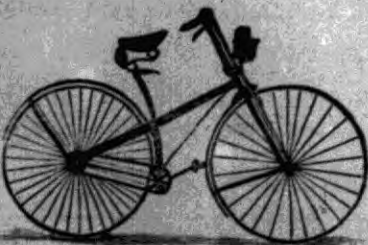
wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowymi i ry-
cinowymi, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza,
Elizy Orzeszkowej, Teodora
Tomassa Jeża, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Waleryi Marrené, Alberta
Wilożyńskiego, Adama Kre-
chowickiego, Józefa Tretiaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochrowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:
w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r.
liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.



WELOCYPEDY

najnowszych systemów, z detą obrę-
czą kauczukową (Pneumatich), sy-
stemu Swift № 1 i 9, specjalnie do
jazdy po drogach bitych. Dziecinne
w wielkim wyborze różnych syste-
mów. Ceny umiarkowane. Dzwonki,
Pedaly, Latarnie, Bańki do oliwy,
Pokrowce, Torebki, Klucze rozsu-
wane i zwyczajne, kauczukowe obrę-
cze do kół, Kauczuk do pedałów,
podnóżki, nowe części, Podstawki
różnych rozmiarów. Reparaція we-
locypedów wszystkich systemów. Spe-
cjalna fabryka welocypedów

I. A. CYMMERMAN

Mojka № 49, w pobliżu mostu Poli-
cejskiego, obok domu Ministerstwa
Finansów. (731-2)

CENNIKI BEZPŁATNIE

**Wspierajcie Przemysł Krajowy
!!! UŻYWAJcie !!!**

S. Glińskiego. Szuwaks glice-
rynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do
butów. (W-65-26-18)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.



**Koniak naturalny z winogron
krymskich**

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”.

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra
(24 butelek) w kantorze fabrycznym.

Sprzedaż detaliczna we wszyst-
kich składach win w Warszawie
(w sklepach stowarzyszenia «Mer-
kury») i w większych składach pro-
wincjonalnych. (W-82-26-9)

!!WAŻNE!!

Kuchenki benzynowe.

Kuchenki spirytusowe.

Kuchenki naftowe.

Maszynki do kawy.

Naczynia kuchenne i emaljowane,
po niskich cenach i w wielkim
wyborze poleca (W-172-6-5)

EDWARD DUSOGE,

Nowy-Swiat, № 5.

KONWERSATORZY

języka francuzk, i niemieck. mogą zna-
leźć pomieszczenie stałe, z począt-
kiem przyszłego roku szkolnego, na
pensjonacie męzkim w Warszawie,
przy ul. Hortensja № 2. (W-167-4-3)

Strzelby z tyłu nabijane cent-
ralnego ognia

„BELMONT”



ze zmianą części składowych,
wyrobu angielskiego, wykony-
wane przy pomocy udoskonalo-
nych maszyn. Są one zaopa-
trzone we wszystkie najnow-
sze przyrządy, i ze względu na
swą piękność, dokładną robotę
i niezrównane bicie, śmiało mo-
gą rywalizować z bronią wy-
robu ręcznego, kosztującą dwa
razy drożej.

Strzelby «Belmont» z kur-
kami w cenie rs. 85, 110, 140,
165. Takież strzelby bez kur-
ków (Hammerless) po rs. 125,
150, 175 i 200.

Pojedyncze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij.

Gwintówki systemu «Martini»
pod nazwą «Ideal», odznaczają
się prostą, nieskomplikowaną
konstrukcją, trwałością, łatwo-
ścią nabijania i wydobywania
wyrzucanych nabojęw; wydat-
nie się też wyróżniają zdumie-
wającą celnością bicia, a w do-
datku bajecznie taną ceną.

Wypróbowane do polowania na
200 kroków.

Cenagwintówek «Ideal» rs. 45.

Rewolwery ameryk. «Merwin»
i wszystkich innych systemów.
Gilzy mosiężne fabryki Ed. We-
niga i różnorodne przybory
myśliwskie po cenach umiark.
Wyszczególnienie w katalogu,
który wysyłam jest bez-
płatnie, za dostarczenie. marek
pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni

w Petersburgu, W. Koniuszen-
naja № 29. (R-724-51)

PIANISTKA,

polka, skończywszy świeżo konser-
watorium petersburskie, życzy osiąść
w mieście dla dawania lekcji; prosi
rodaków, zamieszkałych w Rosji o
wskazanie dogodnego punktu. Adres:
gub. mohylowska, miasto Orsza,
Franciszek Stankiewicz. (R-716-3-3)

W. KARPINSKI & WLEPPERT
WARSZAWA
**FABRYKA
LAKIERÓW
I POKOSTÓW**